

ORGAN NACZELNEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKÓW HODOWCÓW KONI W POLSCE ORAZ TOWARZYSTWA HODOWLI KONIA ARABSKIEGO

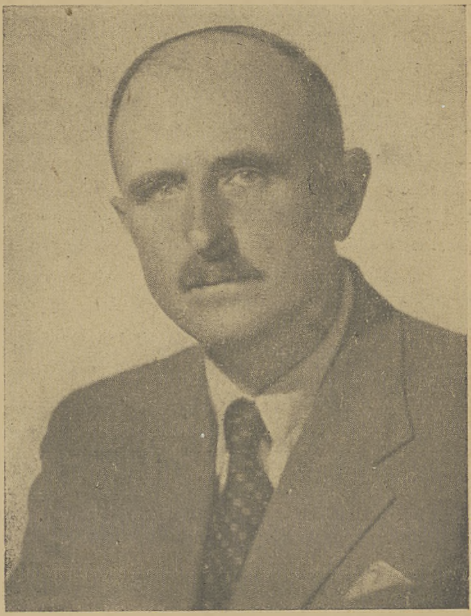
Rok III STYCZEŃ-LUTY 1948 Nr 13



MAN O' WAR najsłynniejszy koń amerykański

Witold Pruski

30-lecie pracy inż. Jana Grabowskiego



Dnia 18 lutego rb. upływa 30 lat służby na polu hodowli koni inż. Jana Grabowskiego, obecnie Kierownika Państwowej Stadniny Koni w Walewicach pod Łowiczem. Jubilat jest osobistością znaną szeroko w kraju, a także i wśród fachowych sfer zagranicą, jako wybitny hipolog, znawca zagadnień hodowlanych, autor licznych prac i twórca Państwowych Zakładów Chowu Koni w Polsce.

Inż. Jan Grabowski urodził się w Warszawie dnia 15 marca 1893 r. Ukończył w rodzinnym mieście gimnazjum filologiczne Ziemi Mazowieckiej, a następnie wstąpił na wyższe studia rolnicze do Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przebył tam jednak zaledwie rok i przeniósł się do Warszawy do Wyższej Szkoły Rolniczej prof. Pomorskiego, którą ukończył w 1916 r. Dyplom inżyniera rolnika uzyskał w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w 1926 r.

Już na ławie szkolnej interesował się specjalnie hodowlą koni i odbył praktykę w stadninie Sławuckiej Romana Sanguszki. Wspólnie z kolegą gimnazjalnym i akademickim Stanisławem Schuchem pierwsi rozpoczęli w Polsce badania nad konikiem Biłgorajskim. W r. 1916 objechali teren jego rozmieszczenia, poczynili obserwacje, zebrali pomiary i w wyniku studiów ogłosili w „Gazecie Rolniczej" oraz osobnej odbitce ciekawe swe spostrzeżenia. Pracą tą założyli podwalinę pod dalsze badania nad rodzimym pierwotnym koniem, które z biegiem lat stały się tak popularne, a które znakomicie rozwinęli z czasem prof. dr T. Vetulani, Dr E. Skorkowski i inni.

W 1917 i początku 1918 r. inż. Jan Grabowski pracował w Lubelskim Towarzystwie Rolniczym. Redagował wówczas czasopismo ludowe „Strzecha" i współuczestniczył w założeniu niższej szkoły rolniczej w Kijanach w Lubelskim.

Dnia 18 lutego 1918 r. powołany został do Warszawy do organizującego się wówczas zarodka przyszłego polskiego Ministerstwa Rolnictwa, gdzie objął stanowisko starszego referendarza. Z początkiem marca 1919 r. utworzony został prowizoryczny Zarząd Stadnin Państwowych, na czele którego stanęli Jan Grabowski i Stanisław Wotowski. Zarząd ten przejął od władz wojskowych, uformowane w czasie wojny przez Austriaków, 3 stada ogierów: w Lublinie, Miechowie i Piotrkowie, które stały się kamieniem węgielnym naszych Państwowych Zakładów Chowu Koni.

Drugą doniosłego znaczenia akcją Zarządu Stadnin było zakupienie w rozpadającej się monarchii Austro-Węgierskiej większej partii materiału zarodowego, bezcennej, jak się później okazało wartości. Korzystając z rozprzężenia, jakie panowało wówczas w tym kraju inż. Jan Grabowski postawił wniosek zakupienia wyprzedawanych tam koni ze stadnin państwowych. Przeprowadzenie tej akcji było połączone z wielkimi trudnościami. Austria była w zupełnym rozkładzie, przy kupnie zarządała, aby prócz szeregu zwykłych warunków handlowych, strona polska dostarczyła w ciągu 14 dni własnego pociągu z lokomotywą i 40 wagonami, z zapasem węgla na całą drogę w obie strony, zezwoleniem na tranzyt przez Czechy, konwojentami polskimi i zapasem żywności dla nich i dla koni na cały czas podróży, gdyż wszystkiego tego w Austrii wówczas za żadne pieniądze dostać nie było można. Dzięki wielkiej energii i młodzieńczemu zapałowi z jakimi wziął się do dzieła Jan Grabowski oraz dzięki wydatnej pomocy, znającego dobrze stosunki austriackie, Bogdana Ziętarskiego, a wreszcie pomocy Witolda Poklewskiego-Koziełł i szeregu innych działaczy na polu hodowli koni, wszystkie trudności zostały jakoś pokonane i dnia 5 kwietnia 1919 r. zajechał do Warszawy pociąg, który przywiózł 241 koni, w tym 57 ogierów, 60 matek i resztę młodzieży w różnym wieku. Był to sukces ogromny. Przybyły do Polski nieocenione Radowieckie i Babolniańskie szagie, amuraty, dahomany, gidrany, araby czystej krwi, konie pełnej krwi i transport ten jak i następne, nadały oblicze całej naszej późniejszej hodowli, które zachowuje do dziś, gdyż wpływ krwi orientali Radowieckich i Babolniańskich na hodowlę polską był przepotężny. Z zakupu tego uzyskaliśmy: Bakszysza, Equatora, Dahomana XVI, 211 Amuratha, Koalicję, Siglavi-Bagdady, Hermitkę, Austrię, Damurę, Darmochę, Szanowną, Szarugę, Szarżę i wiele innych.

W połowie r. 1919 powrócił z Odesy Fryderyk Jurjewicz i został mianowany Dyrektorem Zarządu Stadnin Państwowych. Inż. Jan Grabowski został Inspektorem Stadnin Państwowych. Na tym stanowisku położył wielkie zasługi. Dyrektor Jurjewicz był typem pracownika gabinetowego. Lubił zagadnienia sztabowe, ogólno organizacyjne oraz spe-

cjalnie sobie upodobał wyścigi i ekonomiczne podstawy ich egzystencji. Organizacja i funkcjonowanie stadnin i stad ogierów w terenie, jak i sama hodowla mniej go zajmowały i tym kierował w pierwszym rzędzie inż. Jan Grabowski. Jego dziełem było zmontowanie większości naszych zakładów w terenie, a dzielnie mu w tym sekundował inż. Stanisław Schuch.

Po śmierci Fryderyka Jurjewicza w r. 1929 inż. Grabowski został mianowany Dyrektorem Departamentu Chowu Koni. Na stanowisku tym pracował z wielkim oddaniem i pożytkiem dla kraju do 1 lipca 1932 r. W tym czasie panował wielki światowy kryzys ekonomiczny, który w Polsce odczuwał się dotkliwie. Rząd celem zmniejszenia wydatków, czynił redukcję urzędów, połączył Ministerstwo Rolnictwa z Ministerstwem Reform Rolnych oraz pokasował szereg Departamentów. Między innymi uległ zwinięciu Departament Chowu Koni. Dział ten włączono do olbrzymiego Departamentu Produkcji Rolnej i Weterynarii. Dyrektor Jan Grabowski i Naczelnik Wydziału Stanisław Schuch dla oszczędności w etatach przeniesieni zostali na emeryturę. Reorganizacja ta, wywołana chwilową ciężką sytuacją materialną skarbu państwa, fatalnie zaciążyła na organizacji hodowli koni w kraju i dział ten borykał się następnie przez szereg lat z niewłaściwym ujęciem organizacyjnym, co przyniosło wiele szkody hodowli krajowej.

Po przeniesieniu na emeryturę w 49-letnim wieku inż. Grabowski objął z dniem 1 stycznia 1933, redakcję czasopisma „Jeździec i Hodowca". Organ ten założony został w r. 1922 przez M. Radwana. Prowadzony był, jeśli porównać z czasopismami polskimi i obcokrajowymi, na poziomie mniej więcej średnim. Po objęciu redakcji przez Grabowskiego pismo podniosło się ogromnie i przypuszczam, że nie będę odosobniony w twierdzeniu, że w tym okresie było najlepiej prowadzonym organem sportowo-hodowlanym w Europie. Oczywiście mówię tu o czasopismach ogólnych, wyłączając wydawnictwa specjalne, tego rodzaju co „The Bloodstock Breeders Reviev", „Revue des Eleveurs de Chevaux de pur Sang" lub „Illustrierte Rundschau für Volblutzucht und Rennsport". „Jeździec i Hodowca" w okresie lat 1933—1939 był stanowczo lepiej redagowany od „Le Sport Universel Illustré". „L'Éperon" lub „St. Georg". Jedynie pod względem szaty zewnętrznej ustępował tamtym, lecz fundusze, jakimi dysponowała redakcja polska były zupełnie niewspółmierne do zachodnio-europejskich. Treścią „Jeździec i Hodowca" bezwzględnie górował nad pismami zagranicznymi, pomimo, że życie hodowlane i sportowe tamtych krajów było rozwinięte znacznie szerzej, a więc i tematów do poruszania oraz autorów mogły mieć więcej. Całkowita zasługa postawienia pisma na tak wysokim poziomie była po stronie jego redaktora inż. J. Grabowskiego. Inwencja wychodziła od niego, sam zabiegał o artykuły, namawiał ludzi, którzy mogli coś ciekawego napisać do skreślenia tematu, jaki poddawał, gromadził bogatą kronikę krajową i zagraniczną, uzyskiwał artykuły od autorów obcokrajowych jak Schternfeld, Rau i inni, dokonywał tłumaczeń i dobierał starannie zdjęcia i ryciny do ilustracyj.

Wreszcie pokaźną pozycję w dorobku życiowym inż. Grabowskiego stanowi działalność na polu piśmienniczym. Pisać rozpoczął jeszcze na ławie akademickiej. Artykuły drukował w „Gazecie Rolniczej", „Jeźdźcu i Hodowcy", „Świecie", „Łowcu Polskim" i szeregu innych pism. Wydał poza tym kilka książek i broszur. Najpoważniejszą jego pracą była książka pt.: „Warunki, rozmieszczenie typów, poziom i okręgi hodowli koni w Polsce" Warszawa 1933. Dużą poczytnością cieszyły się też „Pokrój konia" Warszawa 1928, oraz „Najważniejsze błędy gospodarskiej hodowli koni" Warszawa 1928. Wspólnie z inż. Stanisławem Schuchem wydał „Pastwiska kulturalne" Warszawa 1916 i 1928, wreszcie „Stadnina koni pełnej krwi w Lesznie" Warszawa 1939.

Przez szereg lat kierował inż. Grabowski jedną z najpoważniejszych prywatnych stadnin pełnej krwi oraz stajnią wyścigową w Golejewku.

Odbywał liczne podróże po obcych krajach, gdzie zapoznawał się z tamtejszą hodowlą koni jej ustrojem, zwiedzał czołowe stadniny państwowe i prywatne, zakupywał ogiery i badał specyficzne cechy organizacji hodowli tych krajów. Poznał hodowlę angielską, francuską, niemiecką, węgierską, austriacką i jugosłowiańską.

Pracował też dużo społecznie i piastował liczne zaszczytne stanowiska: Vice Prezesa Naczelnej Organizacji Związków Hodowli Koni w Polsce, Vice-Prezesa Polskiego Związku Jeździeckiego, Prezesa Warszawskiego Związku Hodowców Koni, Vice-prezesa Wydziału Wykonawczego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie i inne. Był członkiem honorowym szeregu instytucji i zrzeszeń sportowo-hodowlanych.

Za zasługi, położone na polu organizacji i podniesienia naszej hodowli koni został odznaczony krzyżem oficerskim orderu „Odrodzenia Polski" oraz krzyżem oficerskim francuskiego orderu „Pour le mérite agricole".

Długoletnią pracą na różnych stanowiskach administracyjnych, hodowlanych, przez gospodarowanie na dużych obiektach rolnych, prowadzenie elitowych stadnin pełnej i półkrwi, szerokie obeznanie z hodowlą, zarówno od strony teoretycznej, jak i praktycznej, wreszcie przez gruntowne oczytanie i studia — wyrobił sobie inż. Grabowski markę jednego z najlepszych znawców zagadnień hodowlanych w Polsce. W dziedzinie tej stanowi powszechnie uznaną powagę i wybił się na czoło hipologów polskich. Pod względem wiedzy stanowi niewątpliwie autorytet o skali międzynarodowej i nawet w krajach o najlepiej postawionej hodowli i jej organizacji — fachowców tej miary jest bardzo niewielu. Oddając więc w dniu jubileuszu 30-letniej niestrudzonej służby należne uznanie zasłużonemu pracownikowi, myślę, że będę wyrazicielem pragnienia ogółu naszych hipologów i hodowców, składając inż. Janowi Grabowskiemu wyrazy głębokiego podziękowania za poniesione trudy i życząc Mu z całego serca dalszej owocnej i tak pożytecznej dla kraju pracy.

Prof. Roman Prawocheński
P. I. N. G. W. Puławy

Przodkowie i potomstwo w zagadnieniach dziedziczności

Wobec przeciągającego się w nieskończoność druku 2-go wydania mojego podręcznika „Hodowla Koni" sięgam co jakiś czas do rękopisu lub zaległej korekty by podzielić się z czytelnikami „Hodowcy Koni" rozważaniem na temat jakiegoś aktualnego zagadnienia. Otrzymany niedawno francuski „L'Eperon" z grudnia 1947 r. daje m.in. tło do ciekawej dyskusji na podstawie artykułu Pierre'a Bruneteau pod tytułem: „Familles, dosages et chromosomes", gdyż i w moim podręczniku poruszam tak samo sprawę faktycznego udziału przodków danego osobnika w jego zdolności użytkowej (performance).

Bruneteau prawdopodobnie był niezwykle przejęty pracą M. Weil'a w „La Science et la Vie", w której m. in. autor z niezwykle przekonywującym rozumowaniem obleczonym w cechujący Francuzów polot myśli, dowodzi kapitalną różnicę między dawnym zapatrywaniem na ilość krwi przodków w rodowodzie danego osobnika, przekazywanej potomstwu, a współczesnymi danymi, opartymi na faktycznych spostrzeżeniach i obliczeniach tzw. mendlowania cech.

Dawniejsi autorowie w dziedzinie hodowli koni z Lehndorfem na czele przyjęli zasadę Galtona w przekazywaniu dziedziczności z pokolenia w pokolenie. Przed wyjaśnieniem przez Mendla i jego następców sposobu przekazywania cech dziedzicznych, zdawało się przecie zupełnie prawdopodobnym, że każde dziecko otrzymuje połowę własności dziedzicznych od ojca i połowę od matki. Z kolei każdy z jego (dziecka) rodziców przekazuje w swoim dziedzicznym usposobieniu własności, które sam odziedziczył w ten sam sposób, tj. połowę od ojca i połowę od matki, no i tak dalej, jeśli idzie o dziadów, pradziadów, prapradziadów i w ogóle pokoleń wzwyż. Słowem, — od rodziców liczono od każdego po $^1/_2$ jakby ładunku genetycznego, od dziadów po $^1/_4$, od pradziadów po $^1/_8$ itd.

Otóż Weil nasamprzód udowadnia na podstawie przytoczonej teorii, że właściwie tak ludzie jak istniejące zwierzęta pochodzą faktycznie od bardzo ograniczonej liczby protoplastów, którzy figurować muszą kilkakrotnie w rodowodach potomstwa, czyli że istniejące rasy przedstawiają spokrewnione mniej lub więcej pogłowia. Jeśli każdy człowiek — pisze Weil — w każdym pokoleniu pochodził by od niespokrewnionych ojca i matki, to znaczy, nie mających wspólnych przodków, to w takim razie 1000 lat temu powinno było by być na kuli ziemskiej 1.075.741.854 mieszkańców, a na początku naszej ery miliard miliardów ludzi. Kalkulacja ta oparta jest na faktycznej liczbie pokoleń, przyjmując trzy pokolenia na 100 lat. A więc od r. 940 przeszło 30 pokoleń, od czasów Chrystusa — 60, co daje wyżej wymienione cyfry populacji ludzkiej czyli wówczas były by miliardowe tłumy ludzi. Z historii zaś wiemy, że Europa była słabo zaludniona i, że pod tym względem niema żadnego porównania ze współczesną ilością ludzi.

Wniosek logiczny każe uznać, że każdy człowiek ma licznych, tych samych przodków powtarzających się w rodowodach jego ojca i matki. Stąd oczywiście wytwarza się fizjonomia ogólna grup narodowych, typ łatwy do rozpoznania pomimo czasem innych stref klimatycznych zamieszkania itp. okoliczności otoczenia.

Wracając do bliżej nas obchodzących kwestii pochodzenia końskich ras, widzimy w nich to samo zjawisko w daleko silniejszym stopniu nasilenia chowu krewniaczego. Rasa np. angielskich koni wyścigowych teoretycznie pochodzi od 3 prostoplastów-ogierów i od ok. 100 klaczy przed niespełna dwoma wiekami. Faktycznie jednak współczesne pogłowie pełnej krwi prawdopodobnie ma jeszcze ciaśniejsze pochodzenie, tj. od mniejszej liczby wyjściowych okazów, gdyż spora ilość klaczy tzw. „Royal Mares" nie figurowała w osobnikach zarejestrowanych w „General Stud Bock".

Otóż jeśli współczesny punkt widzenia na przekazywanie własności dziedzicznych na potomstwo nie godzi się z kalkulacją li tylko ułamków w nieprzerwanej degresji: $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$ itd. to nic nie można zarzucić udowodnieniu istnienia wspólnych przodków w pochodzeniu obecnych okazów ew. od nielicznych wyjściowych grup różnych osobników.

Weil przechodzi z kolei do omówienia i podkreślenia zasadniczej podstawy aktualnych obecnych zapatrywań na prawa dziedziczności w świetle sprawdzonej doświadczalnie teorii Mendla i uwidocznionej pod mikroskopem roli w niej chromosomów (czyli uwidocznionych nici) jąder komórek płciowych. Oczywiście Weil nic nowego nie podaje dla czytelników obznajomionych z elementarną genetyką, ale rozumuje w sposób nie pozbawiony pewnej oryginalności w popularnym oświetleniu. Tak m. in. zaznaczając o istnieniu w komórkach płciowych kilkudziesięciu chromosomów Weil powiada, że każdy osobnik może mieć tylko tyle rzeczywistych przodków, ile posiada w swoich komórkach chromosomów. Reszta przodków jest fikcją, gdyż w trakcie kombinacji spotkań komórek płciowych i związanej z tym redukcji chromosomów powinna być ponadto ewentualna utrata w pokoleniu F_2 i części genów.

Oczywiście Weil sprowadza możliwość przekazywania chromosomów danego przodka do szans według matematycznego rachunku prawdopodobieństwa. Bruneteau w „L'Eperon", cytując Weil'a, w zastosowaniu do rodowodów pełnej krwi, przychodzi do wniosku o swego rodzaju optycznym złudzeniu (raczej rodowodowym) w wypadkach rozpowszechnionej wiary w znaczenie wpływu mniej więcej dalekiego przodka. Może być taki wpływ istotnym, ale może być tyl-

ko fikcyjnym, kiedy ciągłość chromozomalnej łączności dziedzicznej została przerwana przez utratę chromozomów.

Tu Bruneteau nawiązuje do żeńskich linii Bruce Lowe, podkreślając, że wobec małych szans nieprzerwanego wpływu dziedziczności tych linii, traci sens cały system oparcia doboru na nich. M. in. Bruneteau jako przykład bierze linię Nr 9, do której należy dużo znakomitych zwycięzców na torach Francji: Caracalla, Prince Chevalier oraz najlepszy trzylatek 1947 r. Arbar. Wszyscy oni pochodzą z rodu klaczy Maid of Masham, ur. w r. 1854, której imię w rodowodzie więcej powinno znaczyć niż Nr 9, ponieważ jest bliższa współczesnym pokoleniom. Ale, by przekazać swoje chromozony Arbar'owi musiała, mówiąc słowami Bruneteau, przesiać je przez Lady Masham, Pauline, Dame Masham, Ferelith, Ferula, Diane Mallory, Likka i Astronomie, — a więc przez 9 pokoleń, które oddzielają Arbar'a od Maid of Masham. Otóż według rachunku prawdopodobieństwa Arbar ma minimalne szanse dziedziczenia własności Maid of Masham, a cóż mówić o Nr 9! Ostatecznie Bruneteau uważa obliczenia dawne, tzw. dozowania krwi według Galtona, za sprzeczne z dowodami nauki.

Tyle Weil i Bruneteau w „L'Eperon".

W grubszych zarysach artykuł Bruneteau z cytatami Weil'a podnosi słuszne zastrzeżenia przeciwko zbytniej wierze w dziedziczne wpływy protoplastów danej linii krwi, o ile nie są spotęgowane silnymi inbreeding'ami. Natomiast należy przyjąć z pewną wątpliwością, iż koń może mieć tyle rzeczywistych a nie fikcyjnych przodków, ile ma chromozomów, a więc ok. 60. Tu jednak trzeba podnieść, że uwagi prof. Moczarskiego o różnicach w ilości chromozomów u koni różnych typów wydają się nieporozumieniem.

W toku wszelakich chromozomalnych redukcji, zjawisk crossing-over, możliwych translokacji substancji chromozomalnej i może innych jeszcze niewytłomaczonych przyczyn, można przypuścić, że do wpływu rzeczywistych przodków mógł dołączyć się (oczywiście w słabszym stopniu) i wpływ, że tak powiem, wytraconych czyli fikcyjnych przodków. Wreszcie przy wielkiej ilości chromozomów i wielkiej ilości genów w każdym chromozomie, mogą powstać przeróżne kombinacje ich spotkań. Przy kilkudziesięciu chromozomach ogier i klacz, według Weil'a dają do wyboru rodzącemu się od nich źrebakowi, aż 280.000 milionów kombinacji chromozomowych. Stąd poza bliźniętami jednojajowymi, może być tylko jeden wypadek na 280.000 milionów, by dwaj rodzeni bracia odziedziczyli identyczny genotyp we wszystkich kombinacjach genów, albo żeby nie miały w genotypach nic wspólnego. Jak jedna tak i druga możliwość należy oczywiście do skrajnych wypadków.

Współczesna genetyka dla ułatwienia przewidywania szans dziedziczenia przodków, posługuje się specjalnymi formułami rachunków prawdopodobieństwa. Z nich zasługują na uwagę określenia współczynników chowu w pokrewieństwie, oraz pokrewieństwa wprowadzone przez Sewall Wright'a w r. 1922 w praktykę analizy rodowodowej. Współczesne prace nad doborem m. in. i koni pełnej krwi coraz częściej posługują się określeniem wymienionych współczynników, dla ujawnienia granic zacieśnienia korzystnych inbreeding'ów. Właściwie jest to dalszy rozwój uwagi Lehndorf'a o tzw. „wolnych pokoleniach". która znalazła wyraz w ścisłym matematycznym ujęciu i dlatego jest nadzwyczaj pomocna przy doborze. O tym wyłożymy w swoim czasie.

Inż. Witold Pruski

O rodach koni arabskich i rzekomym ich typie

Od czasu, gdy Carl Raswan ogłaszać zaczął swe publikacje o koniu arabskim („Der Araber und sein Pferd", Stuttgart 1930, „Im Lande des schwarzen Zeltes", Berlin 1931, oraz „Asil arabische Pferd", Sankt Georg 1931, NrNr 12, 14, 15), nie znalazły one większego uznania w europejskim świecie hipologicznym. Przeciwnie ustosunkowano się do nich raczej krytycznie. Natomiast w Polsce Raswan potrafił zdobyć pewne grono wyznawców i stał się dość popularny. W szczególności doznały przychylnego przyjęcia poglądy jego odnośnie rzekomych zasadniczych różnic i wyraźnie występujących cech w budowie, wyglądzie zewnętrznym, a zwłaszcza ukształtowaniu głowy u poszczególnych rodów pustynnych. W naszym piśmiennictwie hipologicznym pisano ostatnio wiele o różnicach pomiędzy rodami i, jako wynik tych rozważań, zalecane jest przez kilku autorów nie krzyżowanie rodów pomiędzy sobą, a ponadto forsowany jest specjalnie ród Kuhailan, jako najlepszy. Ponieważ dowodzenia o odrębności poszczególnych rodów oraz o ich czystości oparte są na podstawach zbyt kruchych, a częstokroć twierdzenia, uznane za pewnik, po prostu nie odpowiadają prawdzie, więc pragnąłbym poruszyć to zagadnienie raz jeszcze i przestrzec hodowców przed tymi nowymi hasłami, które nie zostały należycie sprawdzone i udokumentowane, aby na ich podstawie budować pewniki hodowlane i zalecać wyraźną supremację jednych rodów nad drugimi.

Popularność Raswana ugruntowała się na naszym terenie od czasu, gdy odbył w końcu r. 1930, wspólnie z kierownikiem stadniny w Gumniskach p. Bogdanem Ziętarskim, podróż do Arabii po konie pustynne. Po ich powrocie rozpoczęły się opowiadania o odniesionych wrażeniach komentowanie poglądów Raswana na rody arabskie i szczegółowe roztrząsanie różnic pomiędzy tymi rodami w kształtach zewnętrznych, umaszczeniu, budowie głowy i innych właściwościach.

Najbardziej dał się unieść nowym teoriom Dr Edward Skorkowski i odtąd stał się gorącym propagatorem tych haseł. Zarówno w swych broszurach, jak i licznych artykułach niezmordowanie zaleca utrzymywanie rodów w czystości krwi i święcie wierzy, że Beduini czynili to konsekwentnie przez setki lat i dlatego doszli do tak wspaniałych wyników.

Dla zwolenników poglądów Raswana nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wśród szlachetnego odłamu hodowli arabskiej tzw. „azil" istnieje szereg ustalonych rodów jak: Kuhailan, Saklawi, O'Bajan, Hadban itp. i że te rody odznaczają się nie tylko ustalonymi cechami budowy, wyglądu, umaszczenia, ukształtowania głowy, walorami ustroju wewnętrznego jak: szybkość, wytrzymałość, łagodność itp., ale, że Arabowie wytworzyli te rody **zupełnie świadomie** i na przestrzeni długich dziesiątków, a nawet setek lat konsekwentnie łączyli „podobne z podobnym", nie mieszając rodów pomiędzy sobą. Wynikiem tej konsekwencji w doborze stało się zafiksowanie cech oraz właściwości i powstały jakby standarty typu i wyglądu poszczególnych rodów. Saklawi ma zupełnie określony typ, jak również Kuhailan, Hamdani, Hadban, Munighi, Dżilfan i tp.

Bogdan Zietarski pisze: „Każdy ród ma swoje specjalne cechy, po których można go łatwo rozpoznać", a w innym miejscu: „rody rozpadły się na liczne rodziny, które z czasem utrwaliły w sobie różnice typu, po dzień dzisiejszy przebijające się tak, że nawet europejczyk, przebywający kilka miesięcy wśród Beduinów, potrafi je rozróżnić" („Jeździec i Hodowca" 1933, nr 33).

Dr E. Skorkowski mówi już znacznie więcej: „Wybitny zmysł hodowlany Beduinów zauważył różnorodność typu i pokroju pogłowia koni zdobytych krajów, ocenił podświadomie odrębności podgatunkowe i wytworzył, łącząc podobne z podobnym, specjalne, skonsolidowane w obrębie danego podgatunku rody." („Jeździec i Hodowca" 1939, nr 6). W innym zaś miejscu: „Rasa arabska jest ustalona jedynie w swych rodach, które tym samym wykazują typ i pokrój swoisty dla każdego rodu z osobna!" A wreszcie: „Wobec tych faktów sprawa typologii koni arabskich jest tak jasna, że nie może budzić najmniejszych zastrzeżeń."

Niestety jednak to mniemanie o niezbitym udowodnieniu wysuwanych tez kwestionuje aż nadto dużo innych, bardziej krytycznie i wnikliwie usposobionych autorów i to zarówno teoretyków jak i bywalców na pustyni. Poza tym zwykłe wzięcie sprawy na chłodny rozsądek i rozważenie szans prawdopodobieństwa utrzymania rodów w czystości u plemion dzikich, barbarzyńskich, nie prowadzących żadnych zapisów hodowlanych, nie mówiąc już o księgach stadnych, wojujących stale pomiędzy sobą i używających ciągle ogierów zdobycznych, o których przeważnie nic nie wiedzą po za sprawdzoną ich dzielnością wojenną i szlachetnym wyglądem — nakazuje nieco ostrożniejsze ustosunkowanie się do kwestii rodów i rzekomej ich czystości pod względem krwi i jednolitego wyglądu zewnętrznego.

O koniach arabskich istnieje bogata literatura i dużo było ludzi, którzy siedzieli w Arabii nie tylko po kilka miesięcy, ale i szeregi lat. Posłuchajmy też co oni mówią o czystości rodów i świętym przestrzeganiu zasady łączenia podobnego z podobnym.

Słynny hipolog francuski Eugene Gayot, który koniowi arabskiemu poświęcił dużo studiów, pisał w „Journal des Haras" ok. 1845 r.: „Każda klacz daje swoje imię jednemu rodowi (famille), lecz te różne rody mieszają pomiędzy sobą." „Arabowie nazywają Kohejle każdego konia szlachetnej krwi: jakiego natomiast on jest rodu o tym oni informują jak o okoliczności podrzędnej". „Arabowie dbają, aby zwierzęta rasy Kohejle niezmiennie łączone były ze zwierzętami tej samej rasy (w znaczeniu szlachetnego pochodzenia) drugich jednakże rodów (familie)." W tym samym artykule Gayot przytacza wzór rodowodu arabskiego, a mianowicie ogierka Saklawi. Otóż ojcem jego był gniady Merdżin rodu Kohejlan, matka zaś znakomita klacz Saklawi imieniem Dżerna. Rodowód ten cytowany zresztą bywa jako przykład rodowodu arabskiego przez wielu autorów, a także przez naszego Czapskiego; wystawiony był 16 safura 1823. W innych rodowodach arabskich pełno jest takich samych przykładów, jak chociażby u Szczerbatowej.

Ciekawych informacji o koniach arabskich i ich hodowli w pustyni dostarczył w swoim czasie konsul rosyjski w Bejrucie Basili. Mieszkał on długie lata na Wschodzie, a że znał się na koniach, więc Główny Zarząd Stad Państwowych w Petersburgu postanowił wyzyskać jego umiejętności, zwłaszcza znajomość Wschodu i za jego pośrednictwem sprowadził cenny materiał zarodowy dla stad państwowych. Basili napisał też kilka ciekawych artykułów o koniach arabskich, które drukowane były w „Zurnale Konnozawodstwa i Ochoty" w latach 1849—51. Pisząc o rodach, Basili wzmiankuje: „Tak główne rody, jak i ich odnogi żadnymi specjalnymi właściwościami jedne od drugich nie odróżniają się i żaden znawca z wyglądu zewnętrznego, jakości sierści, ukształtowania głowy, budowy ciała, lub też odznak szczególnych, czy też uzdolnień, nie jest w stanie rozpoznać ród konia. Wszelkie zapewnienia o właściwościach fizycznych, uzdolnieniach i odznakach każdego rodu są wierutną bajką, jak się o tym przekonałem własną obserwacją i według opinii znawców. Opowieści te, którym łatwo ulegają podróżnicy, należy przypisać nie czemu innemu jak wyobraźni Arabów, skłonności ich do łgarstwa i do cudów, a także do nawyknienia wszystkich handlarzy koni do opowiadania niestworzonych baśni".

Ciekawe są także relacje innego wysłannika rosyjskiego — pułkownika sztabu generalnego Czirikowa, który jeździł w r. 1850 do Arabii po konie i napisał z tej podróży swe spostrzeżenia. Czirikow między innymi wzmiankuje: „Odróżniające zewnętrzne cechy jednego rodu od drugiego nie istnieją".

Emir Wacław Rzewuski w tomie V „Die Fundgruben des Orients" Wien 1816 zaznacza: „Konie tych rozmaitych rodów nie mają zupełnie cha-

rakterystycznych odznak, które by je między sobą odróżniały — wprawdzie spotyka się znawców Beduinów, którzy twierdzą, że potrafią rozróżnić ród konia na pierwszy rzut oka, ale są to szarlatani.“

Znany orientalista wiedeński Dr Hammer-Purgstall w pracy swej „Das Pferd bei den Arabern“ 1856 r. pisze, że słowo Koheilan, które obecnie powszechnie jest używane w Arabii dla oznaczenia konia szlachetnego pochodzenia, jest całkiem nowe i użyte zostało w piśmiennictwie po raz pierwszy przez Wacława Rzewuskiego w „Die Fundgruben des Orients“. W dawnej literaturze arabskiej nie posługiwano się tym terminem. Nie znajdujemy go ani w „Nassiri“, które to dzieło powstało w połowie XIV stulecia, ani w „Dschewheri i Kamus“, ani w żadnym innym słowniku i nie spotyka się go nawet w „Achteri“, który został napisany w połowie XVI stulecia.

W głośnym traktacie arabskiego weterynarza Abu Beckr Ibn Bedr z XIV stulecia, wydanym przez francuskiego orientalistę M. Perron pod tytułem „Le Naceri“ Paris 1852, opisującym hodowię koni arabskich u sułtana egipskiego El Naceri również ani razu nie jest wspomniana nazwa Kuhailan, aczkolwiek traktat jest bardzo obszerny. Widocznie w tym czasie konie tej nazwy nie były w ogóle znane, albo też nie zdążyły się jeszcze wybić.

Wielkim miłośnikiem koni arabskich był rosyjski hodowca Aleksander Szczerbatow. Studiował on z upodobaniem literaturę dotyczącą hodowli tego odłamu, prowadził własne stado czystej krwi wreszcie dwukrotnie udawał się osobiście na Wschód po zakup materiału zarodowego. Pierwszy raz zwiedził w r. 1888 Syrię, a w r. 1900 Syrię i Mezopotamię. Rezultatem długoletniego studiowania literatury angielskiej, francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej oraz własnych obserwacyj i dociekań w czasie dwukrotnych podróży po pustyni — było napisane, wspólnie ze Stroganowym, dużej książki o koniu arabskim pt.: „Kniga ob arabskoj łoszadi“, Petersburg 1900, która to praca jest jedną z lepszych w literaturze światowej na temat konia arabskiego. Otóż w tej książce znajdujemy sporo uwag odnośnie rodów koni arabskich. Posłuchajmy co pisze ten niewątpliwie kompetentny autor. „Powiemy teraz słów parę o rodach, na które dzielą się konie arabskie oraz jak nastąpił podział na rody. Kolor skóry u koni arabskich w ogólności jest nieco ciemniejszy niż u innych ras; u niektórych egzemplarzy czarne obramowania przy nozdrzach i oczach, gdzie sierści jest mało, rzucają się w oczy. To ciemne zabarwienie mianuje się słowem Kchajlan, co znaczy pokryty antymonem (kochl-antymon). W czasach dawnych, a poniekąd i obecnie, nazwa Kchajlan służyła do oznaczenia każdego szlachetnego konia arabskiego w odróżnieniu od innych ras. Lecz w miarę rozmnożenia się koni stało się koniecznym oznaczać poszczególne odnogi specjalnym mianem. Przydomki dawane były albo od imion właścicieli wybitnych klaczy np. Kchajlan Nouag (Nouag — nazwisko beduińskie), lub też według jakowychś oznak specjalnych np. Kchajlan Ras-el-Fedaui, co znaczy: Kchajlan z ładną głową. Tym samym sposobem do pierwotnej nazwy Kchajlan dodany został niezbędny dodatek, służący do określenia odnogi. Z biegiem czasu pierwsze odgałęzienia rozczłonkowywane były na dalsze, które znów otrzymywały osobne nazwy. A ponieważ z czasem nazwy odgałęzień wyjściowych stały się powszechnie znanymi, więc zaczęsto pomijać wyjściową nazwę Kchajlan i oznaczać wiele gałęzi tylko dwoma ostatnimi imionami. Tak np. gałąź Seglaui nazywano przed tym Kchajlan Seglaui; gdy zaś konie tej znakomitej gałęzi rozmnożyły się i pojawiły się nowe odgałęzienia, Kchajlan Seglaui Dżedran, Kchajlan Seglaui Obejran i inne, to stało się zbytecznym wspominać o przynależności ich do Kchajlanów i zaczęto po prostu mówić Seglaui Dżedran, Seglaui Obejran itd.

„Należy przypuszczać, że pierwotnych rodów było 5. Przynależność konia do El-Chamsa (chamse znaczy po arabsku pięć) tj. do pięciu głównych i najbardziej cennych rodów i do czasów obecnych wysoko ceni się w Arabii, **lecz bynajmniej nie wszyscy beduini zgodni są pomiędzy sobą co do tego,** jakie rody wchodzą w skład El-Chamsa. (podkreślenie moje). Do El-Chamsa niewątpliwie należą po pierwsze wszystkie Kchajlany, tj. te gałęzie, u których zachowała się ta nazwa rodowa. następnie ród (autor używa słowo „koleno“) Seglaui i ród Abejan, lecz zdania są podzielone jakimi rodami zapełnić pozostałe dwa miejsca w El-Chamsa. Widocznie są to rody Hadban i Hamdani. „Zresztą nie należy przypisywać szczególnego znaczenia przynależności konia do El-Chamsa: jest sporo rodów bezwarunkowo nie wchodzących w skład El-Chamsa, które cenione jednak są jednakowo i niczym nie różnią się od głównych pięciu rodów. Całkiem prawdopodobne, że wszystkie te rody pochodzą od podstawowych pięciu.

„Oto krótkie wyliczenie najwybitniejszych rozgałęzień arabskich koni: „Wśród **Kchajlanów** wymieniny Kchajlan Adżus, to widocznie najstarożytniejszy ze wszystkich rodów („kolen“), Kchajlan Abu-Dżenub, Kchajlan Abu-Arkab. Kchajlan Nouag, Kchajlan Tamri, Kchajlan el-Krusz, Kchajlan Ras-el-Fedaui. (Niektórzy twierdzą, że wszystkie one są rozgałęzieniami Kchajlan Adżus.) Kchajlany liczniejsze są od wszystkich innych rodów; odgałęzień posiadają co najmniej 50 lub 60.

„Ród **Seglaui** odgałęzień posiada mało. Niektórzy twierdzą, że jest ich tylko trzy, a mianowicie: Seglaui Dżedran (najbardziej cenione), Seglaui Obejran i Seglaui-el-Abd. W odgałęzieniu Seglaui Dżedran szczególnie sławną jest gałąź Ibn-Nederi; nazwa ta powstała od istniejącej do czasów obecnych w plemieniu Gomussa (el-Sebaa-Anaze) rodziny tegoż imienia. „Ród **Abejan** ma także niedużo gałęzi. Najbardziej znaną jest Abeian Szerek i w tej gałęzi odnoga Abu-Dżerejs.

„Ród **Hadban** dzieli się widocznie tylko na trzy gałęzie: ‘Hadban ‘Enzechi, ‘Hadban ‘el-Furd i Hadban Mszetib.

„W rodzinie **Hamdani** znaną mi jest tylko jedna gałęź: Hamdani Simri.

„W licznym i wybitnym rodzie **Manegi** najbardziej znane są trzy gałęzie: Manegi-el-Sladżi i Manegi Hedrudż: Manegi Sbejl jest najlepszym od-

gałęzieniem tego ostatniego. Z pozostałych gałęzi znaną mi jest tylko jedna Manegi Lagra.

„Następnie idą gałęzie, u których jest jedno, dwa lub trzy rozgałęzienia; do tych należą: Sedan Togan, Dachman em-Amr albo Abu-Amr, Dżilfan Atam-el-Belad, Samchan Gomejra, Toessan Ałgami, Riszan Szerabi, Uadnan Chursan, Szuejman Sba, Kebejszan el-Omejr i Radban el-Szeb.

„O ile mi wiadomo innych wiarygodnych rodów, prócz wyżej wymienionych 16-tu niema; rozgałęzień natomiast i odnóg, prócz wymienionych, dużo. Przy zakupie należy zawsze upewnić się nie tylko do jakiego rodu należy koń, lecz również i do jakiego odgałęzienia.

„Aczkolwiek Arabowie cenią niektóre rody bardziej od innych, niekiedy może i słusznie, lecz w ogólności nie wydaje się, aby pomiędzy nimi mogła być nawet taka różnica jaka spotyka się u nas pomiędzy poszczególnymi stadami tego samego kierunku. Po pierwsze, ponieważ przynależność do rodów określa się na mocy pochodzenia w linii macierzyńskiej, pochodzenie natomiast ojca, dziada, pradziada i t. d. całkiem nie bierze się w rachubę (pod warunkiem naturalnie, aby były one „azil", tj. szlachetnego pochodzenia), więc **każdy koń jest rezultatem zmieszania rodów.** Większych stad niema, a z tej racji ściśle określone typy nie mają gdzie powstać. Zapatrywania na konie wszędzie jednakowe, wychów również jednaki. Rody nie przynależą do oddzielnych plemion, lecz występują w większej lub mniejszej mierze u wszystkich plemion. Tylko wśród bardzo nielicznych beduińskich szczepów przytrzymują się określonych odnóg; z takich znane mi są: rodzina Ibn Nederi (El-Sebaa Anaze), która chowa wyłącznie ród Seglaui Dżedran, rodzina Ibn-Sbaj, utrzymująca ród Manegi Hedrudżi i rodzina Abu-Dżerejs, która posiada najlepsze Abeian Szeraki.

„Z drugiej strony, chociaż **pomiędzy końmi arabskimi niema ściśle określonych typów,** to jednakże są one bynajmniej nie tak jednotypowe, jak o tym wielu sądzi. Pochodzi to, jak przypuszczam, stąd, że różne plemiona, koczujące daleko jedno od drugiego i często wojujące pomiędzy sobą, są zmuszone posyłać klacze do ogierów blisko z sobą spokrewnionych. Przy takim nawrocie do tej samej krwi (inbreeding) w 2-ch, 3-ch pokoleniach w przychówku pojawia się naturalnie pewnien typ, który jednakże szybko potym zanika, jak tylko koniom doleją krwi obcej, niespokrewnionej. Tym sposobem mogą czasowo powstawać z różnych plemion typy, dość ostro odróżniające się jeden od drugiego, **lecz nie mające nic wspólnego ze zróżniczkowaniem koni na rody.** Ale zato w ruchu, a w szczególności w stanie rozgorączkowania, odrazu przejawia się wspólne pochodzenie wszystkich koni arabskich, do jakich by typów one nie należały. Koń natychmiast odżywa, szlachetnieje, odsadza ogon, głowa i szyja nabiera dumnego wyrazu".

W innym znów miejscu Szczerbatow pisze:

„Należy przypuszczać, że... nazwa Kchajlan obejmuje całą rasę arabską i jest tylko przemianowaniem początkowego miana Achuadż...

„Następnie suponować należy, że pozostałe cztery rody El-Chamsa powstały z rodu Kchajlan. Niepodobieństwem jest jednak oznaczyć ściśle — sto, czy sto pięćdziesiąt lat temu nastąpiło to rozczłonkowanie, lecz bezwzględnie nie jest prawdziwą legendą, wymyślona zresztą nie przez Beduinów, jakoby powstały one za cesarza Salomona".

W innym miejscu swej książki Szczerbatow powtórnie wylicza rody koni arabskich i, prócz wymienionych 5-ciu zasadniczych, podaje, że Arabowie mają jeszcze 16 rodów nie wchodzących w skład El-Chamsa, lecz nie mniej uważanych za czystą szlachetną krew. Do tych zalicza: Manegi, Saadan, Dahman, Szuejman, Dżilfan, Toessan, Samhan, Uadnan, Riszan, Kenejszan, Meleg-chan, Dżerejban, Dżejtani, Ferejdżan, Trejfi, Rabdan.

W dalszym toku opowiadania zaznacza: „u Beduinów nie ma podziału koni na klasy i jeżeli tylko należy do czystej krwi, to na równi z innymi (rodami) uważany jest za odpowiedni do stada; lecz są odgałęzienia bardziej cenione w pustyni za czyny wykazane przez ich przodków; tak Kchajlan Adżus, albo Seglaui Dżedran cenione są bez porównania wyżej niż Riszan Szerabi, albo Samhan el-Homeaa. Należy mieć na uwadze, że pochodzenie bywa podawane tylko po matce, pochodzenie po ojcu pomija się". „Zakończywszy wiadomości o podaniach i poglądach Beduinów na kwestię czystości krwi koni arabskich i ich rodów, należy wskazać na praktyczne znaczenie oceny swych koni przez Beduinów, o ile to zostało sprawdzone przez Pana i Panią Annę Blunt oraz nas samych w czasie podróży po Syrii.

„Od czasów rozdzielenia się rasy arabskiej na 21 rodów i na odmiany upłynęło już tyle czasu, że biorąc pod uwagę ogólną regułę Beduinów nie zwracać uwagi na ród ogiera, byle by on był szlachetnej krwi, w rzeczywistości **wszystkie rody wymieszały się pomiędzy sobą** i przytoczona wyżej dla każdego rodu charakterystyka nie ma żadnego praktycznego znaczenia. W rzeczywistości istnieje jedna tylko wspólna rasa koni arabskich, posiadająca niektóre wyróżniające cechy u poszczególnych szczepów, które w przeciągu pewnego czasu stosowały bardziej staranny dobór reproduktorów i widoczne było dążenie trzymania się jednego rodzaju koni. Następnie przy ustalaniu pochodzenia konia, w obecnych czasach nie można zadowolić się zapewnieniem, że jest czystej krwi (azil), lecz trzeba żądać ponadto wymienienia rodów (np. Seglaui Dżedran) należy zapytać poza tym czy nadaje się do stada (hadud), a wreszcie zgromadzić możliwie najwięcej danych o koniach, od których on pochodzi, o ich przynależności do tego, czy innego plemienia i do tej, czy innej rodziny. Znacznie większą będzie pewność co do jego walorów przy zakupie z plemienia i rodziny szczególnie znanych w pustyni ze staranności utrzymania rasy swych koni i określonym kierunku hodowli, jak np. w rodzinie Ibn Sbeiel plemienia Gomussa, znanej na tyle ze swych koni rodu Manegi Hedrudż, że konie te bardzo często nazywają nie Manegi Hedrudż, lecz Manegi Ibn Sbeiel".

Zdanie A. Szczerbatowa zasługuje o tyle na uwagę, że był on nie tylko entuzjastą rasy arabskiej, lecz potrafił patrzeć na jej walory i wady dość trzeźwo. W odróżnieniu od całego szeregu innych miłośników oraz podróżników po Arabii pisał swą książkę po sumiennym przygotowaniu się teoretycznym i dociekliwym zbadaniu materjałów na miejscu na Wschodzie. Szczerbatow przestudiował całą niemal istniejącą literaturę europejską o koniu arabskim, czego nie można powiedzieć o większości innych autorów, a literatura ta jest o wiele większa i gogatsza niż nie jeden przypuszcza. Wydanie książki Szczerbatowa w tłumaczeniu polskim, gdzie tylu mamy zwolenników tej rasy, było by nader wskazane.

Jak wiadomo Szczerbatow jeździł na Wschód wraz ze swą małżonką oraz przyjacielem i również hodowcą koni arabskich S. Stroganowym. Pani Szczerbatowa również napisała książkę o podróży po Wschodzie, która także zasługuje na uwagę hodowców i miłośników koni arabskich. Tytuł jej brzmi: „Konno po ojczyźnie Beduinów w poszukiwaniu za końmi czystej krwi arabskiej" (Wierchom na rodinie Beduinow w poiskach za krownymi arabskimi łoszad'mi S. Pietierburg 1903 Stron *224*.)

Przytoczywszy opinię hipologów starszej daty, przejdę obecnie do autorów doby ostatniej. Ważnym przyczynkiem do poznania hodowli koni na bliskim Wschodzie w jej stanie obecnym jest praca dwuch urzędników tureckiego zarządu stadnin państwowych Nurretin Aral i E. Selahattin, wysłanych do Syrii w końcu 1933 r. po zakup koni arabskich dla rządu tureckiego. Praca ta drukowana była w języku niemieckim w „Zeitschrift für Züchtung" Berlin 1933, Band 33, Heft 1 oraz w przekładzie polskim w „Jeźdźcu i Hodowcy" 1936 Nr 5—11. Przytoczę z niej dla przypomnienia odnośne urywki, dotyczące omawianej kwestii. Jako muzułmanie, mówiący po turecku, byli oni oczywiście w dużo lepszej sytuacji od innych podróżników europejskich, których mniej lub więcej traktują jednak na Wschodzie zawsze jako „Giaurów".

Na temat rodów i rzekomo ustalonego ich typu pod względem wyglądu i innych cech, występują oni zdecydowanie contra wersji lansowanej przez przez K. Raswana i z całą stanowczością zaprzeczają, jakoby można było z samego wyglądu rozróżnić poszczególne rody, czy też dopatrzeć się jakichś wyraźnie występujących cech w pokroju i ukształtowaniu głowy. Oto co piszą na powyższy temat:

„Ogólnie panuje dzisiaj pogląd, że wszystkie rody i rodziny jak Saklawi, Hamdani, Muniki, Hadban i inne wywodzą się z rodu Kuheylan, który najbardziej i najlepiej ma reprezentować wszystkie charakterystyczne cechy konia arabskiego. Według Raswana miały się z biegiem czasu rozwinąć specjalne typy, to znaczy konie ze znamionami głowy, pokroju i charakteru, które je cechują jako nowy ród w swej rasie; określa on np. Saklawi jako najpiękniejsze paradiery (typ żeński), Muniki jako szybkie konie wyścigowe, Kuhailan jako wytrwałe i silne konie bojowe i wierzchowce, jako pierwotyp (typ męski). Przyjmuje on trzy typy główne, które pewnymi cechami mają się różnić pomiędzy sobą, a którymi dadzą się objąć wszystkie inne rody i rodziny. Pierwotyp Kuhailany mają — według niego — odróżniać się od innych rodów siłą, wytrwałością, a w kształcie głowy, kośćca i w pokroju mają wykazywać specjalnie szeroką budowę. Natomiast wytworny typ Saklawi ma być w budowie głowy, szkieletu i pokroju wykwintny i delikatny; Muniki sklasyfikowane przez niego jako typ wyścigowy, mają się wyróżniać specjalną szybkością i wielkością; głowa, szkielet i pokrój winny być duże, wązkie i długie („Der Araber und sein Pferd" str. *28*—*37*). Także i w innych miejscach spotyka się twierdzenie, że rody te są, dzięki swoim charakterystycznym cechom, ostro rozgraniczone, że mianowicie Hamdani wykazują specjalnie szerokie czoło, Saklawi wklęsły profil itp. Opierając się na naszych doświadczeniach hodowlanych, przeprowadzonych na najlepszej krwi arabskiej w czasach przedwojennych, jak też na przeprowadzanych od 15-tu lat w dzisiejszych stadninach arabskich, oraz wyciągając wniosek ze studiów dokonanych w Arabii, uważamy, że nie możemy przyłączyć się do tych poglądów. Sposób prowadzenia hodowli w Arabii **wyklucza zupełnie możliwość wytworzenia się takich typów.** Tego rodzaju przypuszczenia nie dadzą się uzasadnić wedle dzisiejszych pojęć biologicznych".

„Był dawniej zwyczaj u ludu Arabskiego, że dzieci nosiły imię matki. Zwyczaj ten zachował się do tej pory jako stara tradycja w hodowli koni; w ten sposób potomstwo, bez względu klaczka czy ogierek zalicza się do rodu, czy też rodziny z której pochodzi matka. Zdarza się wprawdzie, że pojedyńcze rodziny są chowane w czystości, ale wobec tego, że to zdarza się niezmiernie rzadko, nie mogły się z tych pojedyńczych wypadków wytworzyć podane typy. Na każdym kroku w Arabii mieliśmy możność zauważyć, że nawet w tych rzekomo czystych rodach zawsze jest domieszka jakiejś obcej krwi ze strony ojcowskiej. Tak np. źrebięta pochodzące od matki Saklawi, zwane są Saklawi, pomimo, że ojcowie mogą należeć do innych rodów. Jeżeli uzna się taką mieszaninę krwi różnych rodów za bastardowanie, to możemy potomstwo nazwać półkrwi. Wróćmy do naszego poprzedniego przykładu i przyjmijmy, że klacz z rodu Saklawi Dżedran została pokryta ogierem Muniki Sbejli (co w Arabii można obserwować na każdym kroku), to z tego połączenia, urodzone źrebię, mimo, że w rzeczywistości łączy w sobie cechy ojca i matki, będzie określone jako Saklawi Dżedran. Jeżeli w ten sposób powstałą klacz „półkrwi" pokryje się znowu ogierem Muniki Sbejli, albo, co jednak zdarza się bardzo rzadko, wprost ojcem — to źrebię, które przez tę powtórną krzyżówkę zbliżyło się jeszcze bardziej zdecydowanie do rodu ojca, mimo to będzie określone jako Saklawi Dżedran. Jeżeli się weźmie pod uwagę ten rodzaj hodowli, uprawiany w Arabii od stuleci, a nadto jak fałszywe istnieją u Arabów pojęcia o tych rodach — stanie się jasnym, jaki zamęt panuje w hodowanych rodach i jak mało jest uzasadnienia w przypisywaniu tym ko-

nom jednakich cech typów. **Dla hodowcy Araba jest jednak bez znaczenia zróżniczkowanie typów;** dla niego jedynie ważnym jest, że konie jego należą do szlachetnych rodów i są określone jako „Szubuwe". Dzisiaj istnieje w Arabii wiele takich rodów, co jeszcze później dokładnie omówię. **O zasadniczych różnicach cech pomiędzy tymi rodami nie może być mowy** po tym, cośmy wyżej przytoczyli".

„Według naszych obserwacji można podzielić dzisiejsze pogłowie koni w Arabii na grupę koni szlachetnych, które należą do uznanych rodów i grupę zwyczajnych koni nieszlachetnych. U rodów uznanych za szlachetne rozróżniamy osobniki, które posiadają więcej lub mniej znamion właściwych idealnemu arabowi i te nazywamy rasowymi i takie, które na to określenie nie zasługują. W czasie naszych długich podróży, tak przez pustynię, jak i przez miasta, nie **spotkaliśmy ani jednego konia, któremu można by według wskazówek Raswana przypisać specyficzne znamiona dla Kuhailana, Saklawi, czy Muniki.** U przedstawicieli rodu sklasyfikowanego jako mały, żeński i misterny, spotykaliśmy osobniki, których wysokość kłębu wynosiła znacznie więcej niż 150 cm, a obwód klatki piersiowej ponad 175 cm i które poza tym były szerokie, a w każdym razie nie delikatne. U rodu Hamdani, które uważa się ogólnie za konie szerokie o długich liniach, stwierdziliśmy konie wyjątkowo delikatne, małe, z kłębem 142 cm, a obwodem 156 cm. Wiadomo, że rozmiar kośćca w wielkiej mierze uwarunkowany jest sposobem odżywiania i wychowu w okresie rozwoju; mimo to nie mogliśmy stwierdzić nigdzie takich kompleksów cech pokrojowych, na podstawie których dało by się rozdzielić poszczególne rody, albo dokonać podziału na specjalne typy".

„Z dotychczasowych wyjaśnień wynika, że wprawdzie dziś panuje wielki zamęt w Arabii, jeżeli chodzi o typ konia, jednak mimo to nie można zakwestionować istnienia prawdziwego konia arabskiego. Uzasadnia się to tem, że chociaż **Arab w hodowli nie zwraca najmniejszej uwagi na typ,** kładzie jednak wielki nacisk na to, ażeby szlachetna klacz pokryta była ogierem należącym również do jakiegoś znanego, szlachetnego rodu t. zw. „Szubuwe". Ten fanatyzm krwi jest głównym powodem, dla którego łączy on tylko szlachetną krew z szlachetną krwią, dzięki czemu zachowuje w koniach najcenniejsze cechy dziedziczne, a nie dopuszcza krwi bezwartościowej".

Przytoczywszy opinię w sprawie rodów koni arabskich różnych hipologów i bywalców w pustyniach półwyspu Arabskiego, dodam na koniec kilka uwag, nasuwających się po prostu na chłodny rozsądek.

U Arabów, którzy przez wieki wiedli koczownicze i wojownicze życie, naczelnym zadaniem w hodowli koni było uzyskanie jak największej dzielności. Kwestia typu i wyglądu zewnętrznego nie grała tu większej roli, a może i żadnej roli, po za ogólną w pełni uzasadnioną regułą, że koń szlachetny zazwyczaj jest dzielniejszy od koni pospolitych. Stąd trzymanie się zasady używania do rozpłodu tylko ogierów szlachetnych „azil". Pod tym względem hodowla arabska w metodyce swej była bardzo podobną do angielskiej. Decydowała przy doborze dzielność i czysta krew. Czy natomiast był to ród Kuhailan, czy Saklawi, miało to już mniejsze znaczenie, tak samo jak i u Anglików, gdzie kryto przede wszystkim zwycięzcą w wielkich gonitwach, a tylko czasami bawiono się w precyzyjniejsze rozważanie, czy ogier jest z rodu Stockwella, Melbourne, czy Dollara. Jeśli Anglik miał głośnego zwycięzcę, nie pasującego rodowodem, to krył nim o wiele częściej, niż outsiderem na polu wyścigowym, lecz z rodowodem specjalnie nadającym się do danej klaczy. To samo i Arab, jeśli miał dostęp do dzielnego Kuhailana, to krył nim swoją Hadbankę, czy też Munighi, nie zważając, że ród był inny. I odwrotnie nie pokrył dzielnej Saklawi lichym ogierem tegoż rodu, jeśli miał możność doprowadzenia jej do znanego z dzielności ogiera rodu przypuśćmy Dżilfan. Jeśli w utarczkach pomiędzy plemionami zdobył Beduin nieznanego mu bliżej z pochodzenia dzielnego i pięknego ogiera, gwarantującego swym wyglądem zewnętrznym, że jest rodu szlachetnego, to znaczy „azil", to krył nim z całą pewnością, nie zastanawiając się wcale, czy mógł to być Kuhailan, O'Bajan, czy też Munighi.

Neguję więc z całą stanowczością możność wytworzenia się w warunkach hodowli arabskiej określonego typu przywiązanego do rodów, a więc swoistych cech dla rodów Kuhailan, Saklawi, O'Bajan i t. p. Przeczą temu kategorycznie dane historyczne i logiczne rozumowanie. Istnieją poprostu pomiędzy końmi różnych ras pewne typy urody, uwarunkowane w głównej mierze ukształtowaniem głowy. Niektórzy hipolodzy nazwali sobie zupełnie dowolnie typy tej urody nazwami poszczególnych rodów arabskich i twierdzą wbrew opinii całej historii hodowli arabskiej, że ta uroda jest związana ściśle z rodami. Liczne opisy bywalców w pustyniach arabskich i ludzi, którzy studiowali hodowlę arabską na miejscu w Arabii, świadczą dość zgodnie, że Arabowie nie stosowali nigdy selekcji i doboru na rody, lecz tak samo jak Anglicy łączyli konie na dzielność i szlachetność, a całkiem im było obojętne, czy ogier był tego samego rodu co klacz. To też do dziś dnia konie z urodą „Saklawi" można z łatwością znaleźć wśród Kuhailanów, jak i odwrotnie, bo w koniach arabskich krew jest z reguły tak pomieszaną, że Kuhailany mają zawsze krew Saklawi, jak i innych szczepów arabskich. Wskazuje na to również utarty zwyczaj, że przy arabie importowanym pisze się zazwyczaj or. ar. i nie analizuje jego rodowodu, bo to jest bezcelowe, gdyż nic pozytywnego nie da.

Doktryna, wysunięta przez C. Raswana, a lansowana u nas za B. Ziętarskim przez E. Skorkowskiego, jest istotnie bardzo efektowna i dlatego znalazła pewne wzięcie w potocznej mowie przy określaniu typów urody. Przyznać nawet należy, że do tego użytku jest bardzo wygodna. Staje się natomiast ona fałszywą gdy na jej zasadach zaczyna się lansować wskazówki, że chować należy „czyste" Kuhailany, których nigdy w Arabii, ani w Europie nie było. U nas pogma-

twanie w całej tej sprawie wywołała okoliczność, że akurat w tym czasie w najlepszej naszej stadninie arabskiej w Janowie tak się złożyło, że wybiły się na czoło rody Jarczowieckie — Gazelli II i Pomponii, które były de nomine Kuhailankami. Oczywiście był to poprostu przypadek: gdyby stadnina Sławucka nie zginęła w r. 1917, a w całości, czy też w znacznej części trafiła do Janowa, z pewnością konfiguracja ułożyłaby się całkiem inaczej. Na okoliczności, że w Janowie wysunęły się na czoło Kuhailany, opierane są obecnie twierdzenia, że należy temu rodowi dać zdecydowane pierwszeństwo i chować Kuhailany w „czystości". Tymczasem jeśli porównamy znaczenie dla Polski i ciężar gatunkowy w Europie środkowej i wschodniej stada w Sławucie ze stadem w Jarczowcach, to nie ulega żadnej wątpliwości, że Sławuta odegrała rolę bez porównania większą, a wpływ na hodowlę w krajach okolicznych wywarła potężniejszy od niewątpliwie bardzo cennych Jarczowiec. W Sławucie natomiast krew Saklawi była bardzo rozpowszechniona i mieszano ją stale, tak jak i w Arabii, z krwią Kuhailanów. W historii naszej hodowli arabskiej mieliśmy 3 konie, które odznaczone zostały złotymi medalami na wielkich wystawach światowych w konkurencji międzynarodowej, były to: Iskander Pasza ze Sławuty, triumfator wszechświatowej wystawy w Paryżu w r. 1867, Melpomena ze Sławuty nagrodzona w Paryżu w r. 1900 i Skowronek champion reproduktorów w Anglii. Wszystkie trzy były przesycone krwią Saklawi. W Janowie również nie przestrzegano zasady „czystości rodów" i krzyżowano je między sobą jeśli za tym przemawiały racje hodowlane. Szereg doskonałych koni powstało właśnie ze skrzyżowania Kuhailanów z Saklawi, przykładem tego są: Enver Bey, Marosz, Lowelas, Jaszmak, Witeź, najznakomitsza matka Elegantka, Oaza i inne. W notatkach, pozostałych po kierowniku stadniny śp. Stanisławie Pohoskim znalazłem następującą uwagę tego utalentowanego i wnikliwego hodowcy: „Co do typu, to przeważały w Janowie konie o typie Kuhailan, sporo jednak egzemplarzy było o wyraźnym typie Saklawi. Łączenie obu tych różnych typów dawało zupełnie dobre rezultaty. Raczej domieszka Saklawi była wskazana dla osiągnięcia większej urody — bukietu."

Również przeciwko doktrynerskiemu przestrzeganiu czystości rodu Kuhailan występował w „Hodowcy Koni" nr 1—4, w doskonałym swym artykule pt.: „Odbudowa hodowli konia arabskiego" Michał Jankowski, jeden z subtelniejszych naszych znawców hodowli arabskiej. (Przeczytaj również odpowiedź E. Skorkowskiego na ten artykuł pt.: „Hodowla rasy czy produkcja koni": „Hodowca Koni" nr 9. Przyp. Redakcji).

Świadectwa licznych badaczy konia arabskiego na Wschodzie, zdanie których przytoczyłem wyżej w wyjątkach, jak i wzięcie sprawy pod logiczne rozważenie i ocenę szans prawdopodobieństwa całej tej raswanowskiej utopii, każą ustosunkować się do kwestii czystości rodów krytycznie i niema żadnych podstaw do twierdzenia, że istnieją zafiksowane rasowo, różniące się swoistym typem rody Kuhailan, Saklawi, Hadban, Hamdani, Munighi itp. Wszystko to jest mieszanina i lansowanie, że Kuhailan ma być dla nas dużo lepszy od Saklawi nie jest poparte żadnymi dowodami, mogącymi przekonać bezstronnie patrzących obserwatorów. Przeciwnie uważam, że w Polsce, gdzie w hodowli arabskiej tyle uwagi poświęca się osiągnięciu typu i tzw. „bukietu", o wiele większe efekty w tym względzie można osiągnąć forsując właśnie typ z urodą Saklawi, który odzwierciadla w pełni to, co Polak pojmuje pod mianem „arab".

Insp. Juliusz Kłoczowski

W oczekiwaniu ogłoszenia rejonizacji

We wstępnym artykule 11 numeru „Hodowcy Koni", dyr. Maksymilian Szczepski, pisząc o zamierzeniach Ministerstwa Rolnictwa i R. R., ustalenia stref rasowych w hodowli koni, wyjaśnią z precyzją cele i założenia rejonizacji, dostarczając, jak każdą swą pracą, wielu prawdziwie cennych wskazań i wiadomości, skwapliwie odczytywanych przez tych, którzy hodowli koni trudy swe oddają. Szanowny Autor wyliczając szereg realnych trudności na jakie napotykać będziemy przy podźwignięciu hodowli koni, oraz wymieniając warunki jakie muszą być dopełnione, by trudy nie stały się daremne, nie obiecuje rychłych sukcesów hodowlanych, które powinny wyniknąć z wprowadzenia w życie rejonizacji. Ta surowa trzeźwość w sprawiedliwej ocenie możliwości osiągnięć jest bardzo słuszna, lecz można się obawiać, że wzbudzi wśród niejednych pesymizm, co przy naszych narodowych skłonnościach do braku pogodnej cierpliwości łatwo może się przerodzić w zniechęcenie.

Należało by więc wskazać możliwości, choć niekompletnych, ale bliższych sukcesów, by pobudzić do czynu i kuć żelazo póki gorące, nie obawiając się, aby nawet zbytni optymizm, co do rezultatów jakie z rejonizacji powinny wyniknąć, mógł sprawie w czymkolwiek zaszkodzić, o ile z energią i konsekwencją wykonane będą obowiązki z rejonizacją związane, zarówno przez Kierownictwo hodowli masowej jak i Kierownictwo Stadnin Państwowych. Rzecz pewna, że ogłoszenie rejonizacji i podporządkowanie jej założeniom prac hodowlanych nie stworzy w kilku latach standartowego typu konia w poszczególnych rejonach, być może nawet, że spotkają nas pewne zawody co do niektórych osiągnięć, lecz już sama konsekwencja w pracy stanowić będzie sukces nielada, bo każdy pracownik poświęcający się

hodowli koni, każdy kierownik stada czy stadniny, jak i każdy bardziej uświadomiony hodowca, mając przeświadczenie, że w pracy swej dąży do celów wróżących konkretne rezultaty, wielokrotnie spotęguje wysiłki szczerym zapałem poparte. Rzecz pewna też, że upłyną dziesiątki lat zanim w całym kraju a ściślej mówiąc w rejonach za hodowlane uznanych, dojdziemy do możliwie idealnego wyrównania pogłowia koni, o typach rejonizacją przewidzianych, lecz zabrawszy się ostro do roboty, nie tak znów długo musimy czekać na dojście w niektórych okolicach do wyrównania, jako tako skonsolidowanych koni sądeckich, poznańskich, lubelskich i łowickich, a to będzie już sukces bardzo poważny.

Najdalej posunięty optymizm, nie wyklucza jednak liczenia się z tymi niedostatkami, które trapią hodowców koni, jak brak dostatecznej ilości reproduktorów choćby średniej klasy, konieczność importowania koni roboczych, a w ich liczbie klaczy nie takich ras, jakie są potrzebne, przemieszanie pogłowia koni, które przed wojną były już jako tako zrejonizowane, niechęć do hodowli koni w większych państwowych gospodarstwach rolnych, nasycanie importowanymi klaczami terenów bez uwzględnienia ich typu dla danego rejonu właściwego; lecz i z tym co w tej chwili jest, dużo zdziałać można, byle jak najszybciej zacząć tą działalność w oparciu o plan postulatami hodowlanymi wytknięty.

W uzupełnianiu braku reproduktorów najwięcej trudności sprawiać będą ogiery typu ciężkiego, których zastępy, z powodu spodziewanego rozszerzenia rejonów hodowli koni ciężkich, wybitnie trzeba powiększyć. Nie można wypełniać luk przez importowanie każdej rasy stępaków by nie zabagnić i bez tego trudnej u nas hodowli koni ciężkich, ogiery zaś które by nam pasowały jak małe ardeny lub małe bulony nie łatwo jest nabyć. Trzeba, w dużej mierze liczyć na wyłowienie z terenów gdzie nie zasięga rejon konia ciężkiego, naszych własnych, często zdrobniałych, ale zaaklimatyzowanych już stępaków i nimi, częściowo, brakujące szeregi reproduktorów zapełniać. Znając nie najgorzej potrzeby i upodobania rolników śmiem twierdzić, że ze wszystkich ras, które do cięższych zaliczyć można, konie w typie gudbransdala i fina stanowią pokrojowo i użytkowo najwłaściwszy rodzaj koni dla gospodarstw rolnych. Trudność nabycia ogierów tych ras jest chyba mniejsza niż dobrych ogierów ardeńskich. Kilkadziesiąt takich reproduktorów posiadają już P. S. O. i niezawodnie wydzielony zostanie rejon dla ich działalności, gdzie razem z fiordami spełnią rolę protoplastów, tego tak pożądanego typu konia. Zwiększenie zakupów ogierów wymienionych powyżej ras, doprowadzenie do największej ich rozrodczości i przeznaczenie dla tej hodowli szerszych rejonów, wypierając nimi rasy zbyt ciężkie, było by niewątpliwie dla rolnictwa wielce pożyteczne.

Nie będzie tyle kłopotu z reproduktorami ras lekkich, bo jakkolwiek i między nimi niema dostatecznej ilości ogierów dobrej klasy, o czym świadczy duża ilość uznanych z par. 6, przyrost ich jest znaczny i przychówek lepszy niż ogierów ras ciężkich. Łatwiej też będzie zorganizować elitowe stada koni mazurskich (wsch.-prus.), poznańskich i koni orientalnych, które dostarczą potrz bnego remontu.

W artykule dyr. Szczepskiego przychylna uwaga poświęcona mierzynom nie jest dostatecznie wyczerpująca. Zapoznanie tych koni przez czynniki miarodajne jak i przez rolników hodowców, tym bardziej zdaje się niesłuszne gdy patrzymy na znakomite okazy i całe stawki wyrównanych o fenomenalnych wymiarach fiordów, rokujących duże nadzieje w sensie hodowlanym i użytkowym. Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy we właściwym czasie, dość gorliwie zajęli się naszymi mierzynami kurpiowskimi, biłgorajskimi i małopolskimi to na pewno uzyskalibyśmy rezultaty równe Norwegom, a nasz rodzimy mierzyn byłby pozatym twardszy i pewniejszy w krzyżówkach. Nie ulega też wątpliwości, że nasz mierzyn krajowy nawet w krzyżówce z anglikiem stanowi najodpowiedniejszą siłę pociągową dla najbiedniejszych gospodarstw i najuboższych gleb. Takich kilka anglo-mierzynów wyhodowano „od niechcenia“ w stadninie janowskiej, a nie najlepszy z nich wcale, ogier Skałat, stoi obecnie w P. S. O. w Białce. Pokrój i kaliber Skałata, potomstwo po nim i popularność tego reproduktora wśród hodowców, świadczy o wartości takiego typu konia. Dwa inne, nieżyjące już anglo-mierzyny po King's Idler, zyskały sobie wśród najlepszych znawców opinię koni — fenomenów co do pokroju, ruchliwości i rzadkiej wytrzymałości.

Mierzynom należałoby poza tym przeznaczyć inną szerszą jeszcze rolę do spełnienia: Nikt nie zaprzeczy, że jeżeli w koniu każdego typu, który zawdzięcza swój pokrój i walory wpływającej na jego powstanie jakiejkolwiek rasie kulturalnej, przejawiają się cechy prymitywu, to koń taki jest z reguły dzielny, odporny, i wogóle doskonały użytkowo. Nie można oczywiście utożsamiać prymitywu z ordynarnością, bo znowu koń o cechach ordynarnych jest zazwyczaj gałganem. Chodzi więc o te, których charakterystyczne cechy prymitywu są istotnie bardzo widoczne i świadczą o udziale tej krwi w ich powstaniu. Używane dość powszechnie określenie „koń prymitywny“, właściwiej byłoby zastąpić określeniem „koń pierwotny“, bo pod pojęciem „prymitywu“ rozumiemy coś mało doskonałego, a wszak konie pierwotne charakteryzuje wiele cech właśnie doskonałych. Gdybyśmy do każdej z mniej dotąd ustalonych ras rodzimych, ku którym dążyć będziemy, mogli dodać nieco tej krwi naszych mierzynów, to niewątpliwie rasy te zyskały by na jędrności, wytrwałości, a sądzę i na kościstości, na zdrowych nerwach oraz łatwiejszym utrwaleniu w typie. Jak konstruować takie łączenie i dolewanie krwi to zagadnienie, które przerasta moją śmiałość wypowiedzenia się, ale być może uczeni nasi zechcieli by zainteresować się nim teoretycznie i praktycznie, posiadając, za skąpy wprawdzie, ale odpowiedni ku temu materiał w postaci mierzynów grupowanych na stacjach zootechnicznych. Powiększenie kadry tych mierzynów tak do celów doświadczalnych jak i hodowlanych nie byłoby tak trudne, jak się o tym

mówi. Z moich przygodnych tylko obserwacji widzę, że przy zastosowaniu odpowiedniej polityki hodowlanej, starczy nam materiału nietylko na urządzenie kilku pepinier hodowli mierzynów, ale można by stworzyć kilka rejonów masowej hodowli koni o typie mierzynowatym.

Inteligencji zawodowej, znawstwu, taktowi i uspołecznieniu inspektorów rejonowych należy powierzyć troskę, aby wprowadzenie postulatów i rygorów z rejonizacją związanych było skuteczne a nie wywołało wstrząsów i zniechęcenia hodowców, lecz w doborze odpowiednich ogierów dla każdego rejonu trzeba kierować się bezwzględnością. Przy licencjonowaniu ogierów prywatnych, wśród których, mimo ich nadmiernej liczebności, niema dostatecznego wyboru, trzeba będzie wielokrotnie godzić się na usterki pokrojowe i wymiarowe, aby w pierwszym rzędzie selekcjonować na typ, celem ograniczenia liczby potomstwa nietypowgeo. Żadnych ustępstw być tutaj nie może. Z takąż myślą P. S. O. obsługujące przydzielone im rejony, powinny zgrupować w swych stajniach tylko te rasy, jakie mają służyć do ulepszenia pogłowia w hodowli masowej, i na podstawie możliwie ścisłych danych z terenu, ustalić procentowo ile ogierów jakiej rasy jest potrzebne, aby w każdym co do typu odrębnym rejonie, utrzymać po 1 do 3 punktów kopulacyjnych na powiecie. Punktowe ogiery państwowe powinny być wszędzie wzorcem tego typu, do jakiego w okolicy gdzie on stacjonuje dążyć mamy. Oprócz tego należy przeprowadzić bardzo poważną działalność pośredniczenia w wymianie ogierów nieodpowiadających typowi rejonowi w którym się znalazły, na ogiery z innych rejonów tam znowu nieodpowiednich, a w razie niemożności uskutecznienia wymiany wykupywanie ich przez Stadniny Państwowe lub Związki.

Aby nie popełniać dalszych, a tak szkodliwych dla hodowli omyłek wynikających z kierowania niewłaściwych ras czy typów klaczy, pochodzących z importu, na tereny hodowlane wręcz im nieodpowiadające, należałoby aby instytucje zajmujące się importem koni weszły w porozumienie z czynnikami hodowlanymi i ustaliły wspólnie z nimi plan kierowania importowanych klaczy w ten sposób, aby to nie kolidowało z pracami hodowlanymi i założeniami rejonizacji.

Sądzę, że dla czuwania nad rzetelnym i umiejętnym wprowadzeniem w życie planu rejonizacji, jak również dla ciągłego trzymania ręki na pulsie przy nasuwających się różnych problemach z hodowlą koni związanych, byłoby bardzo pożyteczne powołać stałą Radę Hodowlaną złożoną z delegatów: Ministerstwa Rolnictwa i R. R., Ministerstwa Obrony Narodowej, Państwowych Zakładów Chowu Koni, Związku Samopomocy Chłopskiej, Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego i Naczelnej Organizacji Związków Hodowców Koni.

Reprezentując wszystkie czynniki zainteresowane w hodowli i użytkowaniu koni, Rada Hodowlana spełniła by rolę organu uzgadniającego pewne sprzeczności, hamującego przerosty, kontrolującego postępy w hodowli koni i była by źródłem informacyjnym o całokształcie spraw dla tych urzędów i organizacji, których przedstawiciele do niej wejdą.

Wszystko co dotąd mówiono lub pisano na temat rejonizacji, pozwala wyciągnąć wniosek że po ogłoszonej już rygorystycznej ustawie o kastracji nieuznanych ogierów, będzie ona drugim ważnym krokiem zmierzającym ku zracjonalizowaniu hodowli koni.

Ostoja-Ostaszewski

Jakich ogierów należy używać do rozpłodu

Odpowiedź na to pytanie trzeba poprzedzić odpowiedzią na pytanie: czy nabyte właściwości są dziedziczne, a co z utraconymi? — Dawne poglądy na dziedziczność nabytych właściwości zostały mocno zaatakowane przez młodsze sfery naukowe. Że jednak i obecnie po obu stronach znajdują się bardzo poważne siły naukowe, sprawa dotąd nie została definitywnie roztrzygnięta. Nikt o ile wiem nie postawił dotąd pytania: a co z utraconymi właściwościami? Otóż ja, ponieważ teoretyczne wykształcenie starałem się zawsze w sobie pogłębiać, a przeszło półwiekową praktykę mam za sobą w maksymalnych dozach, pozwalam sobie w tę nierozstrzygniętą dyskusję wnieść moje trzy grosze.

Punkt zaczepienia, jak powyżej zaznaczyłem, jest: a co z utraconymi właściwościami? Udało mi się podłożyć w gniazdo dzikich kaczek jajo zadomowionych krzyżówek, wyrzucając jedno z trzech zniesionych przez dziką kaczkę, na dużym stawie okalającym dwór na wyspie w Zarszynie. Gdy się pisklęta wylęgły i już pływały, zbliżywszy się ostrożnie poruszyłem szuwary i co zobaczyłem: dwa młode kaczęta błyskawicznie zniknęły pod wodą, a trzecia pozostała na powierzchni. Gdy nadszedł czas odlotu, pozostała jedna i błąkając się samotna przyłączyła się do swojskich zachodzących do wody.

Mając ten niezbity dowód dziedziczenia utraconych właściwości, zwróciłem me myśli do nabytych właściwości koni. Na pytanie, które sobie postawiłem, czy nabyte właściwości są dziedziczne, odpowiedź wypadła mi podwójna: tak i nie! Tak — gdy chodzi o nabyte od rodziców, powiedzmy same dodatnie, bo wyeliminowane przez selekcję wyścigową ujemne właściwości; zaś nie — gdy chodzi o tak zwane pospolicie dziedziczne błędy, jak szpat, obrączka kostna, dychawica świ-

szcząca, miesięczna ślepota, łykawość, rak w kopycie, sarniak, zajęczak, kozi róg, krowie nogi itp. wady. A dlaczego? Bo te wady nie istnieją u dzikich koni, są więc nabyte, ergo nie odziedziczone i niedziedziczne!

Powinienem był zaraz na wstępie zaznaczyć, że to wszystko powyższe odnoszę do ras powstałych przez selekcję wyścigową, obojętne galopem czy kłusem. Przejdźmy teraz do przyszłości.

Jeżeli uznajemy selekcję wyścigową za wskazaną, bo eliminującą całymi generacjami geny letalne, to ta selekcja wytwarza rasową potencję. która czasami występuje i jako indywidualna. Chodzi teraz o to, jak szacować ujemne wybryki natury, że z rodziców idealnie zbudowanych i jakościowo udowodnionych na publicznych arenach urodzi się pokraka? Na to pytanie odpowiedź może dać tylko praktyka. P. Adam Younga dendrolog, który wyprodukował czerwoną truskawkę o smaku ananasowym, a w bydle pokrywał ojcem córki i wnuczki z doskonałym rezultatem, uparł się wziąść na reproduktora pokrakę Gamrata syna Polish Gallowaya i Gamratki (do których Ofir i Witraż w pokroju są podobne), idealnie zbudowanych, krótkonożnych, a przytym z doskonałą karierą wyścigową na torach Austro-Węgier i Czech. Tym Gamratem obustronnym wnukiem Farureya (Flying Fox), cienkim, płytkim, kolankowatym, z jedną krzywą nogą i z rozchodzącymi się kopytami na zewnątrz — w potocznej mowie francuzem zwany i w dodatku łykawym, pokrył Younga kilkanaście klaczy, zbieraninę powojenną. Rezultat? Z perszeronki łabatej — przepyszny hunter, trzylatkiem sprzedany wojskowości za najwyższą cenę, jaką płacą za oficerskiego konia; od klaczy pełnej krwi — klasycznie zbudowana źrebica, niestety zabiła się na gościńcu prowadzona na wystawę; druga źrebica Lauda III od Victory xx wygrała już 2 latką parę gonitw w Warszawie bez zimowego treningu; reszta, osiem kobył dały zrebięta grubo większej wartości od matek, a wszystkie produkta, które Gamrat spłodził były poprawne na przodzie.

Mógłbym całą szpaltę zapełnić przykładami, że z destruktów i okazów obarczonych nieregularnościami i błędami uważanymi za dziedziczne — choć takimi nie są, rodzą się nawet klasyczne okazy, Zastrzegam się, że odnosi się to tylko do pełnej krwi. Oto dowody tej prawdy, wystarczą dwa: klacz Satirical monstrum, konglomerat rozlicznych błędów, niepokazywana nikomu a opisana przez lekarza weterynarii, stworzyła w Anglii wielki ród; Saint Frusquin o cienkim St. Simon'owskim spodzie, mocno kolankowaty z jedną krzywą nogą, znakomity I klasy racer, miał nieodziedziczoną karpiowatą szczękę. Żaden z jego produktów tej wady nie odziedziczył. Jako jaskrawy przykład bliżej nas obchodzący wymienię też jeszcze syna fenomenalnego Gladiateur'a — Kremlina, zasługującego na miano destrukta. Kremlin spłodził Kordiana, który w polskiej hodowli odegrał rolę Buccaneer'a w Austro-Węgrzech.

Prof. Moczarskiego poglądowe rady na wybór ogierów drukowane w ostatnich trzech numerach „Hodowcy Koni" z r. ub., w 99% podpisałbym bez zastrzeżeń, lecz pod warunkiem, że one nie tyczą się pełnej krwi, to jest ras całymi pokoleniami oczyszczanych z genów letalnych za pomocą selekcji wyścigowej. Destrukty, jakie się trafiają nie przerywają łańcucha zalet, bo one jak strumień wody zniknąwszy pod powierzchnią ziemi wypływają znów na wierzch.

Jaki z tego wszystkiego wniosek wyciągnąć można? Oto taki, że niezaprzeczalną wartością ras koni pełnej krwi są nie tylko wydobyte z nich wybitne jednostki, lecz i ogół. A więc nie mieszańcom tj. nienależącym do wyselecjonowanych ras, należy dawać pierwszeństwo przed pełną krwią, bo te mieszańce należące do pogłowia selekcjonowanego — lecz jedynie na formy, nie mając za sobą przodków o udowodnionej na publicznych torach dzielności, pilnie chronione przed nabyciem jakiejś wady uznanej za dziedziczną, a nieraz chowane jak wieprze na wystawę, traktowane być winny tylko jako namiastka. Całą ich pozorną wartość hodowlaną reprezentuje piękna forma, cóż z tego kiedy bez treści. Są to bezprzecznie perły — lecz fałszywe!

Tadeusz Brochocki
Kierownik P.S.K. w Braniewie

Przed sezonem

Sezon rozpłodowy nadszedł a razem z nim i obowiązek wszystkich pracowników na niwie hodowli koni, aby sezon ten był wyzyskany możliwie najsumienniej. Mały procent źrebności pokrywanych klaczy jest aż nadto dobrze wszystkim hodowcom znany. Zwracał już na to uwagę Ostoia-Ostaszewski w numerze czerwcowym „Hodowcy Koni". Pisał też na ten temat inż. Witold Pruski w numerze październikowym tegoż pisma. Z artykułu inż. Pruskiego widzimy jasno, iż w zaźrebieniu klaczy decyduje w pierwszym rzędzie moment jej pokrycia i że nawet parugodzinne odchylenie od właściwego momentu powoduje, że pokryta klacz nie zostaje zaźrebiona. Przyczyny tego stanu rzeczy inż. Pruski najdokładniej w swoim cennym artykule wyjaśnił i tu ich powtarzać nie potrzeba. Chodzi jednak o to, aby zdobycze wiedzy jak najszybciej dotarły do życia praktycznego i w nim należne poprawki poczyniły, które niewątpliwie przyczynią się do lepszego wyzyskania brakujących nam ciągle ogierów, a zwłaszcza kosztownych ogierów państwowych.

Od dawna zastanawiał mnie fakt, że procent zapłodnień u krów, czy świń, co znają dobrze wszy-

scy rolnicy, sięga nierzadko cyfry 100, u koni zaś procent ten w najlepszym wypadku wynosi 85, a najczęściej waha się w granicach 50%. Uderzający jest fakt 100 procentowego zapłodnienia w wypadkach przypadkowego wyrwania się klaczy i dostania się do ogiera . Nawiasem wspomnę tu również, że nie spotyka się prawie nigdy jałowych suk, załatwiających akt kopulacji całkowicie oddzielnie. Wniosek z przytoczonych wyżej faktów narzuca się sam przez się. Tam gdzie działa natura samodzielnie, tam wyniki są pewne, gdzie zaś miesza się człowiek, tam często powstają błędy.

Nauka wie, że najłatwiej dochodzi do zapłodnienia, gdy jajo dopiero co wyszło z jajnika do jajowodu, lecz określenie tego momentu napotyka na bardzo poważne trudności, natura zaś określa ten moment z precyzyjną dokładnością. Zadaniem więc człowieka hodowcy winna być nie ingerencja, lecz najdokładniejsza stała obserwacja. Wiele lat już pracuję w dziedzinie hodowli koni i pragnę tu podzielić się z kolegami hodowcami spostrzeżeniami i faktami z mej długoletniej praktyki.

W r. 1937 miałem stację dwóch państwowych ogierów o rzekomo małej płodności. Postanowiłem więc dopuszczać do nich klacze według całkowitej ich woli. W tym celu przeprowadzałem ogiera około okólnika nie szczelnie zamkniętego, gdzie były 3 letnie klacze. Na rżenie ogiera zwykle któraś z klaczy wyrywała się z okólnika, biegła do ogiera i stała bez ruchu nie trzymana przez nikogo. Klacz tę ogier pokrywał. Na siedem klaczy sześć po jednorazowym pokryciu okazały się źrebne. Siódma nigdy sama nie podeszła — pokryta została z ręki i ta jedna pozostała jałowa.

Fakt drugi: Na wspólnym pastwisku obserwowałem ogiera karykaturę, który mimo spętania, często pokrywał klacze włościańskie z nim pasące się. Które klacze pokryte zostały nikt nie wiedział. Będąc w tej wsi na wiosnę dowiedziałem się od gospodarzy, że prawie wszystkie klacze mają źrebięta, choć do żadnego ogiera nie były prowadzone, jedynie chodziły na wspólny paśnik.

Następny charakterystyczny fakt: U gospodarza w powiecie Łowickim, znałem piękną siwą klacz, od której właściciel, pomimo prowadzenia do różnych ogierów przez 3 sezony nic nie uchował — klacz stale była jałowa. Klacz ta pewnego razu na targu, będąc w zaprzęgu, tak podstawiła się pod stojącego również w zaprzęgu ogiera, że ten ją pokrył. Klacz okazała się źrebna.

Powyższe fakty stwierdzają z całą jaskrawością, że o ile sama natura ma możność wskazać właściwy moment pokrycia, moment ten niechybnie jest chwilą największej podatności narządów rozrodczych klaczy do przyjęcia plemników ogiera. W powyższych wypadkach głos miała natura. Jakże inaczej sprawy stoją, gdy głos ma człowiek. O momencie doprowadzenia klaczy do ogiera decydują przeważnie względy utylitarne, a nigdy obserwacja zachowania się klaczy. W roku ubiegłym do ogierów stacjonowanych w przeze mnie kierowanej stadninie największa frekwencja była we wtorki i piątki, to jest w dni targowe, a nie w dnie kiedy klacze istotnie okazywały największą chęć. Starałem się gospodarzom wytłumaczyć znaczenie dopuszczania klaczy w odpowiedniej chwili. Wywody moje były przyjmowane z wielką rezerwą. Gospodarze również uparcie nagminnie trzymają się najfałszywszej zasady dopuszczania klaczy co 9 dni. Jest to zasada tak zakorzeniona, że każde wystąpienie przeciw niej jest poczytywane jako zupełna ignorancja.

Przyczyną również małej rzekomej płodności ogierów państwowych, z którym to zarzutem tak często się spotykamy, jest moim zdaniem tak zwany rutynowany masztalerz. Taki „fachowiec“ tak wierzy w swój autorytet, że sam akt dopuszczania ogiera przeprowadza ściśle według swej rutyny, nie pozwalając zwierzęciu na żaden samowolny odruch, przez co nie dopuszcza do powstania pełnego fizjologicznego nastroju, tak ważnego i koniecznego, gdyż wymaganego przez najpotężniejsze prawo natury.

O ile zawsze dla hodowli ważnym było, aby jak największa ilość klaczy dała źrebięta, to obecnie sprawa ta nabrała szczególniejszej wagi. W Polsce brak około półtora miliona koni. Brak ten wstrzymuje zagospodarowanie gospodarstw. Jaknajszybsze więc zaradzenie temu brakowi jest nakazem dla każdego hodowcy. Poza tym brak ogierów nakłada obowiązek maksymalnego wyzyskania każdego konia. Aby nadchodzący sezon rozpłodowy był należycie wyzyskany, winny wszystkie Związki Hodowców Koni przez swych inspektorów nieustannie pouczać hodowców o znaczeniu jaki ma właściwie wybrany moment pokrycia klaczy. Kierownicy zaś P. S. O. winni nauczać masztalerzy na stacjach rozpłodowych, by jak najmniej przeszkadzali naturze, a pomoc przy samym dopuszczaniu ogierów ograniczyli do niezbędnego minimum, pokrywając klacze tylko w pełni okazujące chęć. Zrozumienie przez hodowców, że najpotężniejszym prawem, potężniejszym od wszystkich zarządzeń ludzkich, jest prawo natury — to klucz do powodzenia w hodowli.

Zbigniew Dobiecki

Cel opłaca środki

Zbyteczne jest wymienianie ogromnych strat, spowodowanych wojną w polskich księgozbiorach. Są to fakty powszechnie i boleśnie znane. To, co da się chociażby w części dla potomności zrekonstruować, warte jest nie tylko trudu, lecz jest obowiązkiem.

Przed pierwszą wojną światową niewątpliwy poziom osiągnięty był przez pismo **Jeździec i Myśliwy**, redagowane przez znanego sportsmana, znawcę koni sp. Stanisława Wotowskiego Dwutygodnik z dodatkiem w czasie sezonów wyścigowych **Kuriera Sportowego** był szczegółowym odzwierciedleniem ówczesnych spraw hodowlanych i wyścigowych. **Kurier Sportowy** relacjonował najdokładniej kronikę torów rosyjskich, na których wtedy chlubnie zaczęły się wybijać popularne barwy kruszyńskie, przynoszące renomę hodowli polskiej. Sprawozdania z niemieckich i austriackich torów, z Hoppengarten czy Freudenau czytywane były przez hodowców bodaj z bijącym sercem, tam wszakże szła kruszyńska hodowla od sukcesu do sukcesu. Zwycięstwo w Derby wiedeńskim Intryganta, zaszczytna kariera Księcia Pana, Mości Księcia, zwycięstwa Liry w wieku dwuletnim były to wiadomości, krzepiące morale polskiego hodowcy.

Rozrastająca się hodowla konia półkrwi angielskiej której widomym znakiem były coroczne sezony w Lublinie, Rudzie Pabianickiej, Radomiu i Piotrkowie, osiągnięcia tak pożytecznych linii hodowlanych, jak Agraffe (stąd Ineza, wyróżniająca się podczas pierwszej wojny na torze w Petersburgu), Nosowskiej (stąd bezcenny ród Sewilli z derbistami Madrytem i Wisusem), Nedjide w Chrobrzu itp. stanowiły dział doskonale w piśmie ujęty.

Zawierucha wojenna uniemożliwia wychodzenie **Jeźdźca i Myśliwego** wiosną 1915 roku. Pozostały nieliczne roczniki, **Szczępy epoki minionej**, lecz niestety czas robił swoje, było tych roczników coraz mniej...

Mam w oczach, jakby to dziś było, pozornie nic nie znaczące epizody: w ładny słoneczny dzień czerwcowy, życie na głównej arterii stolicy odrodzonej Ojczyzny płynie przyśpieszonym rytmem, a jednak, kierowany wprawną ręką śp. F. Jurjewicza, spokojnie idzie ogier Liege, na czele tabunu anglików, ocalałych z Odessy. Są tu Aragwa, Brise Guigne, matki leszczynowskie, kilkadziesiąt koni... To skromny zaczątek, ale pierwsze fundamenty wyścigów są położone. Następują importy, a więc rewindykacje z Wiednia (Tilly II, Aurea, Melk, Rosamunde), zakupy na zachodzie (Menzala, Battaglia), i tor Mokotowski wnet tętni życiem: lata 1920, 1921 są już śmiałą kontynuacją pierwszych jesiennych prób wyścigowych 1919 r.

Wychodzący periodycznie **Przegląd Wyścigowy** wystarczać nie może i oto od r. 1922 założony przez śp. M. Radwana, pojawia się **Jeździec i Hodowca** i przez 17 i pół lat niestrudzenie pełni służbę na posterunku hodowli koni. Jest widomym dokumentem jej postępu. Bo ta, jak Feniks z popiołów, budzi się do życia i wznosi coraz wyżej i wyżej. Powstają liczne stadniny koni szlachetnych: nasze konie poczynają już się kusić o laury zagraniczne. Któremuż z hodowców niepamiętne są imiona Ruty, Fergany, Forwarda, Fausta, Granata, Mata, Napaści, Garonny, Jona, Kitty Villars i tylu innych.

Hodowla konia arabskiego progresuje także. Półkrew — wieleż stadnin, wieleż wybornych remontów. I z tego szczytu runęliśmy z trzaskiem i z hukiem. Pozostały żałosne szczątki, ogólne zaś warunki nie dają możności dźwignięcia hodowli w równie szybkim, jak w okresie międzywojennym, tempie. Trudno mówić o konsekwentnych etapach, o których to etapach w artykule pod tymże tytułem w **Jeźdźcu i Hodowcy** w r. 1928 pisałem, ani o cierpliwości i trwałości, jako conditio sine qua non prawidłowego rozwoju hodowli, o których to wymogach wspominałem (1925) w artykule pod tymże tytułem, gdy hodowla utrudniana była ówczesnym kryzysem ekonomicznym. Cóż za diametralna różnica tamtych trudności, które zresztą wtedy wydawały się znaczne, z trudnościami obecnego powojennego okresu, mogącego być utożsamionym do typowej tabula rasa.

Odtworzenie wysiłków hodowlanych z lat 1922—1939 jest, jak to wzmiankowano na wstępie, konieczne. **Jeździec i Hodowca** — to dokładna ilustracja tego okresu, Stanowi bezcenny materiał źródłowy. W licznych artykułach, uwzględniając dane z **Jeźdźca i Myśliwego**, wypełnia lukę, jaka powstała w związku z zaprzepaszczeniem **Jeźdźca i Myśliwego**, obejmuje zatem i perspektywicznie większy okres niż tylko okres lat śródwojennych.

Wieleż piór uświetniało **Jeźdźca i Hodowcę**, czyż cenne prace śp. P. Popiela, śp. S. Wotowskiego, M. Szczepskiego, dra E. Skorkowskiego, inż. J. Grabowskiego, inż. S. Schucha, inż. W. Pruskiego — nie zasługiwałyby na wyodrębnienie w formie oddzielnych książek?

Należy zapewnić tym, którzy po nas przyjdą, wierny obraz pracy hodowlanej, chodzi o to, aby nie zaginęła w mgle zapomnienia pod coraz bardziej narastającą warstwą nowych wydarzeń. Bo, jeszcze kilka, jeszcze kilkanaście lat, a pamiętający czasy Zbaraża czy Bandita przeniosą się do Wieczności — jakież ślady po ich działalności zostaną dla pokoleń następnych?

Aby rozwijać przyszłość, trzeba kultywować to z przeszłości co stanowiło w niej pozytywny wkład do ogólnego postępu. Conservatio est continua creatio. I dlatego **Jeźdźca i Hodowcę**, jak i zresztą **Wiadomości Wyścigowe**, wychodzące od r. 1926 (te drugie dla utrwalenia statystyki ściśle technicznej), jak i księgi stadne przedwojenne trzeba ratować i upowszechnić. Księgozbiór taki będzie niewyczerpaną skarbnicą wiedzy hodowlanej dla pokoleń następnych.

Piotr Starożewski

NASZE DWULATKI

W próbach selekcyjnych młodzieży dwuletniej, które odbyły się w dniach od 6 września do 23 listopada ub. r. wzięło udział 38 przedstawicieli rocznika 1945, w tym 20 ogierów i 18 klaczy.

Liczba chociażby w porównaniu z r. 1938, gdzie w wyścigach dwuletnich brało udział ok. 230 przedstawicieli rocznika 1936, rocznika Colta, Rumora i Skarba, niewielka.

Pod względem pochodzenia mamy dużą rozmaitość: są tu szermierze po ogierach krajowych (Skarb, Bandit, Pasjans — wszystkie po Bafurze) po og. Łeb w Łeb (syn Villarsa), ale większość po ogierach zagranicznych, wśród których wymienić należy trzy znajdujące się w Polsce i reprezentujące krew wielkiego Dark-Ronalda są to: Burgunder, Gewerke i Organdy. Ojcowie przychówku 1945 występują w liczbie ok. 24. Niestety nie wszyscy znajdują się w Polsce, a przeto służyć nie będą naszej hodowli. Linie żeńskie reprezentują matki krajowe i zagraniczne. Ta różnorodność pochodzenia może ożywi krew przez nowe jej prądy.

Jaką też wartość przedstawiają nasi szermierze przychówku r. 1945?

Odpowiedź na to pytanie nasuwa wiele trudności, gdyż wydanie opinii obiektywnej i rzeczowej o walorach i wartości dwulatka jest rzeczą niełatwą i w zupełności współczuję handicaperowi, który ma przed sobą zadanie sklasyfikowania dzisiejszej młodzieży dwuletniej na wiosenny handicap otwarcia 1948 r. Wyrok ten (nie z winy handicapera) bywa często mylny i to co w wieku dwuletnim rokowało ogromne nadzieje i zapowiadało się na przyszłą superklasę, zamienia się w wieku lat trzech na szarą eminencję i vice versa! Przyczyną tego jest zmiana formy, którą dwulatek wykazuje w roku przyszłym, warunki zimowania, rozwój fizyczny i wiele innych okoliczności. Jako przykład przytoczyć można fakt, że najlepszy dwulatek r. 1946 — Lafite II został oceniony przez handicapera i to zupełnie słusznie na 63 kg, Onyx na 58½ kg, a przyszły, aczkolwiek trochę przypadkowy derbista Gniew, na 56 kg, zupełne zaś zero w wieku trzyletnim Honor otrzymał aż 61 kg. Na ogół jednak, trzeba to przyznać, handicaper bardzo trafnie ocenił wagę szermierzy przychówku 1944 r.

Z wielu innych okoliczności, o których wspomniałem, na dalszy rozwój młodego organizmu wpływa i eksploatacja jego w wieku lat 2-ch. Zagranicą warunki wychowu i klimatyczne są bez porównania lepsze od naszych. Aczkolwiek tam sezon wyścigów dwuletnich zaczyna się już w marcu i trwa od 8 do 9 miesięcy, programy są tak skonstruowane, że zawierają sporą ilość dobrze wyposażonych nagród, co daje możność właścicielom stajen posyłania swych pupilów na start z dużymi przerwami, a co zatym idzie młody organizm może należycie w przerwie między wyścigami wypocząć. U nas zaś sezon prób młodzieży trwa 2—2½ miesiąca i dwulatek „rąbie" po 8 startów z zaledwie tygodniowym odpoczynkiem. W latach przedwojennych zdarzały się wypadki posyłania dwulatka na start po 12 a nawet 16 razy. Na szczęście były to wypadki sporadyczne.

Wiadomym chyba jest, że możliwości wyścigowe przyszłych szermierzy, a zwłaszcza długodystansowców, kształtują się powoli, a zatem lepiej wyjdzie ten hodowca, który będzie trzymać się zasady „festina lente". Taki znawca konia jak inż. W. Pruski w swojej książce „Ruler" tak pisze: „Dla hodowli polskiej tak szczęśliwie złożyło się, że Ruler należał do hodowcy, który stajnie i stado prowadził rzeczywiście dla hodowli a nie dla wyścigów samych, a poddając swe konie próbom dzielności na torach, czynił to dla selekcji hodowlanej, a nie dla sławy turfowej lub zysków materialnych. To też trudny w treningu Ruler był bardzo oględnie eksploatowany i to niewątpliwie miało decydujący wpływ na zachowanie młodego organizmu dla przyszłej kariery stadnej". Należy przypomnieć, że Ruler znajdujący się w rękach ostrożnego i utalentowanego trenera Bray'a biegał dwulatkiem tylko raz jeden (Moskwa 22 sierpnia 1886 r.) i ta wstrzemięźliwość właściciela i trenera wyszła mu na dobre i zadecydowała o jego dalszej karierze wyścigowej, jak i stadnej.

Niestety nie wszyscy hodowcy, właściciele i trenerzy zwracają uwagę na możliwości swych pupilów co do ilości startów. Ich dewizą jest wygrać, jak najwięcej wygrać i ta krótkowzroczność jest przyczyną tego, że mamy tyle nerwowych trzylatków, że znaczna ilość dwulatków „kończy się" i w wieku trzyletnim nie ukazuje się już na starcie.

Z tych może przyczyn w latach poprzednich przedwojennych i wojennych gwiazdy i gwiazdory dwuletnie bardzo często nie ziściły pokładanych w nich nadziei. Statystyka lat przedwojennych wykazała, że wśród szermierzy, którzy odegrali rolę w nagrodach klasycznych jak Middle Park, Produce i Nagroda Borowna zaledwie tylko mały procent został udekorowany błękitną wstęgą. Zdawałoby się, że tak nikłe potwierdzenie klasy przez najlepsze dwulatki przemawia za bezcelowością prób selekcyjnych — jednak tak nie jest, próby te racjonalnie przeprowadzone są niezbędne, gdyż wyścigi wyrabiają w dwulatku odporność i szybkość, hartują jego organizm i traktowane jako dobra gimnastyka dodatnio wpływają na jego dalszy rozwój fizyczny. Nie mam na myśli wyścigów na bacie od zakrętu do celownika, mających na celu wyduszenie z dwulatka (no i z totalizatora) pewnej kwoty gotówki. Za przykład służyć nam może tak głęboko przemyślana troska o opiekę nad młodzieżą stosowana we Francji i Anglii.

Próby selekcyjne młodzieży dwuletniej w ub. roku, w którym zostało rozegranych 46 gonitw na ogólną kwotę ok. 3.600.000 zł, wyłoniły kilka naprawdę wartościowych jednostek, a wybitne ich pochodzenie pozwala przypuszczać, że i w przyszłości odegrają one niepoślednią rolę w naszej hodowli.

Na czele generacji r. 1945 należy postawić wg sumy wygranych (290.000 zł) siwą Miss Victory — córkę Berbera (Arentin—Bułgaria) i Miss Victis (córka znanej na torze Warszawskim szybkiej wychowanki stada Michała Róga Miss Mistinguette po Mantonie). Na 5 startów minęła celownik jako pierwsza 3 razy, raz była II (w publicznym galopie) i raz czwarta w Nagrodzie Borowna. Debiutując wygrała łatwo o 1½ dł. od szybkiej Eloge, za którą aż o 8 dł. była Broń i Olimpiada. W drugim swym występie w lepszym już towarzystwie aczkolwiek wysyłana ale pewnie o 1½ dł. bije wcale dobrego Szacha, za którym aż o 6 dł. kończyła Pika. W klasycznej Nagrodzie Odry i Nysy, która wskutek wycofania Rucha i Eloge zamieniła się w publiczny galop stajni „Wanda" — przychodzi miękko jechana o 2 dł. za towarzyszem stajni — Equatorem. Wychodzi w szranki po raz czwarty i zdobywa najważniejszą nagrodę swej generacji — Nagrodę Przychówku (Produce), bijąc wysyłana o ½ dł. Rucha, za którym o łeb zaledwie kończy Equator (towarzysz stajenny) i Senator, czyli elita przychówku 1945 r. W Nagrodzie Borowna na dłuższym już dyst. 1600 m idzie druga za swym towarzyszem stajennym Equatorem aż do połowy prostej, gdzie dochodzi do niej wytężonym finiszem syn Avanti — Ruch; od bała źrebica nic nie daje i kończy dystans jako czwarta za zwycięzcą Ruchem, Equatorem i Senatorem, który na ostatnich już metrach odbiera jej miejsce trzecie. Może późny termin gonitwy, a może córce Berbera mniej odpowiadał tor ciężki i dłuższy dystans, w każdym bądź razie swej poprzedniej formy nie ujawniła. Czy w wieku lat 3 będzie wielkością również, przyszłość pokaże. Wydaje się, że raczej będzie flyerk'ą niż stayerk'ą, zresztą — errare humanum est!

Drugim z takąże sumą wygranych (lecz na 8 startów wygrał 3) stanął gniady syn Avanti i Rosa Negra — Ruch. Ten wnuk naszego najlepszego dwulatka przychówku 1934 r. Nektara (Mach-Jong — Bavarde) i Rosenmaid, która dała takie klacze jak Kadmea i Lipona, współzawodniczył nie zbyt równo; w pierwszych dwóch swych występach przyszedł do mety ostatni i to daleki ostatni, w trzecim występie dość niespodziewanie wygrał, bijąc przy końcówce 30½ dobrego King-Pinga. Prawdopodobnie w drugim swym występie „bał się własnego cienia". Następnie łatwo pobił bystrą Eloge i niejechanego Espoir'a. W Nagrodzie Przychówku walczy o 1 miejsce z Miss Victory i dopiero po zaciętej walce ulega jej o ½ długości, mając za sobą o łep Equatora. W Nagrodzie Torów Wyścigowych robi bardzo zły wyścig, przychodząc 3-ci i ostatni za Senatorem i o 5 aż dług. za King-Pingem W 100.000 bezimiennej nagrodzie na dyst. 1200 m. ustępuje o 3 dł. po walce synowi Oduagisa-Espoir, mając za sobą o 1 dł. walczącego zawzięcie King-Pinga. W rezultacie wygrywa Nagrodę Borowna, bijąc w walce Equatora, Senatora i Miss Victory. Zwycięzca Nagrody Borowna uważany jest zazwyczaj za zimowego faworyta na Derby? Czy nim będzie? Qui vivra verra!

Dobrze zarekomendował się gniady syn Abendsfrieden'a i krajowej Sumatry, (Villars-Malaita) Senator; może odziedziczy on zdolności stayerskie matki. Współzawodniczył nie zbyt szczęśliwie. Startował 6 razy mając na swym koncie 3 zwycięstwa z sumą wygranych 242.500 zł. W pierwszej swej próbie publicznej pewnie zwyciężył King-Pinga, za którym były Łańcut, Labor i Drogosław. Po dwóch tygodniach odpoczynku uległ o 4 dł. Equatorowi, mają za sobą o 6 dł. bystrą Pikę. W tydzień później łatwo wygrywa o 2½ dł. od Espoir i Eloge. W nagrodzie Produce przychodzi 4-ty i ostatni za Miss Victory, Ruchem i Equatorem. Następnie wygrywa w walce Nagrodę Torów Wyścigowych od King-Pinga, za którym aż o 5 dł. Ruch. Wyścig mocny, na siłę!

Ostatni (6) raz wychodzi do startu w Nagrodzie Borowna i przychodzi do celownika jako trzeci za Ruchem i Equatorem, mając za sobą dobrą Miss Victory. Jest on dobrze zbudowanym, rosłym źrebcem, który zdaje się być stayerem w wieku starszym.

Nieźle zarekomendowali się dwaj synowie Oduagis'a, gn. Equator — od Nomade (L'Aretin i Egaree po Oszczep), który na 5 startów wygrał 3, inkakasując dla swego właściciela sumę 250.000 zł. Bił Senatora, Szacha i w publicznym galopie swą towarzyszkę stajenną Miss Victory, uległ 2 razy synowi Avanti i Rosa Negra — Ruchowi (w Nagrodzie Produce i Borowna), w obu wypadkach tylko o krótki łeb. Jego półbrat po ojcu a syn Surprise (Eclair i Barataria po Oszczep i Prawda) gn. Espoir startował 5 razy — wygrał 3 razy i stanął na liście zwycięzców jako piąty z sumą wygranych 231.000 zł.

Niezłym szermierzem zapowiada się być pracowity syn Ping-Ponga i Korony III (Villars i Marionette po Cicero) gniady King-Ping. Dość mocno eksploatowany progresował jednak z każdym wyścigiem i w przyszłości, chociaż zbyt wielkiej klasy nie posiada, będzie dobrym szermierzem, gdyż posiada ambicje i serce do walki. Ponieważ znajduje się w rękach doświadczonego trenera i zamiłowanego hodowcy będzie progresował i nadal.

Tych sześciu szermierzy stanowi na razie elitę przychówku 1945 r. Z pozostałego wymienić należy og. sk.-gn. Szacha. Ten syn Organdy'ego i Surmy III swych rzeczywistych wartości, wskutek przerwy w treningu nie mógł wykazać. Wygrał 2 grupowe gonitwy bijąc Lisandra. Posłany na start w silniejszym towarzystwie roli nie odegrał i nie będąc ani na moment w wyścigu, przyszedł do celownika ostatni za Espoir, Ruchem i King-Ping.

Na niezłą sprinterkę zapowiada się córka Pasjansa (Bafur i Fortunall) i Kabały, a więc półsiostra Śmiałego (po Bafurze) bystra, sznytowa Pika. Aczkolwiek lubi zarzucać się w wyścigu, dowiodła, że galopować umie.

Czy z pozostałych szarych eminencji wyłoni się jakaś wielkość, a chociażby koń pożyteczny, pozostaje pod wielkim znakiem zapytania. — Niezłym szermierzem w przyszłości może będzie Łańcut (Łeb w Łeb — Erynia) i Luks (Organdy —Lawa) rodzony brat niezłej Lume, który miał przerwę w robocie. Do więcej obiecujących dwulatków zaliczyć można Eloge (Oduagis — Łoza córka Apsery) oraz masywnego półbrata Gambiera—Gawora, syna córki perły naszych stad Gaff—Gaffeuse i niemieckiego Favora. Wreszcie wspomnieć należy o bardzo dobrego pochodzenia połsiostrze Cedry gniadej Carolea (Trau—Cardea) i również wybitnego pochodzenia lecz bardzo jeszcze źrebięcej kasztanowatej Raybayrda (Rainbolini — Bayarda). W ogóle przychówek r. 1945, jak zaznaczyłem na wstępie, jest nieliczny i nie na poziomie, rekordów nie wybijał, pokrojowo nie zachwyca. Na jego usprawiedliwienie można powiedzieć, że wychowywał się w strefie okupacyjnej, w warunkach po większej części anormalnych, odżywiany był źle, co niewątpliwie ujemnie wpłynęło na jego rozwój fizyczny i odbiło się na karierze wyścigowej.

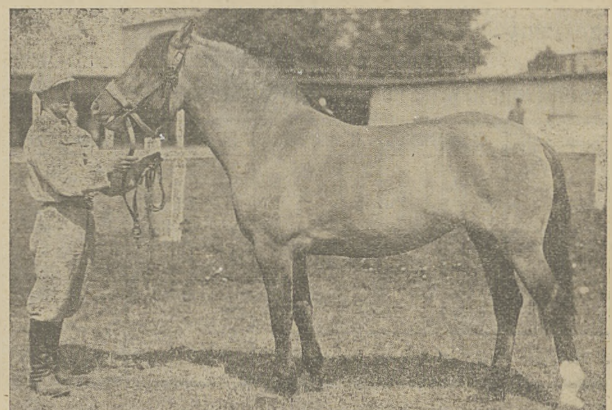
Rok 1948, gdzie w próbach selekcyjnych młodzieży 3 letniej weźmie udział około 40 koni, będzie dość skromny. Ale miejmy nadzieję, że dzięki niezmordowanej pracy, energii, znawstwu i zamiłowaniu Kuratora T-wa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, gen. L. Bukojemskiego, który uratował jeszcze w r. 1944 w Lublinie szczątki pogłowia konia pełnej krwi i kontynuując swe zbożne dzieło, szeroko i energicznie rozwinął akcję rewindykacyjną oraz zakupił w Anglii, rozporządzając nader skromnymi środkami 25 roczniaków (16 ogierów, 8 klaczy, 1 wałacha) bardzo dobrego pochodzenia, — pogłowie konia pełnej krwi, bez którego nie będziemy mieli, ani konia uszlachetnionego, ani typu lekkiego, będzie w Polsce stale wzrastać, aż dezyderaty komisji rzeczoznawców obradujących w dn. 6 i 20 sierpnia ub. roku, a której przewodniczył również gen. Bukojemski zamienią się w rzeczywistość, to znaczy, że w najbliższych latach będziemy posiadać 350 koni pełnej krwi w stajniach wyścigowych.

Inż Zdzisław Hroboni
Kierownik P.S.O. w Drogomyślu

Wpływ gudbrandsdali na hodowlę koni

Obecnie, kiedy aktualnym zagadnieniem jest, jaką rasę koni należy wybrać dla poprawienia i wyrównania pogłowia koni roboczych, tam gdzie jest domieszka krwi koni ciężkich, będzie na czasie zastanowić się nad wpływem, jaki ogiery gudbrandsdalskie wywarły na naszą hodowlę krajową. Ponieważ najwięcej ogierów tego typu mieliśmy na Wileńszczyźnie, gdzie w latach 1938—39 w Państwowym Stadzie Ogierów w Berdówce posiadaliśmy ich ponad 60 sztuk, postaram się jako b. inspektor tamtejszego Związku Hodowców Koni, podać swoje uwagi i spostrzeżenia. Niestety nie mogę służyć szczegółowymi danymi cyfrowymi, które zaginęły mi w czasie wojny, a podać mogę tylko te dane, które zachowały się w mojej pamięci, oraz dane z kilku starych katalogów wystaw koni, które przypadkowo odnalazłem.

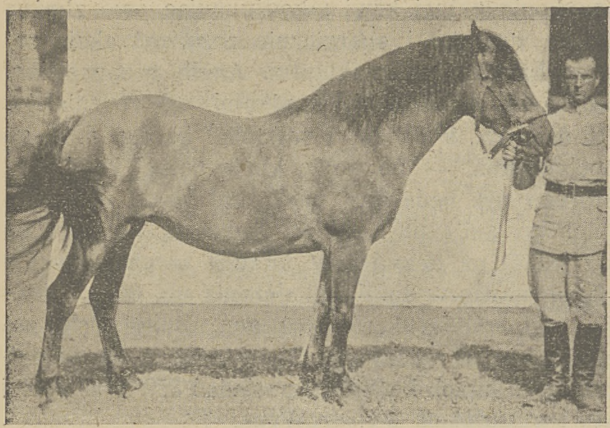
Pierwsze ogiery gudbrandsdalskie, zwane u nas pospolicie „szwedami“, były sprowadzone do Polski w r. 1929, zdaje się w ilości 4-ch sztuk. Następne importy były dokonane w r. 1932 i w latach następnych. Mimo krótkiego stosunkowo okresu działania tych ogierów (10-ciu lat), bo obserwowaliśmy je tylko do r. 1939, wpływ ten zaznaczył się bardzo wyraźnie. Szczególnie w pow. Oszmiańskim i przyległych do niego gminach sąsiednich powiatów, jako w najbardziej hodowlanym rejonie Wileńszczyzny, gdzie gęsto rozstawione były stacje ogierów państwowych, ogiery te wywarły bardzo silne piętno. Charakterystyczny, prymitywny wygląd potomków gudbrandsdali, z obfitą grzywą i ogonem, gęstą grzywką spadającą na oczy, często o maści bułanej lub myszatej, wskazywał odrazu na ich pochodzenie. Poprzedni typ konia oszmiańskiego — lekko pogrubiony, przy łączeniu z tymi ogierami dawał konia suchszego od siebie,



Basia po Medstugu Blacken, I. nagroda i medal srebrny

nie mniej kościstego, szerokiego i głębokiego, odznaczającego się przy tym doskonałym, posuwistym kłusem. O dobroci tych koni świadczyło najlepiej powodzenie, jakie miały one u miejscowych hodowców, którzy nie chcieli już wprost innego typu ogiera, jak tylko „szweda“. Stąd też tak szybko ten typ umocnił się w terenie. Przy zakupach

do remontu (niestety nie mogę podać ścisłych danych), bardzo duży procent koni zakupionych pochodził po tych ogierach, względnie ich synach i konie te osiągały najwyższe ceny. Na Krajowej Wystawie Koni w Lublinie, dokąd była wysyłana elita koni z całej Polski, Wileńszczyzna przed-



Akacja po Alspiktor synu Alsinga, II nagroda i medal brązowy

stawiła w r. 1938 26 koni, z czego 15 było po oryginalnych szwedach, 4 po ich synach i tylko 3 po ogierach pogrubionych. Pozostałe 4 konie były typu wierzchowego po ogierach szlachetnych. W r. 1939 na 29 koni, 8 było po importowanych szwedach, 10 po ich synach, a reszta 11 koni po ogierach szlachetnych.

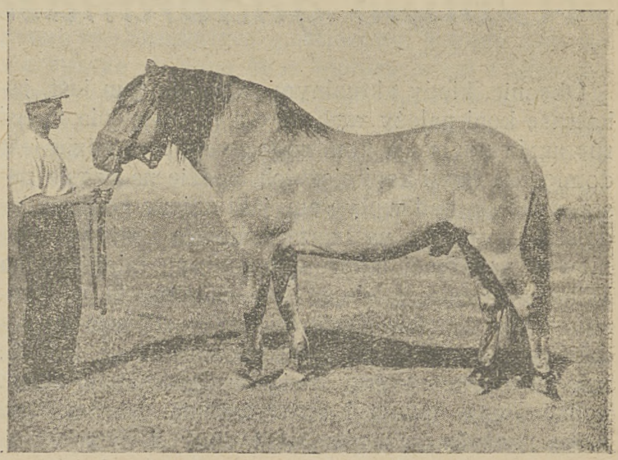
Poniższa tabela wskazuje, jakie i ile nagród zostało przyznanych koniom pochodzącym po ogierach szwedzkich importowanych, po ich synach i po ogierach pogrubionych. W zestawieniu tym pomijam konie szlachetne, jako całkiem odrębnego działu, nie wpływające na zobrazowanie wpływu ogierów szwedzkich na pogłowie Wileńszczyzny.

Zestawienie nagród na Krajowej Wystawie Koni w Lublinie

po ogierze / rok	I. nagroda			II. nagroda			III. nagroda			Razem nagród		
	import.	syn imp.	pogrub.	import.	syn imp.	pogrub.	import.	syn imp.	pogrub.	import.	syn imp.	pogrub.
1938	7	2	—	7	1	2	1	1	1	15	4	3
1939	2	1	—	2	4	—	4	5	—	8	10	—
Razem	9	3	—	9	5	2	5	6	1	23	14	3

Jak wynika z powyższego zestawienia, dużo nagród uzyskały nie tylko konie po oryginalnych szwedach ,ale także i po ich synach. W Lublinie było w ciągu tych 2-ch lat ogółem 40 koni typu artyleryjskiego, a więc doskonale nadających się do pracy na roli, z czego 23 było po oryginalnych szwedach, 14 po ich synach i tylko 3 pogrubione. Fakt ten najlepiej obrazuje dodatni wpływ szwedów na terenie Wileńszczyzny. Widzimy ponadto, że w r. 1939 znacznie więcej wśród tej elity jest już wnuków importowanych gudbrandsdali, jak w r. 1938, co wskazywałoby na to, że ogiery te rzeczywiście wsiąkły w teren i doskonale wiązały się z miejscowym materiałem klaczy.

Kilka z tych importowanych ogierów, zwłaszcza te, które wcześniej były sprowadzone do Polski, dały rzeczywiście doskonałe potomstwo. Taki Alsing dał cały szereg dobrych licencjonowanych ogierów, jak: Ataman, Ałmaz, Aryston. As, Alspiktor, których potomstwo mieliśmy możność oglądać na wystawie w Lublinie (po Atamanie 4 konie). Po tych synach Alsinga mieliśmy już w terenie również cały szereg dobrych ogierów licencjonowanych. Drugi Medstugu-Blacken dał doskonałego Kowalczuka, po którym mieliśmy w Lublinie 2 konie, a w terenie dużo ogierów licencjonowanych, m. in. ogiera „Karabin", który w r. 1938 osiągnął najwyższą cenę przy subwencyjnym zakupie ogierów. Medstugu Blacken dał ponadto Aspida, jednego z najlepszych ogierów tej krwi, zakupionego w r. 1938 do stad państwowych, Maksa i Marsa, po których widziałem dużo dobrych źrebiąt. Wreszcie Holm-Tor II reprezentowany był w Lublinie przez 4-ch swoich wnuków, po ogierach Hamlet, Baron i Hetman, a ogierów licencjonowanych było po nim bardzo dużo. Wiele z nich było sprzedanych z subwencyjnego zakupu jak: Orlik, Wicher, Helios, Homer, Igor, Jaskier i wiele innych, których już dziś nie pamiętam.



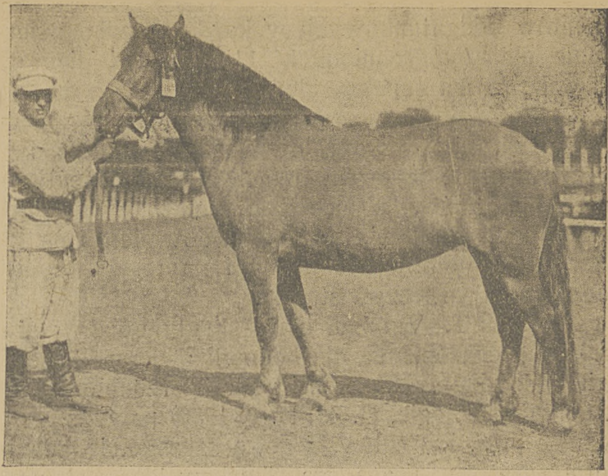
Aspid po Medstugu Blacken; zakupiony do Stad Państw.

Ciekawym i bardzo ważnym z punktu widzenia hodowlanego jest fakt, że i wnuki gudbrandsdali, a nawet prawnuki, których kilka napotkałem w terenie, przedstawiały charakterystyczny typ szweda, czyli dziedziczyły się silnie i w dalszych pokoleniach.

Również ciekawym jest udział ogierów półkrwi szwedzkiej w próbach dzielności koni pociągowych, przeprowadzonych w r. 1938 w P. S. O. w Berdówce. Najlepiej zdał próbę ogier Hrysza, a następnie Bars i Orlik, wszystkie po Holm Tor II. Ogiery pogrubione wypadły znacznie gorzej od szwedów. Ogier Aspid po Medstugu Blacken wygrał próby dzielności w Oszmianie w r. 1938 („Hodowca Koni" — Nr 5).

Jak wynika z obserwacji, najlepsze wyniki dawały szwedy na krajowym materiale klaczy i lekko pogrubionym. Na silnie pogrubionych klaczach otrzymywaliśmy już wyniki gorsze. I tak w woj. Nowogrodzkim, gdzie przeważał typ konia ciężkiego, mimo stacji kopulacyjnych z ogierami szwedzkimi, wpływ ten był nikły. Dużą jednak rolę grało tu zamiłowanie ludności do konia o b. dużej masie i poprostu szwed nie był tam przez ludność tak chętnie przyjmowany, jak na Wileńszczyźnie. Co do wyników w woj. Białostockim i Poleskim trudno mi coś powiedzieć, bo ogiery szwedzkie trafiły tam znacznie później i w niedużej ilości (przeważnie z subwencyjnego zakupu), a poszczególne osobniki, które wcześniej działały na tym terenie, też nie zostawiły wyraźnego śladu.

Na zakończenie muszę dodać, że koni z obustronnym pochodzeniem szwedzkim spotkałem w terenie nie wiele, gdyż dużo dobrych klaczy wysprzedawali gospodarze do remontu i stąd był brak matek z udowodnionym pochodzeniem. Ostatnio w r. 1938-39 była rozpoczęta akcja premiowania klaczy pozostawianych do hodowli, jednakże wojna przerwała te prace w zarodku. Obustronne szwedy przedstawiały się bardzo dodatnio, wystarczy tu wspomnieć o 3-ch nagrodzonych w Lublinie, oraz o ogierze Wicher, po Holm Tor II i Leśna po Norweg, który był najlepszym ogierem na pokazie w Wilnie w r. 1938.



Amazonka po Atamanie synu Alsinga, III nagroda

Dr Edward Skorkowski

Prawo natury czy przypadek

„Niezbadana tajemnica przyrody"... „przypadek".. oto określenia, które w pracach przyrodniczych nie świadczą dobrze o zmyśle, a tym bardziej o wyrobieniu przyrodniczym badacza. Przecież człowiek pierwotny wszelkie zjawiska przyrody, jak ogień, piorun itp. zwykł właśnie przyjmować jako zjawiska nadprzyrodzone, nie siląc się nad ich zbadaniem. Umysł jednak człowieka kulturalnego zgłębił te „tajemnice", aż do rozbicia atomu ostatnio — i nadal sili się nad rozwiązaniem wszelkich tajemnic przyrody — bez reszty.

Prof. Z. Moczarski w „Przeglądzie Rolniczym" z grudnia 1947 r. (nr 21—22), podając krótką recenzję z mych ostatnich prac hipotechnicznych zaznacza, że „jednak podział na sześć podgatunków wymaga jeszcze genetycznego potwierdzenia". Ależ to nieporozumienie Panie Profesorze! Przecież to właśnie ja w mych pracach skontrolowałem wyniki dotychczasowych badań nad tzw. pochodzeniem koni i to profesorów: Ewart'a, Reichenau'a, Antonius'a, Prawocheńskiego, Vetulaniego i Hilzheimer'a. Przecież tabela 2 w „Systematyce konia i zasadach jego hodowli" jasno i wyraźnie przedstawia wyniki tej kontroli: **potwierdziłem** mianowicie przede wszystkim realne terminy Reichenau'a i Antonius'a, określające podgatunki koni ciężkich **E. c. mosbachensis** i **E. c. abeli,** a tym samym uzupełniłem schemat Ewart'a podgatunkami, których ten badacz zgoła nie znał. Poza tym bowiem **potwierdziłem** wyniki badań genetycznych i morfologicznych prof. Ewart'a co do ujęcia systematycznego koni lekkich i małych, nadając jedynie właściwe terminy poszczególnym podgatunkom, a mianowicie Steppe-variety — **E. c. muninensis,** Norse (Forest)-variety — **E. c. nordicus,** Plateau-variety — **E. c. cracoviensis,** zaś E. sivalensis — **E. c. ewarti.**

Kontrolę powyższą przeprowadziłem na ogromnym materiale 328 czaszek końskich, jakim dotychczas nie rozporządzał żaden badacz, opracowanym jedyną obiektywną metodą statystyczną najmniejszych różnic prof. dra J. Czekanowskiego. Równocześnie dla kontroli ścisłości tej pracy analitycznej przeprowadziłem graficzne porównanie najmniejszych różnic składów podgatunkowych populacyj z najmniejszymi różnicami ich średnich wskaźników. Sprawdzian ten jednak nie znalazł zrozumienia u naszych profesorów! Jedynie prof. dr T. Marchlewski, najwybitniejszy z naszych zootechników, tak się wyraził w lwowskim „Rolniku" z 22 stycznia 1939 r. (nr 4) o zgodności tych dwóch odrębnych ujęć:

„Tu autor uciekł się do pomysłowego i ciekawego przedstawienia całej sprawy. Skonstruowawszy na zasadzie najmniejszych różnic średnich grup wyodrębnionych z serii czaszek męskich i żeńskich diagram XVIII pracy, diagram, w którym różnice płciowe zostały zatarte na korzyść różnic systematycznych, a więc, powiedzmy „podgatunkowych", określa grupy z przewagą indywiduów należących do jakiegoś podgatunku i grupy mieszane. Wyliczając teraz procentowy skład ele-

mentów podgatunkowych w każdej populacji, formuje dla wyodrębnionych 11 populacji diagram XX, który ma zupełnie identyczny obraz z diagramem XXI, skonstruowanym na zasadzie uwzględnienia średnich wskaźników każdej populacji.

Otrzymanie tą drogą dwuch zupełnie identycznych diagramów, a więc tego samego wyniku odmiennymi metodami, jest silnym dowodem i na to, że dobór metody był trafny i na to, że wyniki odpowiadają rzeczywistości".

Prof. dr T. Vetulani ostro skrytykował w **niemieckim** czasopiśmie dla hodowli zwierząt i biologii hodowlanej (Zeitschrift für Tierzüchtung und Züchtungsbiologie, B. 43, H. 2, 1939) powyższą recenzję prof. Marchlewskiego, a szczególnie zdanie profesora, że „praca dra Skorkowskiego stanowi ważny i trwały przyczynek w naszej literaturze hodowlanej." Bezprzykładną krytykę polskich badaczy w **niemieckim** czasopiśmie przez prof. Vetulaniego, napiętnowałem w mej pracy pt. „Rysunki paleolityczne otwarzają końskie podgatunki".

A więc moja systematyka konia nie jest właściwie niczym nowym, a jedynie wynikiem uporządkowania dotychczasowego chaosu panującego w poglądach na tzw. pochodzenie koni: cały szereg niczym nie uzasadnionych, a więc nie realnych terminów usunąłem, dwa — **E. c. mosbachensis** Reich. i **E. c. abeli** Ant. dla podgatunków koni ciężkich — zatrzymałem, a dla podgatunków koni lekkich i małych nadałem, wyodrębnionym właściwie przez Ewart'a składnikom gatunku **Equus** — nowe terminy, uzasadnione bądź to pochodzeniem jak: **E. c. muninensis, E. c. cracoviensis i E. c. nordicus,** bądź też nazwiskiem badacza, który pierwszy go opisał, jak **E. c. ewarti.** W ten sposób stworzona systematyka konia składa się z sześciu realnych podgatunków; podałem ich dokładną charakterystykę, czyli można wyróżnić w populacjach czyste podgatunkowo osobniki; określiłem ich ilość w 11 populacjach, czyli staje się możliwa nie tylko jakościowa, ale i ilościowa analiza populacyj.

Między innymi zanalizowałem populację koni arabskich, która wykazała w swym składzie podgatunkowym przede wszystkim w prawie równych ilościach podgatunki: **E. c. ewarti** (29,5%), **E. c. muninensis** (29,5%) i **E. c. nordicus** (22,7%); pozostałe zaś podgatunki są w niej w o wiele mniejszym stopniu reprezentowane (od 2,3% — 11,5%). Dalej niezmiernie ciekawym, a właściwie charakterystycznym okazał się fakt zaszeregowania się czaszek typowych arabów do grup tych właśnie podgatunków, które głównie wchodzą w skład populacji koni arabskich, a mianowicie: czaszki ogiera Kuhailan Haifi do grupy **E. c. ewarti,** czaszki ogiera Fellel — typowego Munighi — do grupy **E. c. muninensis,** a w końcu czaszki klaczy Koalicja — typowej Saklawi — do grupy **E. c. nordicus.** Oba te fakty, jak również obserwacja typu i pokroju całego szeregu osobników populacji arabskiej, przemawiają za tym, że ród Kuhailan należy do podgatunku **E. c. ewarti,** ród Munighi — do **E. c. muninensis,** zaś ród Saklawi — do **E. c. nordicus.** Zdawałoby się więc, że wobec powyższych faktów opartych na ścisłych badaniach naukowych sprawa typologii koni arabskich jest tak jasna i uzasadniona, że nie może budzić najmniejszych zastrzeżeń.

Tymczasem inż. Witold Pruski w swym artykule pt.: „O rodach koni arabskich i rzekomym ich typie", drukowanym na str. 197 „Hodowcy Koni". nie tylko kwestionuje swoisty charakter poszczególnych rodów, ale nawet kategorycznie zaprzecza ich istnieniu kiedykolwiek. Na dowód przytacza świadectwa licznych badaczy konia arabskiego na Wschodzie" oraz „logiczne rozumowanie i chłodny rozsądek"; te ostatnie zresztą są po prostu niczym nie uzasadnionym osobistym zapatrywaniem autora.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że chociaż inż. Pruski przytacza stronnicze zdania różnych autorów publikacji o koniu arabskim, streszczające się w stwierdzeniu, że „rozmaite rody nie mają zupełnie charakterystycznych cech. które by je między sobą odróżniały" — to jednak właśnie zdanie cytowanego obszernie Szczerbatowa dobitnie i decydująco przeczy powyższemu stwierdzeniu. Szczerbatow mianowicie podaje: „W rzeczywistości istnieje jedna tylko wspólna rasa koni arabskich, posiadająca niektóre wyróżniające cechy u poszczególnych szczepów, które w przeciągu pewnego czasu stosowały bardziej staranny dobór reproduktorów i widoczne było dążenie trzymania się jednego rodzaju koni". Otóż tu właśnie mamy potwierdzenie mojego przypuszczenia, że podczas czternastowiekowego okresu hodowli koni u beduinów istniał **pewien czas, w ciągu którego u poszczególnych szczepów było dążenie trzymania się jednego rodzaju koni, posiadającego niektóre wyróżniające cechy!** Kiedy dokładnie istniał ten okres i jak on trwał długo — to jest obojętne, dość, że doprowadził on do ustalenia się w typie specjalnych, skonsolidowanych w obrębie danego podgatunku rodów.

Dalej Pruski na dowód swych bezpodstawnych twierdzeń przytacza całe ustępy z pracy dwóch urzędników tureckiego zarządu stadnin państwowych Nurretin Aral'a i E. Selahattin'a — przemilcza jednak tendencyjnie notatkę umieszczoną przez Redakcję „Jeźdźca i Hodowcy" przed tłumaczeniem polskim tej tureckiej publikacji, a którą tu przytaczam w dosłownym brzmieniu już bez dalszych komentarzy:

„Drukując polski przekład niniejszej pracy, chcielibyśmy wypowiedzieć parę uwag na temat tych zapatrywań, z którymi nie zupełnie możemy się zgodzić. Przede wszystkim nie ścisły jest sam tytuł pracy, w którym autorzy podają Arabię, jako cel swych badań, gdy tymczasem podróżowali oni jedynie po Syrii i Iraku; Arabia to przede wszystkim królestwo Ibn-Sauda wraz z Wahabitami, najlepszymi hodowcami arabskiego konia i z jego kolebką Nedżdem. W związku z tym poglądy autorów trzeba ograniczyć jedynie do Syrii i Iraku, a w żadnym wypadku nie można poglądów tych uogólniać i na Arabię, jak to czynią autorzy. W pierwszym rzędzie odnosi się to naszym zdaniem do ich spostrzeżeń. że „o za-

sadniczych różnicach cech pomiędzy rodami nie może być mowy", jak również, że „nie mogliśmy stwierdzić nigdzie takich kompletów cech pokrojowych, na podstawie których dałoby się rozdzielić poszczególne rody, albo dokonać podziału na specjalne typy". Czy podobny stan istnieje w samej Arabii, — tego nikt ostatnio nie stwierdził! Zgadzamy się z autorami, że panuje dzisiaj w Syrii i Iraku wielki zamęt co do typu koni, ale powstał on właśnie przez bezplanowe łączenie najrozmaitszych rodów, zasadniczo różniących się typem. Mimo to jednak udało się autorom nabyć kilka doskonałych ogierów i klaczy, co sami podkreślają; nie zaznaczają jednak, że właśnie te najpiękniejsze w typie i pokroju okazy należą i z ojca i z matki do tychże samych rodów! „Chluba całej stawki zakupionej w Arabii" ogier Veliat, z ojca i matki Kuhailan, przedstawia — sądząc z fotografii — idealny typ Kuhailanów, a „należąca do najładniejszych i najszlachetniejszych, o wyjątkowo pięknej głowie" Gwiazda Iraku, z ojca i matki należy do „wytwornego w budowie głowy, szkieletu i pokroju, wykwintnego i delikatnego" — rodu Saklavi".

Podobnie z 9 przywiezionych przez B. Ziętarskiego z Arabii do Europy koni, hodowlaną wartość posiadały właściwie tylko trzy gniade ogiery chowane w czystości rodów, a mianowicie: Kuhailan Haifi (Kuhailan Kharas — Kuhaila Haifi), Kuhailan Zaid (Kuhailan Abu Junub — Kuhaila Al Ziyadah) i Kuhailan Afas (Kuhailan Wadnan — Kuhaila Afas); trzeba tu podkreślić, że ogiery te wykazywały zarazem typ właściwy rodowi Kuhailan! Pozostałe natomiast konie, wszystkie maści kasztanowatej, w hodowli zawiodły! Przedstawiały one bądź to mieszaninę różnych rodów, bądź też ich typ i pokrój nie pokrywał się, jak np. u kaszt. og. Kuhailan Kruszan (Kuhailan Kruszan — Kuhaila Krusz), z ich rodowodem. Ziętarski bowiem w publikacji pt.: „Pod namiotami beduinów" wyraźnie pisze: „Ci beduini, którzy przestrzegają przechowywanych ustnie tradycyj hodowlanych i nie mieszają silnie różniących się eksterierem rodów, mają przeważnie konie lepsze i piękniejsze od innych. Piękno i typ dawnego araba zachowały tylko konie, wychowane w czystości rodów, gdyż zwykle tylko rodowód czysty, w sensie chowu wsobnego w obrębie jednej odmiany danego rodu, daje dawny charakterystyczny typ."

W Polsce hodowaliśmy Saklawi w Sławucie, a Kuhailany w Jarczowcach, a następnie w Jezupolu. Niedobitki tych ras znalazły się po I wojnie światowej w P. S. K. w Janowie Podlaskim, gdzie stwierdzonym zostało, że jedynie zasada hodowania w Polsce w czystości ras Kuhailan i Saklawi jest racjonalną, a więc słuszną! Przykłady tej hodowli podałem i szeroko ją uzasadniłem w artykule pt.: Hodowla rasy czy produkcja koni", drukowanym w nr 9 „Hodowcy Koni". Inż. Pruski jednak tendencyjnie nie uwzględnił faktów hodowli Janowskiej, przemawiających jasno i zdecydowanie za hodowlą w czystości Kuhailanów i Saklawich, — a z uporem nadal mylnie twierdzi, że właśnie krzyżowanie tych rodów daje dobre rezultaty. Właśnie hodowla w czystości rodów tłumaczy wybicie się na czoło rodów Jarczowieckich Kuhailanek, nie zaś — jak chce autor — „prosty przypadek": mieliśmy mianowicie szereg dobrych reproduktorów-Kuhailanów (Abu-Mlech, Koheilan I, Farys II, Kuhailan Haifi, Ofir), natomiast reproduktorów Saklawi — mniej (Bakszysz, Fetysz, Burgas, zresztą mieszaniec z U'Bajanem i do tego mało płodny); w rezultacie do klaczy tak rodów Kuhailan jak i Saklawi używaliśmy przeważnie Kuhailanów, w związku z czym wybiły się czyste Kuhailany, mieszańce zaś Kuhailan-Saklawi w hodowli zawiodły.

Autor nieświadom istoty rzeczy nazywa Jarczowieckie Kuhailanki „de nomine Kuhailankami". Ależ Szanowny Autorze — to nie hodowla pełnej krwi, w której rodziny ponumerowane przez Bruce Lowe a nie były racjonalnie kontynuowane, lecz mieszane między sobą wbrew zaleceń twórcy systemu liczbowego, który dowodzi, że „o ile pragniemy otrzymać dobry przychówek, winniśmy łączyć reproduktora z matkami z tej samej wybitnej rodziny, z której pochodzi jego matka". A więc nie system Bruce Lowe'a jest — jak chce prof. Robertson — „absolutnie pozbawiony sensu", a system selekcji pełnej krwi w Anglii z przewagą gonitw sprinterskich i wielką ilością cennych gonitw dla dwulatków, którego największym wyczynem jest wygranie Derby na dyst. 2400m! Taki system selekcji powoduje krzyżowanie rodzin „running" z rodzinami „sire", flyer'ów ze stayer'ami, i w rezultacie doprowadził do obecnego kryzysu w hodowli konia pełnej krwi w Anglii.

W Polsce ślepo i bez sensu naśladowany system selekcyjny angielski uczynił naszą hodowlę pełnej krwi beznadziejną, gdyż w związku z nieaklimatyzowaniem się u nas w takich warunkach „rasy" pełnej krwi, jesteśmy w zupełności uzależnieni od importu z Zachodu. W. Pruski w „Spostrzeżeniach o powstawaniu krajowych rodów męskich i żeńskich w hodowli koni pełnej krwi angielskiej w Polsce oraz Europie środkowej i zachodniej" dowodzi wprawdzie, że jedynie rody męskie wyraźnie zatracają klasę i znikają z powierzchni, a natomiast rody żeńskie utrwalają się w Polsce, — to jednak dowodzeniu temu brak wszechstronnych przesłanek, a więc jest bezpodstawne: gdyby bowiem rody męskie były tak impregnowane krwią importowanych klaczy, jak rody żeńskie krwią importowanych ogierów — to by i one utrwalały się w Polsce. Nic by to jednak nie zmieniło faktu nieaklimatyzowania się „rasy" pełnej krwi w warunkach naszego klimatu, z którym wyraźnie koliduje nasz program wyścigowy i w związku z tym zmusza do ciągłego importu materiału zarodowego z Zachodu. Pisałem o tym już w r. 1946, na str. 35 „Hodowcy Koni", krytykując ten program, który: 1) zezwala na zbytnie eksploatowanie dwulatków; 2) selekcjonuje trzylatki w gonitwach o za krótkich dystansach; i 3) pozwala na zbyt długie eksploatowanie koni, a zwłaszcza klaczy.

Najgorszym złem jest zezwalanie dwulatkom zbyt wiele wygrać, bo wówczas hodowca używa do krycia swych klaczy ogiery dające wczesnodojrzewające potomstwo, a więc dochodzące do pełni rozwoju już w drugim roku życia. Koń taki trzylatkiem nie potwierdza swej „klasy", bo bywa bity przez konia później dojrzewającego, dopiero w trzecim roku życia: pierwszy nie będzie użyty do hodowli, bo trzylatkiem nie wygra żadnej „klasycznej" nagrody; drugi użyty — nie da dobrych dwulatków, które po ojcu późno dojrzewającym, będą bite przez dwulatki, po jakimś imporcie z Zachodu, a więc siłą klimatu wczesno dojrzewającym, i w rezultacie także nie będzie kontynuował rasy.

Jednostronna selekcja na krótkich dystansach daje konie szybkie nie aklimatyzujące się w warunkach naszego klimatu, a tym samym nie kontynuuje naszych linij męskich, a uzależnia hodowlę opartą na takiej selekcji od stałego importu z Zachodu, którego klimat sprzyja selekcji właśnie konia szybkiego.

W końcu — zezwalając na zbyt długie eksploatowanie koni i to właśnie dobrych, bo złych nikt nie będzie w stajni wyścigowej trzymał, opóźnia u ogierów wykorzystanie w hodowli ich dzielności, a u klaczy wycieńcza ich organizm, a tym samym, najczęściej niweczy możliwości kontynuowania linii żeńskich, tego kamienia węgielnego każdej hodowli.

Ażeby zaradzić złemu, które naszą hodowlę pełnej krwi czyni beznajdziejną należy:

1. Wyścigi dwulatków ograniczyć do minimum, koniecznego dla wcześniejszej zaprawy i wzmożonego żywienia konia pełnej krwi.

2. Selekcyjnymi próbami obciążyć głównie trzylatki na dystansach ponad 2400 m.

3. Wykluczyć z wyścigów czteroletnie i starsze klacze.

4. Używać do hodowli jedynie te ogiery, które w wieku czteroletnim, na dystansach ponad 3000 m potwierdzą swą dzielność wykazaną w wieku trzyletnim.

O co właściwie winno nam chodzić w selekcji koni pełnej krwi i co ona dać nam powinna? Odpowiedź na to pytanie będzie zarazem uzasadnieniem podanego powyżej systemu selekcyjnego.

Tak zwana „rasa" koni pełnej krwi angielskiej jest właściwie populacją powstałą ze zmieszania kilku podgatunków. Z analizowanych przeze mnie czaszek koni pełnej krwi wynika, że populacja ta składa się co najmniej z czterech podgatunków: E. c. **ewarti**, E. c. **muninensis**, E. c. **mosbachensis** i E. c. **nordicus**, z wybitną przewagą dwóch pierwszych. Wiedząc, że podgatunek E. c. **ewarti** charakteryzuje się wytrwałością i wyjątkową zdolnością restytucyjną, zaś E. c. **muninensis** — szybkością przy braku jednak wytrzymałości na dystans i trudy — z łatwością orzekniemy, że stayer'y to przedstawiciele **E. c. ewarti,** zaś flyer'y — **E. c. muninensis.** Uświadomiwszy sobie powyższe, łatwo zrozumiemy dlaczego system selekcyjny bazujący na dystansie 2400 m, musi prowadzić do ciągłego mieszańcowania przedstawicieli tych dwóch podgatunków, czyli tworzenia ciągle mendlujących bastardów. Ażeby wyjść z tego impasu musimy zdecydować się na hodowanie rasy pełnej krwi w czystości podgatunku **E. c. ewarti,** gdyż ośrodkiem powstania tego podgatunku, jak to wykazałem we „Wstępnych badaniach pochodzenia ekwidów" — są właśnie nasze ziemie; czyli podgatunek ten jest naszym rodzimym podgatunkiem, bo powstałym w warunkach naszego klimatu i gleby. Chcąc więc, by dana populacja aklimatyzowała się u nas, musimy wyselekcjonować z niej rasę bazującą na naszym rodzimym podgatunku **E. c. ewarti,** do czego prowadzi właśnie podany powyżej system selekcyjny. W warunkach natomiast dotychczasowego systemu selekcyjnego, następowała kolizja: klimat nasz redukował czynniki powodujące wczesne dojrzewanie i szybkość, charakterystyczne dla podgatunku **E. c. muninensis,** tor natomiast — czynniki wytrzymałości na dystans przy późniejszym rozwoju, charakteryzujące podgatunek **E. c. ewarti.** Nie mogło być mowy o zaaklimatyzowaniu się populacji pełnej krwi w Polsce w takich warunkach! Zmuszały one do ciągłego importu materiału zarodowego z Zachodu, by w nim sprowadzać czynniki powodujące wczesne dojrzewanie i szybkość, które z kolei bezwzględnie redukował nasz klimat! Bo niezłomne są prawa natury i niszczą się srodze gdy się je pomija!

Moje ostatnio ogłoszone najnowsze zdobycze hipotechniki pt.: Systematyka konia i zasady jego hodowli. Wstępne badania pochodzenia ekwidów, oraz Rysunki paleolityczne odtwarzają końskie podgatunki — podają i wyjaśniają prawa przyrody rządzące hodowlą koni. Od nas więc jedynie zależy czy dążąc z postępem racjonalnie pokierujemy tą hodowlą według tych praw, czy też trwając w zacofaniu rzucimy ją na pastwę przypadku!

Mr Jinks

M. Boussac największym hodowcą koni w Europie

Na czele zwycięskich stajen we Francji po raz dziesiąty od r. 1937 stanęła st. M. Boussac'a, której konie trenowane są przez b. czempiona dżokei Semblat'a. Stajnia ta liczyła w r. 1947 110 koni, w tym 38 dwulatków, 33 trzylatków i 39 czteroletnich i starszych — wszystko hodowli własnej, której jakość została również stwierdzona w licznych zwycięstwach na torach angielskich.

Anglicy nazywają Boussac'a „Napoleonem turfu francuskiego". ze względu na jego monopol na nagrody klasyczne, z których przytaczamy najważniejsze: **Prix du Jockey Club:** Remus (1922), Tourbillon (1931), Thor (1933), Cillas (1938), Pharis (1939), Ardan (1944), Coaraze (1945), Sandjar (1947); **Grand Prix:** Pharis (1939), Caracalla (1945); **Prix de l'Arc de Triomphe:** Corrida (1936 i 1937), Djebel (1942), Ardan (1944), Caracalla (1946); **Prix de Diane:** Adargatis (1934), Caravelle (1943).

W Anglii konie Boussac'a biegają od r.1927 i zdobyły szereg cennych nagród m. in. Djebel (2 Tys. Gwinei), Caracalla (Ascot Gold Cup), Asterus (Champion St., w którym pobił Colorado).

Liczba klaczy stadnych M. Boussac'a przekracza znacznie setkę i dlatego obok stadniny Fresney le Buffard, w której rozpoczął hodowlę, zakupiono ostatnio od spadkobierców E. Blanca sławne Haras de Jardy, położone o 20 km od Paryża.

Początkowo tryumfy hodowlane po pierwszej wojnie światowej zawdzięcza stado nabytej od amerykańskiego hodowcy H. B. Duryea klaczy Durban. oraz kupionemu roczniakiem od M. Rotschilda Asterusowi. W okresie wojennym i powojennym hodowla oparła się wyłącznie na produktach własnego stada.

Nie tylko ilościowo, ale i jakościowo stado M. Boussac'a zasłużyło sobie na miano najwybitniejszego w Europie, czego najlepszym dowodem jest sprzedaż w r. 1947 aż 9 reproduktorów, a mianowicie: Marsyas do Irlandii, Jock do W. Brytanii, Goya, Adaris, Priam i Hierocles do St. Zjednoczonych. Phidias do Argentyny, Periphas do Afryki Płd. i Gjafar hodowcy francuskiemu. Warto przypomnieć, że Marsyas i Adaris reprezentują pierwszą klasę wyścigową, a Goya i Jock zdały już wybitnie egzamin reproduktorski.

W r. 1948 pokrywać będzie u Boussac'a następujących 6 reproduktorów hodowli własnej: Tourbillon (Ksar—Durban), Djebel (Tourbillon — Loika). Caracalla (Tourbillon — Astronomie), Coaraze (Tourbillon — Corrida), Pharis (Pharos — Carrissima) i Ardan (Pharis — Adargatis). Stwierdzoną wartość stadną mają już Tourbillon, Djebel i Pharis. pozostałe debiutują.

Weteran Tourbillon, trzykrotny champion reproduktorów (1940, 1942 i 1945) dał w okresie 1938—1947 zwycięzców na sumę 40 mil. franków, w tej liczbie Cillas, Coaraze, Caracalla, Djebel, Goya, Adaris i Tourment.

Djebel zdobył Poule d'Essai i 2 Tys. Gwinei, ale w Derby Francuskim był tylko III-ci. Ogółem odniósł 15 zwycięstw na dystansach od 1000 do 2400 m. W r. 1946 i 1947 biegały po nim dwa pierwsze roczniki z wybitnym powodzeniem we Francji i Anglii, że wymienię tylko: Arbar, Montenica. Djelal i Lerins.

Caracalla, niezwyciężony na torach francuskich i angielskich, zdobył m. in. Grand Prix de Paris, Arc de Triomphe i Ascot Gold Cup. Boussac uważa go za najlepszego konia jakiego wyhodował.

Coaraze, zwycięzca Derby Francuskiego, próbowany następnie w Anglii, zawiódł.

Pharis biegał tylko jako trzyletni i pozostał niezwyciężony. Wygrał Derby francuskie i Grand Prix. Pokrywał tylko jeden rok we Francji, poczym wywieźli go Niemcy. Biegało po nim w czasie wojny we Francji 11 koni w tym 10 zwycięzców m. in. Priam, Phidias, Periphas, Palencis oraz najznakomitszy z tego rocznika Ardan.

Ardan jako trzy i czteroletni był najlepszym koniem w swojej generacji. Wygrał Derby francuskie, Prix de l'Arc de Triomphe i Coronation Cup w Anglii. Hodowcy angielscy ofiarowali za niego 80.000 funtów, ale bez skutku.

Tourbillon i jego trzej synowie pochodzą w linii męskiej ze starofrancuskiej linii Dollara, lecz ze względu na amerykańską krew Durban nie mogą być wpisane do angielskiego Stud Booku. Pharis i Ardan natomiast reprezentują przodującą w Anglii linię Phalarisa. Warto podkreślić, że każdy z powyższych reproduktorów jest najlepszym reprezentantem 6 podstawowych linii żeńskich stada p. M. Boussaca.

Jak już wspomnieliśmy początkowe sukcesy zawdzięcza Boussac klaczom nabytym od swojego sąsiada, amerykańskiego hodowcy H. B. Duryea, który wychował we Francji Durbara, zwycięzcę Derby w Epsom, oraz Sweeper, zw. 2 Tys. Gw. Od hodowcy tego nabył 2 córki Frisette — Banshee i Frizelle. Banshee, zwyciężczyni Poule d'Essai, dała po Durbar — Durban, matkę Tourbillona, Banstara i Diademe babkę Perphas i Caravelle. Druga córka Heldifann jest babką Priama najlepszego dwulatka francuskiego 1943 r. sprzedanego do USA za 300.000 dol. Frizelle przez córkę swą Orlanda'ę jest babką derbisty Cillas.

W stadzie Duryea znajdowała się również zwyciężczyni Cambridgeshire, Ballantree, której wnuczka Loika dała 3 cenne ogiery po różnych ojcach: Phidias po Pharis, Hierocles po Abjer i Djebel po Tourbillon. Z linii żeńskiej Maid of Masham pochodzą dwie córki Sardanapala — Zariba i Likka. Zariba dała Corrida, najznakomitszą klacz francuską obecnego stulecia, matkę Coaraze i Abjer, zwyc. Middle Park Plate. Synami Zariba'y są również Goyescas i Goya, znakomity reproduktor, ojciec Nirgal, Goyama i Sandjar. Likka, kupiona sysakiem za 50.000 fr. dała po Asterus najznakomitszą obe-

cnie klacz stadną M. Boussaca — Astronomie, matkę trzech klasowych ogierów: Marsyas, Caracalla i Arbar. Marsyas (po Trimdon) uchodzi za najwybitniejszego stayera powojennego. Wygrał we Francji 5 razy pod rząd Prix du Cadran, a w Anglii między innymi Quen Alexandra St., Goodwood Cup i Doncaster Cup. Karierę niezwyciężonego Caracalla (po Tourbillon) podaliśmy powyżej, zaś Arbar (po Djebel), niezwyciężony we Francji, przegrał St. Leger w Doncaster tylko o krótki łeb.

W r. 1921 kupił M. Boussac na przetargach w Newmarket Casquette za 600 gw. Od jednej jej córki Carissima pochodzi niezwyciężony Pharis, a druga, Castagnette, dała doskonałego Nirgala. Od importowanej również z Anglii Helene de Troie (Helicon-Lady of Pedigree) dochował się Boussac Leonidassa II. zwyc. Lincolnshire Hcp. i Adargatis, córkę Asterusa, która dała Ardana i Adarisa.

W ciągu 25 lat skromne stado w Fresnay le Buffard przekształciło się w potężną stadninę eksportującą reproduktory na cały świat i remontującą największą stajnię wyścigową w Europie. Sukces osiągnięty został stosunkowo małym nakładem kosztów — p. Boussac nigdy nie kupował matek ani roczniaków po rekordowych cenach. Córki Durbara i Sardanapale a potem Asterusa łączone z reproduktorami z krwi Dollara stały się podwaliną stada.

Marian Fabrycy
Kierownik P. S. O. w Łobezie

Kierownik P. S. O., a licencja klaczy na Ziemiach Odzyskanych

Po objęciu w czerwcu roku ubiegłego Kierownictwa nowopowstałego na Pomorzu Zachodnim P. S. O. w Łobezie byłem całkowicie pochłonięty w pierwszych miesiącach urzędowania pracą organizacyjną przy urządzaniu i zagospodarowywaniu Stada, oraz przez cały sierpień pobytem na delegacji w Finlandii skutkiem czego nie miałem możności zetknąć się bezpośrednio z terenem mego okręgu hodowlanego. Dopiero w czasie licencji ogierów od połowy września do połowy grudnia miałem sposobność poznać, i to zresztą w bardzo ograniczonym zakresie, rozproszkowane w terenie pogłowie końskie.

Okoliczność ta była powodem iż napotkałem na poważne trudności przy uznawaniu ogierów ze względu na bardzo różnorodny materiał co do rasy, typu i pokroju, jaki znajduje się na terenie Pomorza Zachodniego, będąc jednocześnie pogłowiem napływowym z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Wołynia, Polesia, Lwowskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego, Rzeszowskiego, woj. Centralnych, koni UNRRA oraz koni przybyłych z Armią Sowiecką, a częściowo tylko miejscowym — dość często jednak jeszcze spotykanym koniem pomorsko-szczecińskim (hanowerskim, meklemburskim, wsch.-pruskim).

Jako kryterium do wyboru ogierów przy licencji powinien służyć przewidziany planem rejonizacji typ konia dla danego rejonu, oraz w obecnym przejściowym powojennym okresie, gdy zależy przede wszystkim na pomnożeniu pogłowia końskiego — rodzaj pogłowia klaczy w terenie.

Większość ogierów była uznawana z konieczności na podstawie tzw. „§ 6", a niejednokrotnie z przedstawionych komisji kilkunastu ogierów z danej gminy, ani jeden nie odpowiadał wymogom rejonizacji. W wypadkach tych mogłaby być pomocną dokładna znajomość pogłowia klaczy w terenie. Informacje otrzymane od Wojew. Insp. Hod. Koni Z. S. CH. były zbyt ogólnikowe i miały duże luki, ponieważ w trzynastu powiatach (na 24) licencje klaczy w ogóle nie były przeprowadzone. Wiadomości i pewne wskazówki zebrane dorywczo podczas licencji od właścicieli ogierów i Pow. Instr. Hod. dotyczące typu klaczy w poszczególnych gminach — były dość skąpe i niedokładne, ponieważ większość instruktorów nie zdążyła poznać swych powiatów, właściciele zaś ogierów — drobni rolnicy, mało się w tych rzeczach orientowali.

Powyższe okoliczności nasunęły mi myśl, że jedyną może drogą do bardziej dokładnego zapoznania się z pogłowiem klaczy w terenie — będzie udział kierownika P. S. O. również i w komisjach licencjonujących klacze, ponieważ na punktach spędowych będzie on miał pełny i dokładny obraz pogłowia danego rejonu. Realizacja tego projektu napotka pewnie na poważne trudności wypływające z braku czasu, którego na komisje licencyjne klaczy trzeba by było poświęcić co najmniej trzykrotnie więcej aniżeli na licencję ogierów, oraz ze względu na znaczne wydatki połączone z kosztami wyjazdów. Uważam jednak, że w interesie szybszej konsolidacji hodowli koni na Ziemiach Odzyskanych i w celu uniknięcia pomyłek tak przy uznawaniu ogierów prywatnych jak i przy układaniu planu rozdziału ogierów Państwowych na stacje, udział kierowników P. S. O. w komisjach licencyjnych klaczy byłby wskazany i porządany.

Nawiązując do wyżej przytoczonych trudności uważam, że udział kierowników P. S. O. w licencjach klaczy nie powinien być regułą i obowiązywać we wszystkich komisjach, natomiast mogła by być pozostawiona pewna swoboda w wyborze powiatów i gmin, w których zdaniem jego będzie najbardziej wskazana obecność w danym roku. Ponadto wyjazdy na licencję klaczy mogły by być częściowo połączone w okresie wiosennym i letnim z kontrolą stacyj rozpłodowych.

Józef Tyszkowski
Kierownik P. S. K. w Nowym Dworze

Wychowalnia ogierków konieczna

Zastrzegam się na wstępie, że nie mam na myśli braku fachowości kierowników poszczególnych stadnin, lecz tylko brak odpowiednich obiektów z osobnymi stajniami (biegalniami), pastwiskami a przede wszystkim obsługą przy dwulatkach, które powinny zacząć już trening. Nie biorę tu pod uwagę pełnej krwi angielskiej i czystej krwi arabskiej, gdyż te mają już swoje zakłady treningowe, mam tu na myśli ogierki tzw. obecnie rodzimeszlachetne i ciężkie. Reasumując ożywioną dyskusję na ten temat, poruszoną przeze mnie na zebraniu w czasie rozdziału ogierów w P. S. O. w Drogomyślu pozwalam sobie przedstawić rozwiązanie tego bardzo ważnego zagadnienia w naszej hodowli koni, w której narybku dobrych młodych ogierów naprawdę brak.

Biorąc więc pod uwagę przyjęte współzawodnictwo w hodowli w naszych P. S. K., klaczki należy zostawić w stadninach macierzystych, by każda z nich po kilkunastu latach doszła do wyrównanego typu matek, wychowanych u siebie. Natomiast ogierki winny być klasyfikowane do wychowalni przez komisję w której skład weszliby: naczelnik hodowlany danego okręgu, kierownik P. S. O., kierownik wychowalni jako odbierający i kierownik oddający swe pupile, kierownik danej P. S. K. Do wychowalni przyjmowano by tylko ogierki rokujące nadzieję na ogiery P. S. O. czy P. S. K. Nie nadające się powinny być zbrakowane i wykastrowane, zdyż zadaniem P. S. K. jest wychowanie materiału hodowlanego. Przy odbiorze ogierka kierownik wychowalni otrzymuje rodowód z dokładnym opisem nie tylko maści, odmian, wymiarów i wagi w dniu odbioru, ale wszystkich danych tj. przebiegu przebytych chorób, zalet i wad ogierka jak i jego rodziców itd.

W wychowalni ogierki powinny być umieszczone w stajni-biegalni, a nie w boksach i tylko do obroku wiązane; poza tym jak najwięcej na pastwisku. Co pół roku, komisja o ile możności w tym samym składzie powinna przeprowadzać brakowanie, porównując zmiany w rozwoju, a w dwulatkach postępy w treningu. W wieku dwuletnim bowiem powinno zacząć się trening wychowanków, pod fachowym kierownictwem z odpowiednio wyszkoloną obsługą, gdyż nie rodzą się konie narowistymi — a narowią się z powodu nieodpowiedniego zajeżdżania i obchodzenia się.

Ogiery nasze, powinny być wszechstronnie użytkowe, a więc zacząłbym od oprzęgania. Gdy już oswoi się z ruszaniem i ciągnięciem, należałoby zacząć zajeżdżać w soulkach, dla wyrobienia chodów, nie zaprzestając zaprzęgania do wozu, w którym trzeba też trochę ciągnąć. W tym czasie przynajmniej pół dnia winny ogierki przebywać na pastwisku. Dopiero w trzecim roku powinien odbywać się prawdziwy trening. Ogiery winny stać w boksach lub w stanowiskach i systematycznie być oprzęgane czy zajeżdżane i przygotowywane do odpowiednich prób dzielności w zaprzęgach czy pod siodłem. Dopiero po zdaniu egzaminu ze swej dzielności winny być przydzielane do danych P. S. O. czy P. S. K.

W ten sposób zasilimy swe okręgi odpowiednimi ogierami rodzimymi.

Herbert Widera dypl. agr.
ZSCH w Niemodlinie/Opolskie

Zaraza stadnicza a sztuczna inseminacja

Zaraza stadnicza ujawniona poraz pierwszy w roku 1945 w kilku rozrzuconych punktach, postawiła hodowców koni jak też i naszą służbę wet. przed trudnym zadaniem. Różnorodność objawów, ich zmienność, krótkotrwałość, lub zupełny ich brak, niepewność wyników badania krwi przy ogromnym nakładzie pracy itp. stwarza już wielkie trudności przy rozpoznawaniu choroby, ale jeszcze większe przeszkody sprawia jej zwalczanie. Ustawy normujące tę sprawę już nie odpowiadają wymogom dzisiejszym, a zwłaszcza warunkom jakie stworzyła wojna i stosunki obecne. Nie należy się łudzić możnością zwalczenia tej zarazy ustawami i zarządzeniami o charakterze milicyjno-administracyjnym, bo doświadczenie kilku miesięcy utwierdza w przekonaniu, że jest to raczej wykluczone i trzeba szukać innych dróg, wiodących do celu.

Ponieważ przyczyną rozprzestrzeniania się zarazy stadniczej jest kopulacja naturalna, należałoby ją zastąpić w przeciągu kilku lat zapładnianiem sztucznym, którego technika posiada już wieloletnie doświadczenie i dobre wyniki, o czym świadczy obszerna literatura, szczególnie zagraniczna. Nie powinno się zrażać początkowymi niepowodzeniami, o których krążą bardzo przesadne wieści i które głównie wynikały z eksperymentalnego charakteru początkowych prac, kiedy to od razu chciano za wiele od nowej metody i ujemne wyniki przy sztucznym zapłodnieniu odnosiły się głównie do prób używania spermy transportowanej z daleka, zamrożonej, lub konserwowanej w ró-

żny sposób przez dłuższy czas. Przy sztucznym zapłodnieniu, w związku z akcją zwalczania zarazy stadniczej nie zajdzie potrzeba, tego wszystkiego, gdyż pracować będzie można w warunkach najwięcej zbliżonych do naturalnych. Sama technika wykonania sztucznych zapłodnień nie natrafi też na trudności; nieskomplikowane instrumentarium będzie można nabyć częściowo w kraju, częściowo za granicą. Utworzenie kilku punktów sztucznego zapładniania w powiecie, z kierującym lekarzem wet., da znacznie większą pewność, że zaraza stadnicza będzie zlikwidowana szybko, przy znacznie mniejszych kosztach, a lekarzom wet. przypadnie przyjemniejsza praca o charakterze zabiegu lekarskiego, a nie środków milicyjnych, przy których lekarz wet. tylko traci tak potrzebne zaufanie ludności. Wprawdzie sezon 1948 nie wchodzi już w rachubę, ale należałoby się przygotować na przyszłość, gdyż zaraza stadnicza prawdopodobnie potrwa przez dłuższy czas.

Organizacyjnie przedstawiałaby się sprawa w sposób następujący: właściciele ogierów licencjonowanych, których zapotrzebowanie będzie znacznie mniejsze, oddają je na sezon rozpłodowy nieco skrócony, tj. od 1/3 — 1/7 do punktu sztucznego zapładniania za opłatą co też da korzyści materialne, właściciel uzyska bowiem przy mniejszym zużyciu ogiera większy dochód; jednym ejakulatem można zapłodnić kilka klaczy, których znowu właściciel z tych samych powodów mniej zapłaci za zapłodnienie, a obaj zyskają na pewności niezarażenia się ich koni. Akcja zwalczania zarazy stadniczej zyska najwięcej, gdyż przeniesienie zarazków będzie wykluczone, poza tym wszystkie klacze i ogiery będą pod stałą i skuteczną kontrolą lekarza wet.

Myśli powyższe podaję Szanownym Kolegom do rozważenia, dyskusji, zakomunikowania swoich spostrzeżeń i uwag a to dla opracowania przez nasze Władze nowych metod zwalczania tej epizoocji. W chwili gdy staje się widocznym, że dotychczasowe sposoby pracy nie dadzą pożądanego rezultatu należy wziąć rozbrat z konserwatyzmem i zaniechać chodzenia po tylko utartych ścieżkach, tym bardziej, gdy one wiodą w odwrotnym kierunku od celu.

Mr. Jinks

Rok 1947 w Wielkiej Brytanii

Rok ubiegły przejdzie do historii konia pełnej krwi w W. Brytanii jako kryzysowy, ale jednocześnie Jockey Club, kierownicy torów wyścigowych, hodowcy i prasa zdając sobie sprawę z zachwiania się prestiżu hodowli angielskiej, przystąpili bezpośrednio do sposobów podniesienia jej w krótkim czasie.

Konie urodzone we Francji wygrały w r. 1947 ponad 100.000 Ł, z pięciu nagród klasycznych zdobyły Derby, Oaks i Tys. Gwinei, a St. Leger przegrał Arbar tylko o łeb. Poza tym konie francuskie górowały we wszystkich niemal gonitwach długodystansowych, jak Ascot Gold Cup, Coronation Cup, Goodwood Cup, Jockey Club Cup, a nawet najlepszy dwulatek Lerins urodził się we Francji. Wprawdzie lord Rosebery podkreśla, że celem hodowców jest zdobycie Derby na dyst. 2400 m, i że cała struktura wyścigów do tego zdąża, ale w rzeczywistości „amerykanizacja" dystansów wyścigowych posunęła się zbyt daleko. Hodowcy przystosowali się do klientów, którzy na licytacjach płacą najlepsze ceny za roczniaki po flyerach, aby jak najprędzej odbić wyłożoną gotówkę.

Pierwszy krok to zmiana programów wyścigowych, która stopniowo już się dokonuje. Przoduje kierownictwo toru Ascot, które z jednej strony podwoiło dotację Ascot Gold Cup i utworzyło szereg cennych prób dla stayerów, a z drugiej strony kasuje od przyszłego roku część klasycznych nagród dla dwulatków rozgrywanych na wiosnę. Inne tory ociągają się ze zmianami, tłumacząc się, że trudno jest przejść do prób długodystansowych wobec posuchy na reproduktory z krwi stayerów. W każdym razie czołowi hodowcy zakupili w ub. r. we Francji wypróbowane po obu stronach kanału stayery Chanteur, Marsyas i Prince Chevalier, a z Włoch sprowadzili Nicolo Dell'Arca i Torbido. Poza tym wysłali paręset klaczy do odchowania na kontynent.

Rok ubiegły miał jednak i szereg jasnych stron — biegano na wszystkich przedwojennych torach, a ilość gonitw i suma nagród osiągnęły poziom 1939 r. Wzrosła znacznie ilość widzów, chociaż gra u bookmakerów raczej obniżyła się. Za objaw pomyślny można uważać utrzymanie wysokiej ceny przeciętnej za materiał hodowlany na licytacjach, z tym że ceny za czołowe egzemplarze obniżyły się. Nowością było wprowadzenie na głównych torach fotografii finiszu i jest intencją Jockey Cl. wprowadzenie kamery na wszystkie tory.

Poniżej przytaczamy dane statystyczne z roku ubiegłego:

Właściciele	Zwycięstw	Wygrane
Aga Khan	28	44.020
Mah. Barody	56	41.745
J. A. Dewar	29	34.734
Dorothy Paget	43	32.687
Lord Astor	26	21.904
M. Boussac	9	21.356
J. V. Rank	27	15.699
P. Corbiere	2	15.272
Giles Loder	5	13.568
Lord Rosebery	26	11.896

Książe Aga Khan zajął pierwsze miejsce poraz 10-ty co jest bez precedensu w historii turfu angielskiego. M. Boussac i pani Corbiere, właściciele francuscy, tylko sporadycznie wysyłali swe konie za kanał, Lord Derby miał pechowy sezon i znalazł się na 15 miejscu.

Hodowcy	Zwycięstw	Wygrane
Aga Khan	34	41.165
J. A. Dewar	28	32.561
M. Boussac	14	22.379
Cliveden	27	22.249
D. Paget	42	20.026
J. V. Rank	37	19.575
Ed. Esmond	10	15.683
Giles Loder	9	15.627
P. Corbiere	3	15.412
L. B. Holliday	23	14.876

Ks. Aga Khan po raz piąty na czele. Francuscy hodowcy to M. Boussac, Ed. Esmond i P. Corbiere.

Dżokeje	Zwycięstw	Jazd
G. Richards	269	835
D. Smith	173	789
E. Smith	144	753
W. Nevett	136	566
E. Britt	112	412
K. Gethin	81	432
W. Carr	81	471
C. Smirke	64	285
M. Beary	58	496
C. Richards	49	488

Gordon Richards, którego nazywają już w Wielkiej Brytanii „instytucją“ w 43 roku życia pobił 3 rekordy: poraz 20-ty został championem żokei, odniósł 269 zwycięstw bijąc o 10 zwycięstw swój własny rekord z r. 1933, oraz pobił światowy rekord Sama Heapy ogólnej ilości zwycięstw wynoszący 3260.

Reproduktory	Zwycięstw	Wygrane
Nearco 1935 po Pharos	41	42.554
Bois Roussel 1935 po Vatout	35	32.186
Fair Trial 1932 po Fairway	41	26.316
Panorama 1936 po Sir Cosmo	51	25.863
Hyperion 1930 po Gainsborough	38	25.785
Owen Tudor 1938 po Hyperion	21	25.617
Blue Peter 1936 po Fairway	41	25.307
Djebel 1937 po Tourbillon	9	22.818
Windsor Slipper 1939 po Windsor Lad	21	20.915
Gold Bridge 1929 po Swynford albo Golden Boss	48	19.551

Po raz pierwszy w dziejach na czele listy znalazy się dwa ogiery ur. zagranicą, włoski Nearco i francuski Bois Roussel, a poza tym francuski Djebel zajął 8-me miejsce. Nearco i Bois Roussel są rówieśnikami i w r. 1938 stoczyli sensacyjny pojedynek w Grand Prix de Paris. Pierwszy zwyciężył, a drugi derbista angielski, zajął dalekie trzecie miejsce. Staruszek Fairway zniknął z listy a Hyperion z trudem wydostał się na V-te miejsce. Zastępują ich synowie: Fair Trial i Blue Peter oraz Owen Tudor.

Konie	Zwycięstw	Wygrane
2 l. og. Migoli (Bois Roussel — Mah Iran)	6	17.215
3 l. og. Tudor Minstrel (Owen Tudor — Sansonete)	4	16.474
3 l. kl. Imprudence (Canot — Indiscretion)	2	15.272
3 l. og. Sayajirao (Nearco — Rosy Legend)	3	13.767
2 l. og. The Cobbler (Windsor Slipper — Overture)	5	13.568
4 l. og. Souverain (Maravedis — Joli Reine)	1	11.163
2 l. og. Lerins (Djebel — Perfume	5	10.243
3 l. og. Pearl Diver (Vatellor — Pearl Cap)	1	9.601
5 l. og. Chanteur (Chateau Bouscaut — La Diva)	3	9.020
3 l. og. Arbar (Djebel—Astronomie)	1	7.720

W pierwszej dziesiątce znajduje się aż 6 koni francuskich różnego wieku: Imprudence, Souverain, Lerins, Pearl Diver, Chanteur, Arbar. Z pozostałych czterech urodzonych w Anglii, dwa, Migoli i Sayajirao są po zagranicznych ojcach.

Z PRASY

Francis Byrne w „Głosie Anglii“ podaje, jak Polska kupowała w Anglii konie wyścigowe:

Nieoczekiwanym wydarzeniem na wrześniowej wysprzedaży koni pełnej krwi w Newmarket było zakupienie przez rząd polski 25 rasowych koni angielskich. Zakup ten miał na celu wznowienie pięknej tradycji wyścigów konnych w Polsce.

12 koni sprzedał przedstawicielom rządu polskiego niejaki M. T. Brown, właściciel stadniny Cleverdońskiej w Warwickshire 7 dalszych kupili Polacy na wysprzedaży październikowej. Wreszcie włączono do tej tranzakcji jeszcze 6 koni ze stadniny pana Browna. Tak więc 25 czworonogich biegaczy „wsiadło“ na statek i odpłynęło do odległej Polski, aby tam zasilić kadry „wyścigowców“ i przyczynić się do wzrostu hodowli koni rasowych.

Kupno roczniaków jest zwykle ryzykiem. Powstaje wówczas zawsze pytanie: czy lepiej kupić większą ilość koni po cenach stosunkowo niskich, czy też cały kapitał włożyć w jednego „dobrze urodzonego“ i wzorowo wyhodowanego źrebaka? Jak to często się zdarza, oba sposoby rozumowania mają wiele racji. Ilustruje to szereg przykładów: kiedyś gaekwar (tytuł władcy) Barody zapłacił 17 500 Ł za „syna“ Nearco — wielkiego włoskiego reproduktora. Ten źrebiec zwał się bardzo pięknie: Star of Gujrath, co po polsku będzie brzmiało „Gwiazda Gudżeratu“. I wyobraźcie sobie, że koń ten wygrał na wyścigach zaledwie 276 Ł. Właścicielka największej stajni wyścigowej w Anglii, D. Paget zapłaciła pewnego razu 16.500 funtów za Colonel Payne'a, źrebaka, którego ojcem był Fairway — koń okazał się do niczego. Przyniósł właścicielce tylko 344 funty, wobec włożonych w niego 16.500.

Lord Glanely potknął się jeszcze gorzej na koniu. Kupił mianowicie źrebca Blue Ensign za 16.000

funtów i nie zwrócił mu się za niego ani jeden grosz.

Ale, choć długa jest lista tych kosztownych biegaczy „do luftu", to jednak można by wypisać drugą, podającą wprost przeciwne fakty. Oto ten sam gaekwar Barody „wygrał" na podniecającej licytacji w Newmarket za sumę 30.000 (największa suma jaką kiedykolwiek oferowano w Anglii za roczniaka) pięknego Sayajirao i koń ten zwyciężył tego roku w „St. Leger" i wart jest teraz (włączając jego cenę jako reproduktora) skromne 100.000 funtów. Opłacił się więc nabywcy.

Zwykle jednak pieniądze zwracają się nabywcom większej ilości tanich koni. Warto zaznaczyć, że przedstawiciele Polski kupili ubiegłego roku na licytacji dobre konie po stosunkowo niskich cenach. A wcale nie było łatwo o to. Popyt na rasowe konie angielskie był ogromny. Przyjrzyjmy się teraz koniom, jakie nabyli Polacy. Ale, aby to uczynić, trzeba poznać naprzód rodowody każdego z nich — ich, że tak powiem, pochodzenie wyścigowe. Zaczniemy od tego, że „czołowymi" ogierami W. Brytanii są Nearco, Hyperion, Fairway, Signal Light, Bois Roussel, Mieuxce, Fair Trial i Stardust.

Trzeba też dodać, że na poprzednich licytacjach koni ceny były tak wysokie, iż kto miał ograniczoną sakiewkę, nie mógł sobie pozwolić na poczynienie zakupów.

Polacy przystąpili dopiero później do udziału w licytacji. Jako pierwszą utargowali gniadą klacz po Hastingsie i Bold Beauty. Kosztowała 189 funtów. Jej ojciec Hastings był biegaczem, który bardzo późno osiągnął szczyt swej kariery. Nie wygrywał biegów jako dwulatek, dopiero gdy osiągnął trzecią wiosnę życia, pobił po raz pierwszy 20 innych koni. Jako czterolatek wykazał się wielką wytrwałością, wygrywając biegi na 2,4 km i 3.2 km. Pochodzenie ma bez zarzutu. Ojciec jego Blenheim miał za sobą zwycięstwo w Derby, i osiągnął wielkie sukcesy w USA jako reproduktor. Jego dziadek znowuż — Blandford — jest równocześnie ojcem niepobitego Bahrama, zwycięzcy trzech klasycznych wyścigów: „2000 gwinei —", „Derby" i „St. Leger". Ów Bahram spłodził Trigona, zwycięzcę Derby. Od Blenheima ca rekordu szybkości w tym biegu. Mahmoud to jeden z głównych reproduktorów w USA.
pochodzi inny mistrz „Derby" Mahmoud, zdobyw-

Ze strony matki Hastings pochodzi od More Haste. Ojcem tej ostatniej był Hurry On, uważany za największego reproduktora klaczy zarodowych w Anglii.

Bold Beauty, matka nabytej przez Polaków klaczy, to przyrodnia siostra czterech zdobywców 8000 funtów.

Jak widać, gniada klacz, która powędrowała do Polski, pochodzi z doskonałej familii i wydaje się, że kupujący zrobili korzystnie wybierając właśnie ją. Była ona jedną z rzadkich okazji licytacji.

Następnym nabytkiem był kasztanowaty wałach, syn Tramaila i Catherine Parr. Tramail jest tak, jak i Hastings, potomkiem Blenheima. Później kupiono kasztanowatego źrebca po Farce i Suger i drugiego tej samej maści syna Tramaila i Alouttę, oraz kasztanowatą klacz po Museum i High Court. Rodowód tego ostatniego nabytku jest szczególnie interesujący. Ojciec klaczy, Museum wygrał tzw. „Irish Triple Crown" — co znaczy zwycięstwo w „Derby", w „2000 gwinei" i „St. Leger". Przybywszy do Anglii koń ten pokazał zaraz, co potrafi, bijąc przeciwników w tzw. „Ebor Handicap" (jest to bieg na 2,8 km, bardzo trudny do wygrania, gdyż stają do niego co roku najlepsi zawodnicy). Museum pochodzi od ogiera Phalarisa, którego synowie Fairway, Manna, Pharos i Colorado, są bardzo słynni. Krew płynąca w żyłach Phalarisa to krew najbardziej zdobywczej rasy koni w Anglii, jeżeli chodzi o czasy obecne. Ze strony matki klacz, nabyta na licytacji, ma także krew Phalarisa, ponieważ jej „dziadek" zwany Praetorem był właśnie synem Phalarisa.

Jednym z najszybszych sprinterów końskich był bezpośrednio przed i podczas wojny Linklater. Zdobywał on wszystkie pierwsze miejsca przez kilka lat z rzędu, lecz ponieważ pochodzenie jego nie było zarejestrowane w księdze stadnej — potomków jego sprzedawano dość tanio. Właśnie córka Linklatera i klaczy the Poem została jako ostatnia zakupiona przez Polaków na wysprzedaży wrześniowej. Nabyli ją za 120 funtów w samo południe, gdy większość biorących udział w licytacji opuściła targ, aby zobaczyć biegi, które się właśnie odbywały.

Podczas gdy klacz po Hastingsie może zrobić karierę jako długodystansowiec, to klacz po Linklaterze powinna wygrywać raczej krótkie biegi dwulatków.

Na drugiej wysprzedaży wrześniowej Polacy znowu kupili szereg rasowych koni. Między innymi kasztanowatego źrebca, syna ogiera Brumeux i klaczy Pervaneh.

Następnie Polacy zakupili źrebca, który jest synem Suzeraina, a w końcu kasztanowatego źrebca świetnej pary: Felsteda i River Star. Felsted to zwycięzca Derby w r. 1928. Zakończył żywot w r. 1946. Pochodził z rodziny, która już niestety jest w Anglii na wymarciu. Jego córka jest zwyciężczynią największych biegów klaczy. Być może, że za kilka lat w Polsce odrodzi się ta bezcenna rodzina koni.

W Ameryce, we Francji, a także we Włoszech, w Nowej Zelandii i w Australii pojawiły się już mistrzowskie konie. Wszystkie one pochodzą z tanio zakupionych brytyjskich eksportowych klaczy i ogierów.

Na koniec warto dodać, że gdy jakaś rasa zaczyna wymierać, lub członkowie jej stają się coraz rzadsi w W. Brytanii — brytyjscy hodowcy są szczęśliwi, jeżeli mogą odkupić wybitnych przedstawicieli zanikających rodzin, wyhodowanych za granicą.

Ostatnio odkupiono w ten sposób potomków Hurry On z Włoch i różne inne konie angielskie z Francji. Wróciły one „do domowych stajni", a za każdego zapłacono po 8000 funtów.

KRONIKA

I ZJAZD ROBOTNIKÓW I PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTW ROLNYCH odbył się w dniach 17—19 grudnia w Szczecinie z udziałem 500 delegatów z całego kraju. Podkomisja Chowu Koni, po szczegółowym przedyskutowaniu referatu Naczelnika Wydz. Hodowlanego inż. Schucha, wysunęła następujące wnioski:

1) Uwzględniając najszersze zastosowanie mechanizacji w obecnym modelu gospodarki rolnej Polski Ludowej przewiduje się, że optymalna ilość koni pełnowartościowych w kraju nie powinna przekraczać 2,500.000 sztuk pogłowia (przed wojną 3.900.000 sztuk), z tego 83% koni dorosłych, co czyni 2,075.000 w czym ok. 1,000.00o klaczy, z czego do hodowli bywa używana w warunkach normalnych nie więcej niż połowa tzn. ok. 500.000 klaczy. Do odchowania tej ilości klaczy konieczne jest minimum 10.000 ogierów. Z tego 25% czyli 2.500 sztuk powinno się znajdować w rękach państwa tj. w Państwowych Stadach Ogierów. Coroczne uzupełnienie 10.000 sztuk ogierów w kraju, wynosi ok. 8%, czyli 800 ogierów. Do wyprodukowania 800 ogierów pełnowartościowych potrzeba około 50.000 klaczy zarodowych. Klacze te należałoby utrzymywać jak następuje: 3000 klaczy w P. Z. Ch. K., 12.000 w innych Przedsiębiorstwach Rolnych Państwowych, reszta 35.000 w hodowli prywatnej (chłopskiej). Na podstawie zdobyczy wiedzy oraz dążąc do samowystarczalności w długofalowej polityce hodowli koni, podkomisja uważa, że aby móc utrzymać w P. Z. Ch. K. — 3.000 klaczy wraz z przychówkiem (sysak, roczniak, dwulatek i trzylatek), oraz osiągnąć od tych klaczy maksimum wyborowego przychówku, potrzeba co najmniej 60.000 ha (20 ha na klacz z przychowkiem — w Z. S. R. R. do 28 ha). Nie zależnie od tego na pomocnicze obiekty dla przewidywanych 14-tu P.S.O. potrzeba ok. 14.000 ha, czyli razem 74.000 ha.

2) Podkomisja stwierdza, że hodowla pełnowartościowego konia zarodowego nie przynosi dochodu pieniężnego. Istnieje tylko dochód w postaci wyprodukowanego materiału zarodowego, oraz w postaci zysku jaki osiąga użytkownik, któremu koń nabyty amortyzuje się w ciągu jednego roku W obecnym ustroju rolnym hodowca prywatny nie jest w możności ponosić ciężarów hodowli zarodowej, przeto Państwo musi wziąć ten ciężar na siebie. Wobec wąskich ram wniosków Podkomisja stwierdza, że posiada kompletny materiał do uzasadnienia wysuniętych tez.

Niezależnie od powyższego, całkowity koszt utrzymania P.S.O. musi być objęty budżetem państwowym. Do czasu zupełnego zagospodarowania przewidzianego na potrzeby stadnin państwowych areału ziemi, co przewiduje się za lat dwa, niezbędnym jest uwzględnienie w budżecie państwowym kosztów częściowego utrzymania przodujących stadnin czystych ras, oraz półkrwi.

3) Hodowla koni jest jednym z działów produkcji rolnej. Produkcja przodującego materiału hodowlanego należy do kompetencji P. Z. Ch. K. Inne państwowe przedsiębiorstwa rolne (P. N. Z., P. Z. H. R., P. I. N. G. W. i P. I. W. R.) powinny być powołane do pomocniczej hodowli konia zarodowego, oraz konia użytkowego. W tym celu przedsiębiorstwa rolne powinny posiadać stosowny aparat, oraz ściśle współpracować z P. Z. Ch. K. (powołać komisję koordynującą te prace). Najpilniejsze zadania polegają na: 1) sklasyfikowaniu posiadanego przez Państwowe Przedsiębiorstwa Rolne materiału zarodowego żeńskiego, urządzenie z tego materiału grup hodowlanych i ulokowanie ich w odpowiednich obiektach, biorąc pod uwagę ustaloną rejonizację koni; 2) uruchomienie dla przychówku wychowalni źrebiąt; 3) współdziałanie z P. Z. Ch. K. w ustalaniu i utrzymywaniu punktów rozpłodowych, oraz zastosowaniu sztucznego zapładniania, celem szybszego podniesienia jakości pogłowia, oraz jak najszerszego wykorzystania wartościowych rozpłodników.

4) Wobec doniosłego znaczenia hodowli koni w dziedzinie gospodarki państwowej, a w szczególności rolnej, wzywa się wszystkie państwowe przedsiębiorstwa rolne, organizacje i instytucje rolnicze do ścisłego współdziałania z P. Z. Ch. K. w wykonywaniu zadań hodowli i produkcji koni w skali ogólnopaństwowej. Za jedne z pierwszych zadań podkomisja uważa: a) uaktywnienie przez Samopomoc Chłopską, Woj. Związków Hod. Koni. Związki te winny być zrzeszone w autonomicznym ośrodku dyspozycyjnym przy Zarządzie Głównym Samopomocy Chłopskiej; b) zakładanie w okręgach hodowlanych źrebięciarni, mających na celu wychów wyborowej młodzieży męskiej od zarodowych klaczy chłopskich; c) zorganizowanie przez Min. Roln. i Ref. Roln. wydawania ksiąg stadnych.

5) Podkomisja wnosi o zrewidowanie uposażeń masztalerzy P. Z. Ch. K. na ich korzyść, przy porównaniu z innymi uposażeniami w rolnictwie.

NACZELNA DYREKCJA PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW CHOWU KONI ustala na sezon rozpłodowy 1948, następujące opłaty za odchowywanie klaczy ogierami z Państw. Stad Ogierów; ogierami czołowymi od 3.000—5.000 zł, ogierami I kategorii 1.500 zł, II kategorii 1.000 zł. Członkowie Wojewódzkich Związków Hodowców Koni i Powiatowych Kół Hodowców Koni pokrywając klacze ogierami I i II kategorii, korzystają z 50% ulgi, czyli za odchodwanie ogiera I kategorii płacą 750 zł, II kategorii 500 zł.

Niezależnie od wspomnianych opłat na rzecz Skarbu Państwa, utrzymujący stację rozpłodową pobierać będą od każdej klaczy po 200 zł na koszta związane z utrzymaniem masztalerza, niezależnie od kategorii ogiera i od tego czy właściciel klaczy jest członkiem Związku Hodowców, czy też nie. Opłata 200 zł winna być przeprowadzona przez osobny kwitariusz.

Opłata za ogiery oddawane w sezonowy najem wynosić będzie 10-krotną cenę pokrycia. Najmobiorcy pobierać będą od właścicieli klaczy cenę pokrycia normalną, tak jak na stacjach rozpłodowych.

Ceny odchowania ogierami czołowymi będą oznaczone przez Dyrekcję Naczelną indywidualnie dla każdego ogiera.

Zarówno na stacjach rozpłodowych jak i w stosunku do biorących ogiery w najem sezonowy, P. S. O. zwracać będą za paszę w/g cen giełdowych, w handlu hurtowym w/g „Przeglądu rynkowego".

Stadniny P. Z. Ch. K. nie będą płacić gotówką za pokrywanie klaczy, natomiast należy je obciążyć rachunkowo przez poszczególne Stada.

DELEGACJA HODOWCÓW POW. BRZESKIEGO została przyjęta przez Ministra Rolnictwa i R. R. Ob. Dąb-Kocioła.

Delegacja prosiła o przekazanie maj. Okocim — Państw. Zakładom Chowu Koni. W Okocimiu zarządzanym przez Zarząd Państw. Nieruchomości Ziemskich, znajduje się już stadnina P. Z. Ch. K. w myśl rozporządzenia Ministra Rolnictwa i R. R. oraz Obrony Narodowej. Chodzi o stworzenie zespołu gospodarczego z folwarków Okocimia oraz Łososiny Dolnej, która, jako jedyna baza hodowli sądeckiej jest za mała by sprostać swemu zadaniu tj. ustaleniu w typie konia sądeckiego przez nadanie kierunku tej hodowli, celem stworzenia dzielnego i wszechstronnie użytkowego konia rodzimego dla gospodarstwa chłopskiego. Ob. Minister przyrzekł sprawę pozytywnie załatwić.

DELEGACJĘ HODOWCÓW POW. NOWOTARSKIEGO przyjął w-min. ob. Tkaczow. W petycji podpisanej przez hodowców tego powiatu zwrócono się z prośbą o przekazanie maj. Raba Wyżna — Państw. Zakł. Chowu Koni. Maj. Raba Wyżna został zakwalifikowany przez rzeczoznawców do spraw hodowli koni jeszcze w r. 1944, na podstawie danych także z lat ub., jako doskonały warsztat hodowlany. W szczególności nadaje się Raba Wyżna na stadninę konia górskiego, a po odpadnięciu Huculszczyzny — stanowi jedyny odpowiadający temu celowi obiekt w Polsce. Na powyższym jest oparte rozporządzenie Ministrów Rolnictwa i R. R. oraz Obrony Narodowej które ustanawia w Rabie Wyżnej — Państwową Stadninę Koni. Chodzi o założenie w Rabie Wyżnej stadniny państwowej, jako jedynej bazy hodowli koni górskich, a przede wszystkim podhalańskich, koniecznej w tym rejonie dla nadania kierunku tej hodowli, prowadzonej dotychczas jedynie przez zamiłowanych hodowców-górali. Bez niej natomiast, a więc bez zdecydowanego i jasno wytkniętego kierunku hodowlanego, hodowla konia podhalańskiego nie stanie na wysokości zadania, jakim jest stworzenie dzielnego i wszechstronnie użytkowego konia rodzimego dla gospodarstwa góralskiego.

Minister Tkaczow odniósł się przychylnie do delegacji i przyrzekł zadość uczynić prośbie.

ROZDZIAŁ OGIERÓW na sezon rozpłodowy 1948, odbył się w P. S. O. w Drogomyślu w dniach 3 i 4 grudnia 1947 r. przy udziale Nacz. Wydz. Hodowlanego Okr. Dyrekcji w Krakowie, Prezesa, Wiceprezesa i Kierownika Krakowskiego Związku Hodowców Koni, Prezesa Śląskiego Związku Hodowców Koni, Wiceprezesa i Kierownika Rzeszowskiego Związku Hodowców Koni, oraz Kierowników P. S. K. okręgu Krakowskiego.

Przeglądnięto 77 ogierów Stada, z których: 55 rozmieszczono na 19 stacjach w woj. Krakowskim, 10 — na 5 stacjach w woj. Rzeszowskim, a 12 — na 4 stacjach w woj. Śląsko-Dąbrowskim (pow. Cieszyn i Bielsko).

W woj. Krakowskim szczególnie wzięto pod uwagę rejon sądecki (pow. Nowy Sącz, Limanowa, Myślenice, poł. cz. pow. Bochnia, Brzesko i Tarnów), gdzie na 4 stacje przeznaczono 13 gniadych ogierów — wszystkie z krwią furiozo-przedświt jakie znajdują się w P. S. O. w Drogomyślu; także w rejonie żywieckim (pow. Żywiec, Wadowice, zach. cz. pow. Kraków) na stacje rozpłodowe (6) przeznaczono wyłącznie ogiery lipicańskie w liczbie 16; w rejonie miechowskim (pow. Miechów i Olkusz), w którym przystąpiono do organizacji hodowli konia miejscowego (w typie szagia), przeznaczono na stacje rozpłodowe w przewadze ogiery w tym typie (na 9—5).

Po zakończeniu rozdziału ogierów uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani z okazji rozdziału ogierów w Drogomyślu na sezon rozpłodowy 1948, Kierownicy Stadnin oraz zorganizowani hodowcy rejonu tego Stada, po dwudniowych obradach i wszechstronnej dyskusji nad aktualnymi zagadnieniami krajowej hodowli koni ustalili, że warunkami utrzymania i dalszego rozwoju po zniszczeniu wojennym krajowej hodowli koni są:

1) zapewnienie koniecznych środków państwowych na premiowanie materiału hodowlanego na pokazach i wystawach;

2) urządzanie pociągowych prób dzielności dla młodzieży tak hodowli państwowej jak i prywatnej;

3) zorganizowanie zakładów treningowych dla młodych ogierów przeznaczonych dla Stad Państwowych, młode zaś klacze winny być oprzęgane i zaprawiane do pracy na roli w swych stadninach macierzystych;

4) założenie przynajmniej jednej na województwo wychowalni ogierków hodowli chłopskiej.

Doceniając znaczenie współzawodnictwa w każdej dziedzinie pracy, zebrani postanowili wziąć czynny udział w tej akcji na polu masowej hodowli koni w swoim rejonie.

W PAŃSTWOWYCH STADACH OGIERÓW w Koźlu i Książnie rozdział ogierów przeprowadzono w dniach 18 ew. 19 grudnia zr. W Koźlu 88 ogierów rozmieszczono na 29 stacjach, w Książnie zaś 44 ogiery — na 17 stacjach.

Rejon Śląski (woj. Śląsko-Dąbrowskie bez pow. Cieszyn i Bielsko, oraz woj. Dolno-Śląskie) nie jest obecnie rejonem hodowlanym, a jedynie produkcyjnym. Konie repatriantów i z przydziałów UNRRA tworzą mozaikę, którą nie łatwo będzie wyrównać, nadając rejonowi wyraźne kierunki hodowlane zgodnie z rejonami hodowlanymi. Poza północnymi powiatami woj. Dolno-Śląskiego, które

przeznaczono na hodowlę konia szlachetnego grubszego kalibru, rejon Śląski przeznaczony jest dla hodowli konia ciężkiego (patrz mapka rejonów w nr. 12 „Hodowcy Koni"). Najodpowiedniejszymi będą tu ardeny, a w bardziej górzystych częściach — tzw. mur-insulany. W związku z powyższym projektowane jest założenie conajmniej trzech stadnin: koni ardeńskich, szlachetnych grubszego kalibru i mur-insulanów. Także przewidziany jest import ogierów ardeńskich, gdyż tak P.S.O. w Koźlu, jak i w Książnie nie posiada odpowiedniej ilości ogierów ciężkich dla obesłania stacyj rozpłodowych rejonu konia ciężkiego: P. S. O. w Koźlu na 29 stacyj tego rejonu było zmuszone przeznaczyć 36 ogierów szlachetnych, zaś P. S. O. w Książnie na 7 stacyj — 8 takich ogierów.

DOROCZNY ZJAZD KIEROWNIKOW P. S. K. i P. S. O. Okręgu Krakowskiego odbył się w P. S. K. w Nowym Dworze dnia 29 stycznia 1948 r., jako w drugą rocznicę powrotu Polskiej Stadniny Koni Arabskich z Czechosłowacji do Polski. Po przeglądzie koni Zjazd zagaił Okr. Dyrektor K. Krzyształowicz, udzielając głosu Naczelnikowi dr E. Skorkowskiemu, który wygłosił referat pt.: Sezon rozpłodowy w P. S. K., poruszając głównie sprawę obserwacji cyklu płciowego u klaczy. Po wyczerpującej dyskusji ustalono, że Kierownicy stadnin prowadzić będą dokładną ewidencję cyklu płciowego u klaczy, polegającą na obserwacjach i notowaniu indywidualnego zachowania się klaczy: 1) datę i godzinę ujawnienia chęci. 2) stopień natężenia chęci, 3) długość trwania chęci. 4) datę i godzinę pokrycia, 5) szczególne objawy. Wzór powyższych zapisków został ustalony i rozesłany do poszczególnych P. S. K. Okr. Krakowskiego przez Okr. Dyrekcję. Klacze należy próbować piątego dnia po ożrebieniu, jałowe zaś i pierwiastki począwszy od 11 lutego; pierwszy raz należy klacz pokryć w drugim dniu okazania chęci, następnie w czwartym dniu okazania chęci, po czym klacz należy pozostawić w spokoju, nadal obserwując aż do zaniku chęci, a od 18 dnia po drugim skoku należy klacz znowu przeprowadzać obok próbnika, nie pozwalając jednak próbnikowi zbytnio ją drażnić, a w razie okazania chęci postępować jak wyżej.

Wyjaśniono, że ogiery przydzielone do P. S. K. na okres rozpłodowy podlegają bezpośrednio Kierownikowi stadniny, tak co do sposobu, jak i godzin ich użytkowania.

Kierownik J. Tyszkowski przedstawił w krótkim referacie dwuletni rozwój Stadniny w Nowym Dworze, w której obecnie znajduje się: 3 ogiery, 29 klaczy, 23 dwulatki, 16 roczniaków, oraz 1 próbnik operowany.

DLA PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW CHOWU KONI zostało nabytych w rejonie Sądeckim dalszych 9 klaczy, a mianowicie: kara Witka 1938 (Furioso Peter — Szarfa), j. gn. Lissa 1938 (Furioso Pal — Czila), gn. Linka 1939 (Furioso Pal — Hora), sk.-gn. Furioso Kula 1944 (Kuba — Milka po Furioso Peter), sk.-gn. Aratka 1947 (Karaś — Olga po Furioso Peter), c.-gn. Gałka 1943 (Go-Go xx — Kalmi), kaszt. Isa 1945 (Isard III xx — Lalka), c.-gn. Ulina 1944 (Unikat — Cyranka) i siwa Omarka 1939 (Omar oo — Ostryga po 361 Gidran XXVII-25).

Klacze Witka, Lissa, Linka, Furioso Kula i Aratka zostały przydzielone do P. S. K. w Łososinie Dolnej, wobec czego w Stadninie tej znajduje się obecnie 10 klaczy z krwią furiozo. Do klaczy tych przeznaczono jako ogiery czołowe: gn. Jaremi 1944 (Jowisz II — kl. po 241 Przedświt) i c.-gn. Jemen II 1939 (Jar — Hala) oba z krwią furiozo-przedświt.

Klacze Gałka, Isa i Ulina przydzielono do P.S.K. w Morsku (pow. Pinczów). W Stadninie tej zebrano grupę klaczy w liczbie 8 z krwią Fils du Vent xx. Zostaną one pokryte gn. Zagłobą (Nicpoń — Herodjada po Fils du Vent xx), by chowając wsobnie na tego bodaj najwybitniejszego ogiera pełnej krwi w Polsce, stworzyć doskonałego konia wszechstronnie użytkowego.

Klacz Omarkę posłano do P. S. K. w Walewicach (pow. Łowicz), jako odpowiadającą typem tamtejszej Stadninie.

PIĘTNOWANIE KLACZY SĄDECKICH zostało wprowadzone przez Sądecki Oddział Krakowskiego Związku Hodowców Koni, piętnem przedstawiającym dwie skrzyżowane ciupagi z literą S ponad, na lewej łopatce.

Piętnowaniu podlegają klacze: a) rejestrowane, b) urodzone w rejonie Sądeckim, c) z krwią ewent. w typie furiozo lub przedświt, d) maści gniadej, skaro-gniadej lub karej.

PRZEGLĄD WYŚCIGOWY podaje w pobieżnym skrócie charakterystykę zeszłorocznych sezonów wyścigowych w Warszawie i Sopocie: biegało ogółem 271 koni, w tym 3 l. i st. 188, 2-letnich 38, arabów 45; gonitw rozegrano 428, na ogólną sumę łącznie z premiami hodowlanymi zł 32.730.225, a więc średnio na konia zł 120.775.

Wśród trzylatków najbardziej wyróżniły się z dużym odskokiem wygranych: og. Turysta i kl. Quarry. Dopiero na trzecim miejscu uplasował się derbista Gniew, z niewielką jednak w sumie wygranych nadwyżką nad rówieśnikami. Ze starszych ponad 400.000 zł wygrały: płn. og. Izan i 4 l. og. Ararat. Gorzej powiodło się czterolatkom z których najwyższą sumę 352.000 zł zdobył Liwiec, a 335.000 zł — Ottilia. Tutaj jednak trzeba zaznaczyć, że tak poważni szermierze, jak Guanaco i Stepowy Lis — musieli przedwcześnie wycofać się ze współzawodnictwa. Grupę czołowych dwulatków stanowią: Miss Victory, Ruch, Equator, Senator i Espoir, z małymi różnicami w zdobytych sumach.

Spośród koni arabskich na miejscu pierwszym pozostał 4 l. og. Faruk, przed trzyletnimi: Gadirem, Omarem i Graczem.

Jako niezwyciężeni zeszli z toru na zimowy odpoczynek: 4 l. wał. Guanaco, 2 l. og. Gawor i araby — 4 l. Faruk i 3 l. Grand. Rekordzistką pod względem ilości startów została 5 l. kl. Lotna II,

która występowała w zr. aż 21 razy; z arabów zaś 3 l. Wiwat i Ohag startowały po 11 razy.

W tabeli dżokejskiej na miejscu pierwszym figuruje dż Pulc z 47 zwycięstwami, wśród jeźdźców — Ziemiański — 28 zwycięstw, z pomiędzy uczniów — Sulik i Szczepaniak mają po 5 zwycięstw; procentowo zaś uczeń Krajewski — 4 zwyc. na 6 jazd.

Po ukończonym sezonie odeszło z toru około 60 koni: pełnej krwi ok. 40, a arabów ok. 20; do stad ogiery: Splendid II, Echo, Izolator, Łuk II, Poprad, Orientale, do stadnin klacze: Capri II, Cedra, Cassida, Jagna, Pożoga, Marion II, a arabki: Alhambra, Ferha, Forta i Verona; inne do drobnych rolników jako materiał stadny.

Ten ubytek 60 koni zastąpiony będzie w sezonie przyszłym przez: a) 32 dwulatki hodowli krajowej, b) 25 dwulatków zakupionych roczniakami w Anglii, c) 15 trzyletnich arabów, — a więc razem 72 konie, czyli więcej niż z toru ubyło.

ROZDZIAŁ ROCZNIAKOW ANGIELSKICH, sprowadzonych z Anglii przez Kuratora T-wa gen. L. Bukojemskiego na zasadzie zleceń pojedyńczych właścicieli, nastąpił w dniu 27 stycznia 1948 r. Kilka roczniaków pozostało przy Kom. Zarządzie T-wa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce.

DODATEK IX DO T. IV Polskiej Księgi Stadnej Koni Pełnej Krwi Angielskiej ukazał się w druku i zawiera przychówek z r. 1946, w którym urodziło się zaledwie 12 źrebiąt, po ogierach: Ali Pasha, Armand, Arnold, Maciek i Narzan, od 36 klaczy. Poza tym Dodatek zawiera materiał rewindykowany z Niemiec: 12 ogierów i wałachów, 41 klaczy stadnych oraz przychówek od nich — 34 ogierków i 49 klaczek. Wśród ogierów rewindykowanych znajdują się: Ping Pong, Skarb i Rapace, a wśród klaczy — Argiliere, Genowa, Little Gloria, Łoza, Okrza, Oriental Pageant i Rada, znane ze swej kariery wyścigowej ewent. hodowlanej.

Wogóle posiadamy obecnie ok. 200 klaczy pełnej krwi, czyli brak nam ok. 60 klaczy, w/g wskazań Komisji dla spraw hodowli koni angielskich i arabskich.

NIE MA PODATKU OD TOTALIZATORA — podaje „Głos Anglii".

Brytyjski budżet jesienny, nakładając podatki na zakłady przy wyścigach, wziął pod uwagę jedynie wyścigi psów, a nie koni. Kanclerz skarbu objaśnił, że dochody z zakładów na wyścigach konnych podtrzymują sport, wspomagający bardzo cenny eksport, z punktu widzenia oszczędności dolarów. Dowodem tego są coraz większe zamówienia zamorskie na konie krwi angielskiej. Nie dalej jak w lipcu, wywieziono do Argentyny 4 l og. Edward Tudor (Hyperion i Mary Tudor II), otrzymując za niego przeszło 25.000 funtów. Słynny w tym sezonie trzylatek Tudor Minstrel, uzyskałby czterokrotnie taką cenę, gdyby był na sprzedaż.

MAN O'WAR, najsławniejszy koń amerykański, padł 1 listopada w Faraway Farm (Kentucky) w trzydziestym roku życia. Złoty kasztan, urodzony w stadzie mjr. Belmonta miał wspaniałą karierę wyścigową i był bożyszczem wszystkich torów amerykańskich. Biegał jako 2 i 3-letni 21 razy, przy czym zwyciężył 20 razy na sumę 249.465 dolarów i ustanowił 8 rekordów czasu, z czego 5 niepobitych do dnia dzisiejszego. Był on synem znakomitego reproduktora Fair Play, trzykrotnego czempiona, ojca m. in.: Chatterton, Chance Play, My Play, Display, Mad Hatter, Chance Shot. W prostej linii od Fair Play pochodzi 30 koni amerykańskich, które wygrały ponad 100.000 dolarów. Jest to amerykańskie odgałęzienie linii Matchema, które wywodzi się od wnuka West Australian'a, Spendthrift'a. Syn Spendthrift'a Hastings, urodz. w U. S. A. w r. 1893, jest ojcem Fair Play, który z powodu amerykańskiej matki nie jest uważany przez angielski „General Stud Book" za konia pełnej krwi. Matka Man O'War'a, Mahubah jest córką „trzykrotnie wieńczonego" Rock Sand i Merry Token po Merry Hampton.

Wzięty do Stada Mr. Samuela D. Riddle, Man O'War okazał się wysokiej klasy reproduktorem i spłodził w ciągu 22 lat 386 koni, które wygrały 1258 wyścigów na łączną sumę 3.314.247 dolarów. Najbardziej odznaczyli się na torze: War Admiral, Amerikan Flag, Mars, Crusader, Hard Track oraz Battleship, który zdobył w r. 1938 „Grand National" w Liverpoolu. Z synów jego War Admiral był championem reproduktorów w r. 1945, a Hard Track dał znakomitego Sea Biscuit.

O popularności Man O'War'a świadczą pielgrzymki sportsmenów do Faraway Farm — ponad 2 miliony osób oglądało go za życia. Opiekunem jego w ciągu ostatnich 16 lat był murzyn Wil Harbutt, który zmarł 3 tygodnie przed swoim pupilem. 3 listop. odbył się pogrzeb Man O'War'a, zabalsamowanego uprzednio, w dębowej trumnie pokrytej jedwabiem białym i żółtym — kolory, w których biegał. W maju na grobie ma stanąć olbrzymi posąg z brązu, który uwieczni najpopularniejszego konia w Stanach Zjednoczonych.

DOROCZNE PRZETARGI MATERIAŁU STADNEGO I TRENINGOWEGO, urządzane przez firmę Tattersall w Newmarket, odbyły się w dn. 1 do 5 grudnia. Ceny były niższe niż w roku zeszłym, tak że ogólna suma za konie sprzedane wyniosła 745.075 gwinei, wobec 865.740 uzyskanych w ubiegłym roku. Kupcy zagraniczni brali żywy udział w licytacjach i zakupili 127 koni za 124.180 gwinei, najwięcej do Ameryki Południowej i Włoch.

Następujące klacze stadne sprzedano wyżej 6000 gwinei:

4 l. Turkoise (Turkhan-Precious Polly) kryta og. Fair Trial — 9000 gw.

4 l. Fair Ranger (Bois Roussel-Point Duty) kryta og. Court Martial — 8.600 gw.

3 l. Serengeti (Big Game-Mercy) kryta og. Nepenthe — 8.200 gw.

4 l. Forecourt (Fair Trial-Ouverture) kryta og. Persian Gulf — 8.100 gw.

6 l. Break of Day (Hyperion-Thrust) kryta og. Tehran — 6.500 gw.

Do Argentyny sprzedano na reproduktory 4 l. The Yuvaraj (Fairway — Epona) za 7500 gw. i 4 l. Claro (Colombo — Clovelly) za 4700 gw.

CZOŁOWE TRZYLATKI WŁOSKIE w r. 1947 były wysokiej klasy i zdaniem znawców niczym nie ustępowały najlepszym crackom Francji i Anglii. Czempionem był ogier Fr. Tesio — Tenerani (Bellini — Tofanella), który był zaledwie średnim dwulatkiem. Zadebiutował zwycięstwem w Mediolanie, po czym w „Premio Emanuele Filiberte" ustąpił pierwszeństwa zadeklarowanemu tow. st. — Duccio. W Derby w walce pobił tylko o szyję Scanno, ale w „Premio d'Italia" trzy konie F. Tesio — Tenerani, Donato di Niccolo i Duccio, górowały nad resztą trzylatków. Największy jednak triumf Tenerani to zwycięstwo w „Gran Premio di Milano", w którym zdystansował wszystkich swych rywali, zarówno z własnej stajni, jak też Scanne, Zambra, Fante i dowiódł, że jest par excellence stayerem. Po odpoczynku letnim z brakami w kondycji uległ w „Gran Premio di Merano" 3 l. kl. Zambra, ale potem zdobył łatwo St. Leger i zakończył sezon zwycięstwem w „Premio del Jockey Club", gdzie pobił o kilka długości Zambra'ę. Tenerani ma w r. 1948 wziąść udział w Ascot Gold Cup i Włosi szacują go b. wysoko, ponieważ górował znacznie nad Scanne, który z kolei pobił w „Omnium" — Fante, jedynego konia włoskiego próbowanego zagranicą (był bliski IV-y w „Prix de L'Arc de Triomphe"). Ciekawie zapowiada się kariera tow. st. Tenerani, Duccio (Bellini — Donatella), sprzedanego ostatnio do Anglii.

Europejską klasę reprezentuje również najlepsza tegoroczna trzyletnia źrebica Zambra (Zuccarello — Katherine Roet). Na 7 startów przegrała tylko 2 razy do Tenerani w „Gran Premio di Milano" i „Premio del Jockey Club". Zdobyła nie tylko nagrody klasyczne dla klaczy, „Premio Regina Elana" i Oaks, ale w „Premio Principe Amadio" pobiła doskonałe ogiery — Duccio i Donato di Niccolo, a w Meranie uległ jej nawet Tenerani.

Przypominamy, że Bellini, ojciec Tenerani i Duccio, jest reprezentowany na torze warszawskim przez Saluta, a Zuccarello ojciec Zambra'y dał Sygneta. Oba te nasze włoskiej krwi ogiery, które jako trzylatki wykazały przebłyski klasy, w dalszej karierze winny się znacznie poprawić, po czym będą miały prawo powiększyć grono naszych reproduktorów.

WYDAWNICTWA

PROF. ROMAN PRAWOCHEŃSKI — „Hodowla Koni". Nakładem Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. 1947. Tom I „Pochodzenie, typy, rys historii hodowli, pokrój i metody wyceny konia". 248 stronic, 93 udane ryciny częściowo na wkładkach kredowych, 4 tablice.

Po gruntownym omówieniu powstania gatunku konia, cech charakterystycznych gatunków i podgatunków, typów koni pierwotnych, odmian koni właściwych (Equus caballus) — o typie konstytucji mięśniowej (muscularis), oddechowej (respiratorius) i oddechowo-mięśniowej, autor stwierdza dość daleko posuniętą chaotyczność wiadomości i przypuszczeń mniej lub więcej trafnych o pierwotnych koniach i ewentualnie o ich udziale w wytworzeniu się współczesnych ras koni.

W dalszym ciągu omawiane są półosły, osły, zebry i muły.

„Rozwój hodowli koni w Europie" i „Hodowla koni w Polsce" — są to rozdziały, zawierające cały szereg źródłowych, przeciętnym hipologom mało znanych szczegółów nadających się do wyzyskania w przyszłej literaturze.

Część druga tomu zawiera „Określenie zdatności konia": pokrój, mechanikę ruchów, budowę poszczególnych partii, następnie metody wyceny konia, próby zdatności, ocenę eksterieru z uwzględnieniem uzębienia.

Całość tworzy cenny podręcznik dla wszystkich zootechników, kształcącej się młodzieży i każdego zawodowego koniarza.

Tom II jest w druku i obejmuje „Rasy koni", tom III w przygotowaniu: „Rozpłód, wychów, żywienie i użytkowanie koni".

Praca prof. Prawocheńskiego zapełnia lukę istniejącą w naszej literaturze hipotechnicznej. Obejmuje całokształt zagadnień, związanych z tą dziedziną w krótkim systematycznym ujęciu i oświetleniu przyrodoznawczym, powołując się na poważną liczbę 326 autorów, z których najstarszy Miciński („O świerzopach i ograch", Kraków 1597) zbierał swe doświadczenia już w szesnastym stuleciu.

A. D.

PRZEGLĄD HODOWLANY Nr 11 (Listopad)

Prof. Ryszard Szretter: — Z badań nad fizjologią koni roboczych. Autor omawia szczegółowo wpływ strachu na przemianę materii u koni roboczych na podstawie przeprowadzonych doświadczeń.

Inż. Józef Lewandowski: — Polskie bydło nizinne.

Inż. Wiesław Krautforst: — Rasa wielka biała pomorska (dokończenie).

Dr Władysław Bielański: — Studia nad organizacją i techniką unasieniania bydła w Skandynawii — Szwecja.

Inż. W. Opacki: — Województwo Olsztyńskie jako teren możliwości hodowlanych: „Ważną gałęzią produkcji zwierzęcej, która miała i ma w województwie Olsztyńskim wszelkie szanse należytego rozwoju, jest chów i hodowla koni. Praca w tym kierunku została rozpoczęta od hodowli masowej. Z przeprowadzonej ewidencji wynikało, że 1 stycznia 1945 r. było na terenie woj. Olsztyńskiego 9.818 sztuk koni, co w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych daje, 0,9 sztuk i stanowi 4,6% ilości koni trzymanych tu przed wojną. Obecnie mamy już jednak 35.105 głów, w tym 17.933 klaczy i 2.183 ogierów, co stanowi 3 cztuki na 100 ha użytków rolnych, a 17,3% stanu przedwojennego. W ciągu ostatniego roku ilość koni zwiększyła się więc 4-krotnie.

Ludność byłych kresowych woj. Wileńskiego i Nowogrodzkiego przywiozła ze sobą stosunkowo dużo koni (ogierów i klaczy) typu miejscowego lub pokrzyżowanych z końmi typu północnoszwedzkiego. Konie te są średniego kalibru, mocne, wytrwałe szybkie i o dobrym kopycie. Często spotyka się w tej grupie koni osobniki o suchych kończynach i charakterystycznej maści bułanej, myszatej, burej z pręgą przez grzbiet i centkami na górnych częściach przednich kończyn. (Są to typowe cechy dla pierwotnego konia północno-skandynawskiego). Zamiłowanie chłopów z okolic Oszmiany i innych pow. Wileńszczyzny do hodowli konia zaznaczało się w tym, że przywieźli oni ze sobą stosunkowo dużo ogierów, przezwyciężając wszelkie kłopoty związane z przewozem inwentarza żywego.

Olsztyński Związek Hod. Koni będzie dążył do doprowadzenia różnorodnych typów koni do jednego mianownika hodowlanego. W planach prac Związku i jego filii, powiatowych kół hodowców, przewidziano dążenia do wytworzenia konia typu pospieszno-roboczego, jako najodpowiedniejszego dla województwa.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o bardzo ważnej grupie pogłowia końskiego, związanej z tut. terenem od XIII w. i cieszącej się dużym rozgłosem pod nazwą koni wschodnio-pruskich. Stadnina tych koni położona była w Trakenach, a więc na terenie, który pozostał poza granicami Polski.

Przed ostatnią wojną Związek Wschodnio-Pruskiego Konia półkrwi zarejestrował przeszło 30.000 klaczy i ok. 5.000 ogierów. Ilość ta jednak w pożodze wojennej tak stopniała, że na terenie woj. Olsztyńskiego pozostało z niej zaledwie kilkanaście ogierów, obecnie 2—3 letnich i kilkaset klaczy.

Uważając za wskazaną restytucję trakena, czynniki decydujące postanowiły założyć stadninę tego typu w Braniewie i w Kętrzynie, gdzie przechowały się do dziś dnia doskonałe urządzenia. Rozumiejąc konieczność otoczenia opieką pozostałego, nielicznego materiału koni wschodnio-pruskich, oraz potrzebę prowadzenia hodowli koni uszlachetnionych, Olsztyński Związek Hodowców Koni podjął pracę nad podniesieniem hodowli tego typu konia, ustalając jako znak (palenie) dla koni szlachetnych podkowę z literą „O", dla wschodnio-pruskich zaś (trakenów) łopatę łosia ze wstęgą lub bez, w zależności od zapisu do ksiąg rodowodowych. Dla materiału hodowlanego konia pospieszno-roboczego przyjęto jako piętno czworokąt obrócony na kant z literą „O".

Jerzy Pestkowski: — Stan hodowli bydła na Dolnym Śląsku.

KOMUNIKAT

Niniejszy numer „Hodowcy Koni" ukazuje się jako ostatni numer wydawnictwa. Ponieważ numer ten nie jest objęty prenumeratą rocznika 1947 r. prosimy prenumeratorów, którzy nie wpłacili przedpłaty na r. 1948, o wpłatę należności w kwocie 200 zł. na konto P. K. O. w Krakowie nr IV-1179.

Roczniki „Hodowcy Koni" są do nabycia w cenie: rocznik 1946 — 800 zł., rocznik 1947 — 1000 zł. Wpłacać na konto PKO w Krakowie nr IV-1179.

Redakcja i Administracja „Hodowcy Koni", Kraków, Długa 32.

Wydowca: Wydz. Hodowlany Okr. Dyrekcji P. Z. Ch. K. w Krakowie, Długa 32, tel. 556-69
Redaktor: Dr Edward Skorkowski. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-34162.